GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Kwietnia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 t the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W ROCZNICĘ.

"Wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu."

W radosnem i zgodnem uniesieniu złączyli się nasi przodkowie w pamiętnych dniach majowych 1791 r., aby przez uchwalenie mądrej ustawy o zasadach porządku publicznego stworzyć fundament odrodzenia państwa. Odczucie doniosłości przeżywanych wypadków było tak silne, że równocześnie zapada postanowienie, aby pamięć historycznej chwili uczcić wybudowaniem kościoła.

Konstytucya 3 Maja jest i pozostanie źródłem trwałych wzruszeń dla duszy polskiej, pokrzepiających ją moralnie, dających siłę.

Chwile majowe 1791 r. owiewała najpiękniejsza atmosfera czynów historycznych, atmosfera wiary i nadziei. Pomimo zatem późniejszych zawodów i bolesnych doświadczeń, przylgnęliśmy myślą do niej, jest ona naszem całkowitem dziełem.

Dla tych, co śledzą tylko losy upadającej Rzeczypospolitej, jako państwa, jest może dziełem przedwczesnem, które wywołało komplikacye. — Na życiu zatem państwowem Konstytucya 3 Maja nie zdążyła wyryć głębszych śladów.

Dla tych, co patrzą głębiej, Konstytucya 3 Maja jest chwilą, od której rozpoczyna się odrodzenie narodu. Jedno zresztą łączy się z drugim. Reforma myśli państwowej staje się źródłem odrodzenia narodu.

Przyjrzeć się nagiej rzeczywistości historycznej choćby na chwilę, jest zawsze zdrowo; człowiek leczy się w takiej praktyce ze złudzeń. A przedewszystkiem z doktrynerstwa.

Twórcy Konstytucyi 3 Maja, towarzystwo konspiratorów, skupionych koło osoby króla, stanowili kość z kości warstwy panującej, obsypanej przywilejami. Konspiratorzy ci w kilka dni po swych tajemnych naradach zdołali opanować Sejm, złożony z reprezentantów tej samej uprzywilejowanej warstwy i narzucić reformę, która na przyszłość kładła kres wyłączności stanu szlacheckiego. Stało się to nie pod grozą bagnetów, nie pod fizycznym naciskiem nowych wyłaniających się sił społecznych. Stało się głównie i przedewszystkiem na drodze przeobrażenia pojęć w samej szlachcie. Być może, że fakt ten wyjaśnia pewną powierzchowność, z jaką realizowano zasady konstytucyi, ale to pewne i jasne, że jej rozwój przecięły wyłącznie cudzoziemskie bagnety.

Przeciwko komu zwracał się wielki ruch historyczny 3 Maja? Odpowiedź na to dają jej opozycyoniści. Zwracała się ona przeciwko królewiętom, przeciwko magnatom. Tak pojęty, odruch masy szlacheckiej był zjawiskiem całkiem normalnem, i tem się tłómaczy, dlaczego, pomimo wielu nowości, Konstytucya 3 Maja tkwi głęboko w dawnem prawie państwowem Polski, i nie może być uważana za akt ściśle rewolucyjny w duchu wyobrażeń XVIII w.

Jest ona własnem samorodnem dziełem, mimo wszelkie wpływy zewnętrzne, jakie dają się w niej spostrzedz.

Przypatrzmy się jej pokrótce. Opisanie władzy królewskiej i porządku następcy tronu, to jej troska naczelna. Dążność — zerwanie raz na zawsze z elekcyami, tem źródłem przekupstwa, anarchii i wpływów zagranicznych potencyj. Choroba, która trapiła Polskę, była natury politycznej i jeszcze raz politycznej. Powtarzamy to dlatego, że zbyt u nas zakorzenionem jest pojęcie, zaszczepione głównie przez naszych własnych wrogów, że przyczyną upadku państwa polskiego były niedomagania społeczne. Dowodem niepospolitej dojrzałości i przenikliwości twórców Konstytucyi 3-go Maja był fakt, że nie poszli na lep haseł wiejących z nad Sekwany, że ulegli im o tyle tylko, że zrozumieli potrzebę stanowczego działania. Działanie to jednak poszło w kierunku historycznego rozwoju Polski: konstytucyjnej monarchii.

Konstytucya 3-go Maja znosi elekcyę i ustanawia dziedziczność tronu. Pozatem przynosi ona jeszcze dwie doniosłe reformy w dotychczasowem funkcyonowaniu państwa. Jest to skasowanie "liberum veto" i wytworzenie pod bezpośrednim wpływem osoby króla naczelnego zarządu państwa.

Wszystko to razem zdążało do stworzenia w ustroju państwowym Polski tego, na czem jej najbardziej zbywało, tj. wykonawczego aparatu. Polska bowiem już od dawna, od czasów XV XVI w. była państwem praworządnem i realizowała ideał, do którego dopiero w XVIII w. zdążały inne państwa z Francyą na czele. Szlachcic polski posiadał wszystkie najcenniejsze przywileje człowieka i obywatela, i najzupełniej wykształcone poczucie prawa. Szwankowała przedewszystkiem władza wykonawcza, ta władza, której siła jedynie może zabezpieczyć poszanowanie samegoż prawa. Na tem dopiero tle wyjągł się polip, pożerający społeczność szlachecką, oligarhia magnacka, którą ze szlachtą identyfikować mogą tylko ci, co przeszłości nie znają i znać jej nie chcą.

Mówiąc o Konstytucyi 3 Maja, nie wspomnieć o Warszawie ówczesnem mieszczaństwie, nie sposób. Wprawdzie sama ustawa miejska nie stanowi najważniejszego rozdziału konstytucyi 3-go Maja, była bowiem uchwalona wcześniej, ale wiemy, że dojście jej do skutku ułatwiło wytworzenie w mieście atmosfery i nastroju, umożebniającego sam zamach stanu z wysokości Tronu i Sejmu czteroletniego.

Zasłużony historyk tych czasów stawia sobie pytanie z wypisaną na niem wątpliwością, czy dążność do podniesienia stanu mieszczańskiego do wyżyny warstwy szlacheckiej, do uszlachetnienia mieszczaństwa, była rzeczywiście zdrową dla dalszego społecznego rozwoju Polski. Groziło bowiem odciągnięcie mieszczaństwa od życia handlowo-przemysłowego i oddanie się go na służbę ideałom ziemiańsko-szlacheckim.

Wątpliwości tej nie możemy podpisać. W opisanem zaś dążeniu mieszczaństwa do zrównania społeczno-towarzyskiego ze szlachtą musimy upatrywać jeden z najpiękniejszych rysów ówczesnej Polski. Nie trzeba bowiem przypominać czytelnikowi, że jakkolwiek danej upośledzonej warstwie trudnem jest zdobywać prawa publiczne, to jeszcze trudniej zdobyć prawa towarzyskie. Są przecie całe społeczeństwa, żyjące na zasadach zupełnej demokracyi w życiu publicznem, w których mimo to, przedział kastowy i nierówność towarzyska trwają, ba, nawet rozwijają się w najlepsze.

Tego rysu brak było Polsce po wszystkie czasy i niema go w ruchu społecznym, towarzyszącym uchwaleniu Konstytucyi Trzeciego Maja. Szlachta tłumnie się wpisuje w księgi mieszczan, na czele Wilna, Warszawy, stają prezydenci-szlachcice, i odwrotnie, mieszczaństwu zostaje zapewniony i ułatwiony najszerszy dostęp do szeregów braci-szlachty. Mamy tu znowu do czynienia ze swoistym kierunkiem myśli polskiej, niezmiernie twórczym pod względem cywilizacyjnym. Miał on stanowić że polskie mieszczaństwo w ciągu niesłychanie krótkiego czasu zespoliło się z dążnościami politycznemi reformatorów szlacheckich, a nawet stanęło na czele narodu już wtedy i podczas powstania Kościuszkowskiego.

Ten swoisty i umiarkowany kierunek twórców Konstytucyi Trzeciego Maja sprawił, że Sejm 4-letni najmniej zdziałał dla włościaństwa, chociaż i w tym kierunku osiągnięto znaczne rezultaty. Sądzimy, że sami twórcy nie byli dalecy od tego, żeby i na tem polu wystąpić ze stanowczemi reformami. W każdym razie włościaństwo także zostało objęte dobroczynnym wpływem Konstytucyi, zarówno ustawowym, jak wpływem ruchu opinii. Pod tym ostatnim względem dość spojrzeć na wypadki z r. 1794.

Spytajmy się, gdzie tkwiło źródło impulsu, który pchał społeczeństwo do ruchu reform, którego następstwem była konstytucya. Źródła te spoczywały w poczciu niebezpieczeństw zewnętrznych, zagrażających Polsce, w poczuciu krystalizującem się w świadomości tego koła osób, z ktorych wyszli twórcy konstytucyi. Mogli się oni mylić w ocenie poszczególnych posunięć na szachownicy dyplomatycznej ówczesnej Europy, ale samo poczucie opierało się na rozeznaniu realnych faktów. Jeżeli chodzi o daleką perspektywę widoków politycznych, to ich Polska sejmu 4-letniego właściwie już nie miała, a los jej był tak dobrze jak zapieczętowany jeszcze w połowie XVIII w., a wszelkie próby odrodzenia wiodły do tem ściślejszego zaciskania obręczy nakładanej przez wrogów. A jednak mimo to, możność wyrwania się z tej obręczy, tylko na tej drodze leżała, inaczej groziła śmierć. Na tej więc drodze Polska znalazła odrodzenie wewnętrzne i możność konsolidacyi sił narodowych, jako zadatek lepszej przyszłości. Strasznym zaś byłby nasz los poprostu, gdybyśmy przed śmiercią niepodległości nie zdołali wybudować gmachu prac sejmu 4-letniego z konstytucyą na czele.

Przewodnią jej zasadą, pozostanie poszanowanie dla prawa i wynalezienie środków, które to prawo miały ubezpieczyć i zapewnić wszystkim żywiołom społeczności polskiej, w duchu szlachetnej dewizy zespołu wszystkich stanów i wszystkich warstw w służbie dobra publicznego. Polska robiła krok wielki, żeby wykształcić ideał państwa opartego na prawie dla wszystkich.

Taką też przeszła do potomności, mimo chwilowych zwątpień pod wpływami rozpaczy, i właśnie jako pojęcie prawa i ładu, wynikających z woli ogółu, przekażemy ją następnym pokoleniom.



WOJSKOWA EKSPEDYCYA CHINSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Dnia 20 marca opuściła brzegi chińskie na pokładzie krzyżownika "Hai" Chi" ciekawa wyprawa wojskowa chińska. Obecnie bawi w Japonii, ale w tych dniach rusza w stronę Stanów Zjednoczonych, aby zwiedzić ten kraj w celach naukowych. Na czele ekspedycyi stoi brat księcia regenta i wuj cesarza chińskiego H. H. książe Tao: jest w niej syn wielkiego Li Hung Czang i wielu innych dygnitarzy wojskowych.

MARK TWAIN NIE ŻYJE.

Najsławniejszy pisarz amerykański zakończył życie dnia 21 kwietnia.

REDDING, CONN. Dnia 21 kwietnia. — Wieczorem o godzinie pół do siódmej, zmarł tu słynny humorysta amerykański, Samuel Langhorn Clemens, znany pod pseudonimem literackim Marka Twaina. O godzinie 3 po południu stracił przytomność, której do chwili śmierci już nie odzyskał.

Bezpośrednią przyczyną jego śmierci była dławica; uporczywa to słabość i nieznośna, która prędko wyczerpuje siły pacyenta. Pani Osypowa Gabryeliwiczowa córka humorysty, była obecną przy łożu śmierci, która była nader spokojna.

Lekarze czynili, co tylko możliwe, by pacyenta utrzymać przy życiu, gdy jednakowoż dignitatis (naparstnica), strychnina i kamfora nie działały, wówczas poznali, że wszystko jest już stracone. — Dnia poprzedniego próbowano także i tlenu, ale bezskutecznie. Pacyent wiedział, co go czeka i najlepiej cechują jego rezygnacyę słowa do lekarzy:

"Dlaczego zadajecie sobie tyle trudu koło mnie; dwa dni życia dla mnie akuratnie tyle warte, co cztery."

Zmarły był przez lat 50 namiętnym palaczem. — Lekarze nawet twierdzą, że ta namiętność spowodowała chorobę sercową. "Mark Twain urodził się w roku 1845 w Florida, Mo. Rodzina ta była biedna i niepowodziło się jej pod względem finansowym do tego stopnia, że gdy stary Clemens zmarł, to cała rodzina zdana była na łaskę losu. Młody Samuel, jako chłopczyk 13-letni oddany został do drukarza na naukę; pracował w St. Louis, Cincinnati, Filadelfii i Nowym Yorku. Będąc młodzieńcem 18-letnim, wstąpił do służby na parowcu na rzece Mississippi i został pomocnikiem sternika. W charakterze tym robił on pomiary głębokości rzeki i gdy woda była głębsza na dwa węzły, wówczas wołał: — "Mark Twain" i stąd początek jego pseudonimu literackiego."

Podczas wojny domowej został poszukiwaczem srebra w Newadzie, następnie szukał złota w Kalifornii, a w końcu został reporterem dziennikarskim w San Francisco. W kilka lat później objechał on w tym charakterze rozmaite kraje, a w końcu został pisarzem.

W roku 1872 ożenił się z panną Langdon z Elmira, N. Y., która wniosła mu znaczny posag. — Przyszłość zdawała mu się uśmiechać; los jednak inaczej zrządził. W latach 80-tych firma nakładcza, której był spólnikiem, zbankrutowała; Mark mógł wówczas ocalić znaczną część swego majątku, ale nie chciał tego uczynić i cały swój majątek poświęcił na zapłacenie długów. Został więc biednym, ale uczciwym.

W roku 1895 udał się w podróż po świecie i wygłaszał wszędzie wykłady, które mu nietylko przyniosły sławę, ale i majątek; zmarł więc bogatym człowiekiem.

ROZRUCHY W CHINACH.

W wielu miejscach rozrzucane są odezwy z wezwaniem do mordowania cudzoziemców.

PEKIN. — Sytuacya w prowincyi Hunan jest bardzo poważna. Kobiety i dzieci uciekają ze stolicy prowincyi Czangsza, aby ocalić życie. Kilka wiosek niedaleko miasta tłumy tubylców spaliły doszczętnie. W całej okolicy porozrzucano odezwy z zachętą do mordowania obcokrajowców.

Te niepokojące wiadomości przynieśli ze sobą uciekinierzy misyjni, którzy przybyli z Czangsza i pobliskich stacyi misyjnych. Wielu z uciekinierów szło po 30 mil pieszo i do rzeki Yangtze Kiang dotarło w łachmanach. Trzydzieści domów spalono, właściciele ich stracili wszystko.

Misyonarze powiadają, że kanoinerki na rzece skierowane mają na miasto Czangsza i pobliskiego miasteczka i przyjęły na swe pokłady wielu obcokrajowców. Trzy tysiące żołnierzy chińskich zajęły punkty strategiczne w stolicy i oddziały wojska spieszą do pobliskich miasteczek, gdzie podobno miały miejsce bunty.

Wielu Chińczyków zabito. W jednym wypadku podpalono szkołę techniczną. W pożarze zginęło 30 chińskich studentów.

Gdy okręty zbliżyły się do Czangsza, aby pospieszyć z pomocą zagrożonym obcokrajowcom tłumy Chińczyków oblały naftą kłęby szmat i puściły je na rzekę, aby okręty podpalić. Naftę tłum pokradł ze składów trustu naftowego.

Wicekról prowincyi Hunan i gubernator Czangsza powiadają, że mają całą sytuacyę w ręku i że porządek niedługo zostanie przywrócony, lecz misyonarze powiadają, że się obawiają rzezi.

Druty telegraficzne na zachód od miejscowości, w których panują bunty, zostały poprzecinane.

Wielu misyonarzy amerykańskich, francuskich i norweskich znajduje się w odległych miastach prowincyi.

Angielski konsul, który przybył z Czangsza, tak się wyraził:

Gdyby jednego obcokrajowca zabito, prawdopodobnie byłaby nastąpiła rzeź ogólna, konsulat angielski spalono, ponieważ zatrudniał on robotników importowanych z innej prowincyi przy budowie gmachu konsulatu.

Panuje przekonanie, że interesa zagraniczne poniosły duże straty pieniężne.

Obchód Grunwaldzki w Chicago.

Od Komitetu Obchodu Grunwaldzkiego otrzymaliśmy dwie następujące odezwy z prośbą o umieszczenie:

RODACY!

Jest w historyi narodu naszego wyraz jeden posiadający zaiste moc tajemniczą, bo oto po raz drugi, w ciągu wieków brzmi na ustach milionów jako pobudka i hasło.

Wyrazem tym GRUNWALD.

Już wówczas gdy po raz pierwszy przed pięciuset laty echami tryumfu brzmiał w ustach milionów, oznaczał więcej aniżeli zwycięski plac boju, który stał się grobem krzyżackiej obłudy.

Już wówczas brzmiał jak hasło jedności, jako zawołanie, którem długo silną była Ojczyzna nasza.

Aż przyszły wieki w których hasła ojców znalazły grób w niekarności i przepadła Ojczyzna...

Ale Grunwald nie stracił swej mocy, bo dziś oto, po pięciuset latach, wypływa całą potęgą wspomnień targając sumieniem narodu: Przepomnieliście, woła — o drogach przodków — i — oto niewola udziałem waszym.

I budzi się sumienie!

Miliony, niewolnych jeszcze, ale już wierzących, biją się w piersi. Hasła dawne na ustach wszystkich. Jednoczy się naród w pracy, nowy gotuje Grunwald...

Czynem czci Polska wspomnienie tego zwycięstwa.

Wszędzie, gdzie biją serca nadzieją, Lud Polski składa grosz wdowi na "Dar Narodowy Grunwaldzki" dla wzmożenia sił narodu, na zadokumentowanie jedności.

I my w Chicago dnia 17 lipca w ten sam sposób chcemy uczcić wielką chwilę dziejową.

Mamy nadzieję, że nie cofnie się nikt, w kim choć kropla krwi polskiej krąży, mamy nadzieję, że apel nasz do Towarzystw naszych nie przebrzmi bez echa.

Zadokumentujmy solidarnem wystąpieniem, zadokumentujmy ofiarnością naszą, że nawet w rozproszonych i niewolnych jest w nas moc nowego zwycięstwa, które przyjść musi.

Pamiętajmy Rodacy! GRUNWALD, to nasze hasło!

Odezwa do Towarzystw.

W dołączonej odezwie naszej do Ogółu Polskiego w Chicago, przedstawiliśmy w kilku słowach jak wielki jubileusz święci obecnie nasz naród.

Nie wątpimy ani na chwilę, że cała Polonia chicagoska, jak jeden mąż solidarnie zaznaczy jedność dążeń z Ojczyzną swoją i że od udziału w obchodzie nie cofnie się nikt!

Ale to jeszcze nie wszystko!

Rodacy nasi w Polsce, jak to zaznaczamy w odezwie, CZYNEM uczcić zapragnęli wielki CZYN przodków.

Od dłuższego już czasu nawet najbiedniejsi składają tam swoje ofiary na DAR GRUNWALDZKI, na który dotąd wpłynęło PÓŁTORA MILIONA KORON, gromadząc fundusz na polskie szkoły na kresach.

Polska w ten sposób chce pomódz tym, którzy za mało mają sił własnych i którzy w walce o byt narodowy na większe są wystawieni niebezpieczeństwa.

My, w obcej ziemi, w zupełnie obcem otoczeniu. Na nas jeszcze cięższe od tych, co na kresach walczą, spoczywa zadanie. My dla Polski nowe zdobywamy placówki, my, daleko po za kresami Ojczyzny, w wierności dla Niej dzieci nasze utrzymać chcemy.

Dla Niej te nasze kościoły, nasze szkoły, nasze organizacye i wszystkie wspólne zabiegi nasze.

A jak w Polsce najsłabsze są kresy, na ataki wroga najbardziej wystawione i dla tego z pomocą spieszy im naród w postaci składek na DAR GRUNWALDZKI, tak u nas w Chicago najwięcej pomocy i opieki naszej potrzebuje ten drobiazg nieszczęsny, który dla braku rodzicielskiej opieki rozprasza się po sierocińcach obcych i na zawsze dla wiary i narodowości naszej przepada.

A jest go dużo; kilkaset dzieci polskich rocznie w ten sposób każdego roku tracimy.

Tu nasz punkt najsłabszy.

Polska w Roku Grunwaldzkim ratuje kresy, my chcemy tę dziatwę biedną ratować dla Polski, dać jej dach nad głową, opiekę polskich sióstr i polską naukę. Na ten cel uchwaliliśmy też jednogłośnie obrócić nasz "Dar Grunwaldzki" w Chicago.

Apelujemy przeto do serc Waszych polskich i spodziewamy się, że Towarzystwo Wasze, szczodrem się okaże, umożliwiając tem samem jak najrychlejsze wzniesienie POLSKIEGO SIEROCINCA, który po wieczne czasy będzie żywą pamiątką obchodzonego obecnie jubileuszu, prawdziwym pomnikiem patryotycznej ofiarności Waszej.

Komitet Obchodowy postanowił ograniczać się o ile możności w wydatkach na urządzenie obchodu, aby tylko fundusz Daru Grunwaldzkiego był jak największy.

Ofiarę na Dar Grunwaldzki prosimy przesłać na adres Prezesa Komitetu Finansowego ob. St. Adamkiewicza, 1042 Noble str.

Wszelkie ofiary będą kwitowane co tydzień w pismach.

Ufamy również, że Towarzystwo Wasze weźmie udział IN CORPORE w uroczystości obchodowej 17 lipca i że o uchwale swej komitet nasz powiadomi.

O dalszych szczegółach i o rozwoju prac przygotowawczych odnoszących się do obchodu informujemy biuletynami w naszych gazetach co tydzień.

Zasyłając Wam pozdrowienie braterskie, raz jeszcze wołamy: Rodacy! Grunwald to wielka rocznica! Okażcie się godnymi potomkami zwycięzców obłudnego Krzyżactwa!

W imieniu Komitetu Obchodu Grunwaldzkiego w Chicago:

Zarząd Główny: Ks. Biskup Paweł Rhode honorowy prezes. Filip M. Ksycki, prezes. Dr. Adam Szwajkart, wice-prezes. Stefania Chmielińska, wice-prezes. Jan Nering, wice-prezes. Jan Przymorski wice-prezes. Franciszek Wkleliński, sekretarz. Mieczysława Wawrzyńska, wice-sekr. Władysław Schrojda, kasyer.

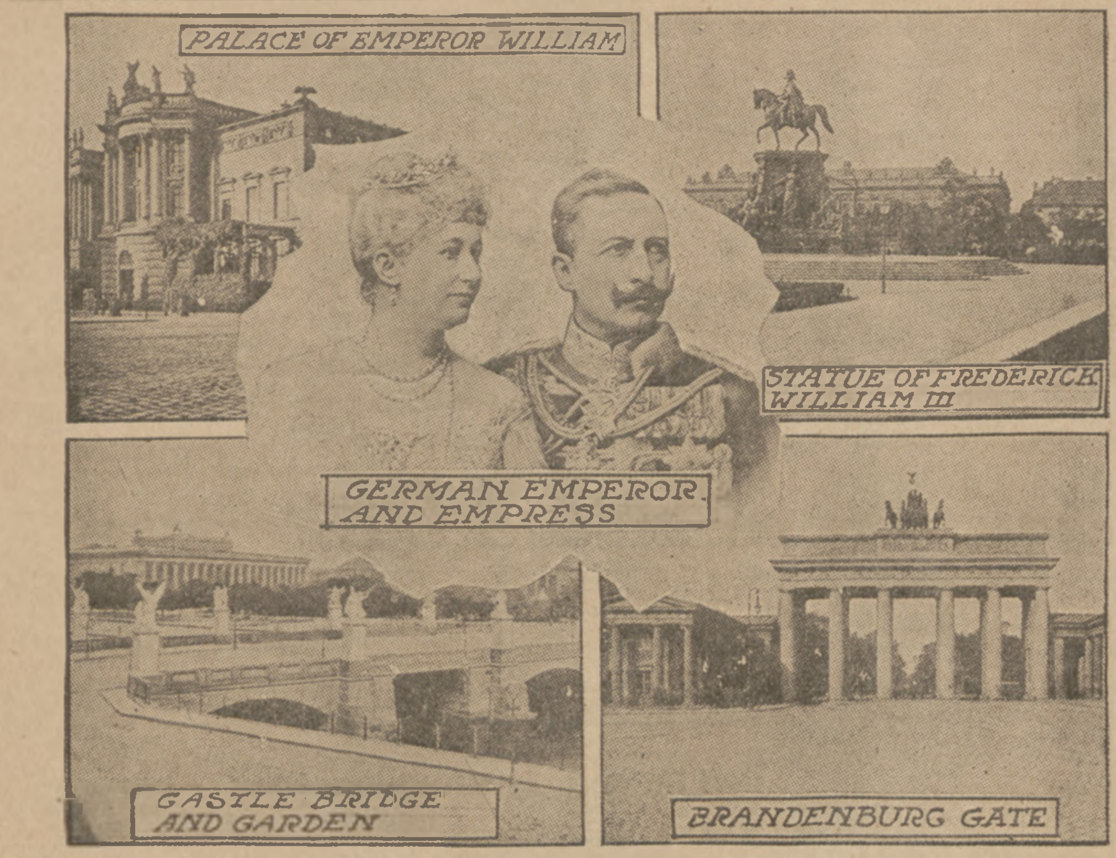
Komitet Finansowy: Stan. Adamkiewicz, prezes. Ks. Fr. Wojtalewicz. Ks. Jan Kosiński. W. J. Jożwiakowski, Leokadya Kadow. Michał Kmieciak, Ignacy Tyrakowski.

Komitet Programów: Jan Czekała, prezes. Ks. Wł. Zapała. Ks. Kaz. Gronkowski. W. F. Walkowiak. Leon Szopiński. Julian Szczepański. Ignacy Stankiewicz.

Komitet Prasy: Prof. Piątkowski, prezes. Stanisław Osada, sekretarz. Stan. Szwajkart. Prof. T. Siemiradzki. Ks. F. Ładoń. C. R. E. Dyniewicz. Leon Szopiński. Ig. Kowalski. Leon M. Nowak. Kl. Petkoske. Stan. Orpiszewski. W. Wachtel. Dr. M. Zieliński. S. Zahajkiewicz. Henryk Lokański. Józef Kruszka. Max. Drzemała. N. L. Piotrowski. Marya Iwanowska. M. Dunin.

P. S. W razie jeżeli Towarzystwo uchwali wziąść udział w tym obchodzie IN CORPORE, prosimy powiadomić nas o tem na adres sekretarza Kom. Prasy i koresp., który w razie potrzeby udzieli też bliższych informacyi.

Adres jest następujący: STANISŁAW OSADA, 1113 Noble str. Chicago, Ill.



Z PODRÓŻY ROSEVELTA.
Cesarz i cesarzowa Niemiec, których jest gościem p. Roosevelt, oraz widoki z miasta Berlina.

Telegramy Zagraniczne.

WYPĘDZAJĄ ŻYDÓW.

Dziesięć tysięcy żydów wypędził rząd z jednego tylko Kijowa.

WARSZAWA. — Wiadomości o nowych rugach żydowskich potwierdzają się.

Nadeszła tu z Kijowa alarmująca depesza, że dotąd 10,000 Żydów zostało wygnanych z tego miasta. To hurtowne przeganianie żydów, jak wieść niesie, dokonywane jest na wyraźny rozkaz premiera Stołypina.

Urzędnicy dali zaledwie pięć dni czasu niestale przemieszkującym żydom do opuszczenia miasta. Kijów został podzielony na cztery sekcye, z których nad każdą objął dowództwo wysoki urzędnik. Urzędnik taki ma przydzielonych żołnierzy i policyantów w celu zmuszenia siłą opornych do wyjścia.

Że czynownikom rosyjskim chodziło o wywarcie zemsty na żydach dowodzi fakt, że przepędzania dokonują w sam sabat. Opuścić miasto zmuszeni ci są, którzy stale w mieście nie przemieszkują. Stali zaś mieszkańcy żydzi poddani są najsurowszym rewizyom i niezwykle ostrym przepisom.

Kupcy żydowscy jak i wielu wybitnych członków giełdy wniosło na ręce premiera petycyę o zaprzestaniu podobnego kroku. Lecz premier pozostał na wszelkie prośby głuchy. Zachodzi obawa, że element antysemicki podniesie głowę w całej Rosyi i może przyjść do krwawych rozruchów przeciwko żydom, na co rząd nie jest wcale przygotowany.

CZESI I NIEMCY.

Pierwsi gdzie mogą płacą drugim pięknem za nadobne.

WIEDEŃ. — Donoszą tu z Pragi czeskiej, że w tamtejszych kołach niemieckich ogromne zapanowało oburzenie na pragską radę miejską. W radzie tej Czesi mają znaczną większość, skorzystali więc z tego, aby Niemcom dokuczyć. Mianowicie na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej przeszła uchwała, aby wszelkie okólniki i rozporządzenia urzędu miejskiego, ukazywały się w dwóch językach, w czeskim i francuskim, z pominięciem niemieckiego. Przed dwoma niespełna laty rada miasta Pragi, aby dokuczyć Niemcom, przyjęła o wiele droższą ofertę francuską, oddając jej budowę wodociągów w Pradze, a odrzuciła daleko niższą ofertę niemiecką. Solidarne stanowisko rady miejskiej pragskiej doprowadza Niemców do rozpaczy, tem większej, że czują swoją bezsilność.

WYBORY W POZNANIU.

Polak Nowicki zwyciężył niemieckiego kandydata.

BERLIN, 23 kwietnia. — Przedwczoraj odbyły się wybory ściślejsze posła do parlamentu niemieckiego z Poznania i dwóch powiatów poznańskich. Jakkolwiek nie były zebrane jeszcze wszystkie rezultaty w poszczególnych miejscowościach, rzeczą zupełnie pewną jest, że zwyciężył Polak, narodowy demokrata Nowicki. Jego przeciwnikiem był nadburmistrz Poznania dr. Wilms.

* * *

W wiadomościach z Polski, podajemy dziś bliższe szczegóły odnoszące się do tej telegraficznej wiadomości. Jest to wielka wygrana, gdyż zachodziła obawa, że Niemiec przejdzie, bo nasi nie mogli się pogodzić.

ŚWINIE AMERYKAŃSKIE.

Mają obecnie "wstęp wolny" do państwa Niemieckiego.

BERLIN. — Firmy rzeźnicze amerykańskie mają powód do radości, bo rząd cesarski niemiecki zniósł dokuczliwą lokalną inspekcyę amerykańskich produktów z wieprzowego mięsa. Od czterech lat świnina amerykańska podlegała skrupulatnemu badaniu pomimo amerykańskiego certyfikatu o dobrym stanie produktów. Obecnie rząd ogłosił, że amerykański certyfikat należy uznawać za dostateczny. Koncesya ta rządu niemieckiego, nastąpiła skutkiem niedawno zawartej niemiecko-amerykańskiej ugody co do taryfy.

PERSYA I ROSYA.

Parlament perski domaga się wycofania wojsk rosyjskich z kraju.

LONDYN. — W parlamencie perskim zawezwano z wielką stanowczością rząd, aby zażądał wycofania z kraju załóg rosyjskich, których utrzymywanie w rozmaitych miejscowościach nie jest uzasadnione panującymi w Persyi stosunkami, a powstrzymuje wszelki rozwój handlowy i utrudnia przywrócenie prawidłowego stanu rzeczy. Po bardzo śmiałem przemówienie przywódcy opozycyi radykalnej Tagi Zadeja parlament ogromną większością głosów uchwalił wotum nieufności dla ministra spraw zagranicznych i zawezwał ponownie rząd, aby poczynił u rządu rosyjskiego kroki odpowiednie i zawiadomił o ich wyniku reprezentacyę narodową.

Minister spraw zagranicznych przyrzekł to uczynić. Ale zanim jeszcze poczynił wymagane przez parlament przedstawienia w Petersburgu, otrzymał od posła rosyjskiego zawiadomienie, że nie może wcale prowadzić układów w sprawie wycofania załóg rosyjskich z Persyi. Pomimo to ministerstwo postanowiło nie podawać się do dymisyi, w obawie, aby w razie jego ustąpienia, nie doszło do władzy stronnictwo radykalne, zdecydowane na stanowcze wystąpienie przeciw Rosyi i na próbę gwałtownego wyparcia wojsk rosyjskich z kraju. Ministerstwo spodziewa się, że Anglia w myśl swoich przyrzeczeń ujmie się za Persyą i postara się o to, aby nakłonić Rosyę do wycofania swoich załóg. Polityka rządu londyńskiego nie uprawnia do przypuszczenia, że nadziejom tym stanie się zadość. Tymczasem zaś w razie przedłużenia się nieznośnego dla Persów stanu rzeczy, może dojść do zbrojnego wystąpienia przeciw załogom rosyjskim i do nowych zatargów, nie obliczonych w swych następstwach. Jak dotąd, wszystko przemawia za tem, że Rosya jest zdecydowana na utwierdzenie swego stanowiska w Persyi i na utrzymywanie w kraju swoich wojsk w zamiarze jego stopniowej okupacyi.

FAŁSZYWE OBRAZY.

W Paryżu aresztowano hrabiego, który naciągnął wielu milionerów z Ameryki.

PARYŻ, 21 kwietnia. — Uwięziono tu hrabiego de Gatigny i jego żonę pod zarzutem sprzedawania fałszowanych obrazów, mających rzekomo być pędzla starych mistrzów jak Rembrandt'a, Turner'a. Obwinieni złożyli w sądzie zeznania, które wykazują, że handel falsyfikatami dzieł sztuki, tak obrazów jak i urządzeń, oraz innych pokupnych starożytności jest na wielką skalę rozgałęziony. Zeznania te wywołały wielki niepokój wśród lubowników starych, dzieł sztuki, a szczególnie wśród milionerów amerykańskich, którzy jak wiadomo z bezprzykładną zachłannością zaczęli swego czasu wykupywać obrazy, meble i inne starożytne i średniowieczne zabytki.

Niepokój ten wzrósł tem więcej, skoro sławny znawca historyi sztuki prof. Dr. Rocheford w Paryżu wypowiedział zapatrywanie, że co najmniej 80 procent obrazów, będących w rękach prywatnych, a szczególnie amerykańskich milionerów jest sfałszowanych. "On sam — powiedział Rocheford — widział tyle Turnerowskich i Rembrandtowskich obrazów, że obaj ci malarze musieliby co najmniej po 200 lat żyć, ażeby wszystkie te obrazy wymalować. — Nie mogłem nigdy przekonać jednego z moich amerykańskich przyjaciół, że jego zbiór szkoły malarskiej z r. 1830 jest sfałszowany, a nawet wtedy twierdził jeszcze, że obrazy są prawdziwe, gdy jeden z malarzy zobaczywszy rzekomo przez niego namalowany obraz, powiedział, że temu, któryby twierdził, że ten obraz przez niego nie jest malowany pośle sekundantów."

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

W Paryżu zwiedził przedewszystkiem grób Napoleona. Urzędowe przyjęcia.

PARYŻ. — Zaraz w drugim dniu pobytu w stolicy Francyi, d. 21 kwietnia udał się Roosevelt z wizytą do grobowca Napoleona. Gdy przybył były prezydent w towarzystwie syna Kermita, ambasadora francuskiego w Washingtonie Jusseranda i amerykańskiego ambasadora w Paryżu, Bacona, do mauzoleum powitał gości generał Dalstein, wojskowy gubernator Paryża.

Udano się do kaplicy, gdzie są przechowywane sztandary zdobyte na nieprzyjacielu w bitwach za czasów Napoleona a pan Roosevelt zasypywał generała Dalsteina rozmaitemi pytaniami. Skoro jednakowoż przybyto do rotundy i pułkownik zobaczył grobowiec Napoleona w otoczeniu sztandarów i innych pamiątek zwycięstw pod Austerlitzem, Friedland, piramidami, Jena, Marengo i Moskwą, pan Roosevelt zamilkł i przez długą chwilę przyglądał się zamyślony.

Z grobowca udano się do muzeum napoleońskiego, w którym Roosevelt bawił przez dłuższą chwilę.

Prezydent Francyi wieczorem wydał obiad na cześć Roosevelta. Uczta ta urzędowa odbyła się w pałacu Elizejskim. Cały pałac był wspaniale oświetlony a gwardya republikańska trzymała straż honorową.

Wznosząc toast za zdrowie pułkownika Roosevelta prezydent Fallieres powiedział:

"Nie mogę zakończyć uczty bez skorzystania z okazyi by wznieść toast na cześć Teodora Roosevelta, znakomitego człowieka, który jest równocześnie wielkim obywatelem — wielkim przyjacielem Francyi i wielkim przyjacielem pokoju. Podnoszę kielich także na cześć pani Roosevelt. Winszuję sobie, że jestem w stanie powiedzieć gościom z jaką radością przyjmujemy ich i gościmy."

Pułkownik Roosevelt odpowiedział po francusku, dziękując za słowa sympatyi wyrażone przez prezydenta Francyi.

MANEWRY W POWIETRZU.

Niemcy urządziły pierwsze ćwiczenia swoich balonów wojennych.

BERLIN. — Dnia 22 kwietnia rano wyruszyły z Kolonii trzy balony do sterowania, płynąc w kierunku południowym, aby się dostać do Hamburga, gdzie cesarz Wilhelm miał przeprowadzić ich inspekcyę. W manewrach tych wzięły udział balony wojenne Zeppelin II., Grosse I i Parseval II., przedstawiając trzy różne typy: duży średni i mniejszy. Wyruszyły one w szeregu gęsim, płynąc jeden za drugim jak jaka eskadra floty wojennej. W łódkach balonowych zajęli miejsca generał baron von Lyncker, szef cesarskiego gabinetu wojennego; wojskowy komendant Kolonii generał von Sperling i cały szereg oficerów sztabu wojennego.

Te okręty powietrzne obserwowano podczas ich lotu w różnych punktach. Jeden z nich widziano ponad Bingon w wysokości 600 stóp. Widziano także okręty powietrzne ponad Wiesbaden. Wzniosły się one w Kolonii o godzinie 11 przed południem.

Cesarz Wilhelm przybył do Homburga o godz. 4ej. Ponieważ zerwała się nagle burza, okręty powietrzne nie mogły powrócić tego samego dnia do Kolonii.

KANADA ZBROI SIĘ.

Parlament uchwalił budowę wielkiej floty wojennej.

OTTAWA, Ont., Kanada. — Kanadzka Izba Gmin 111 głosami przeciwko 71 przyjęła projekt rządowy co do stworzenia floty wojennej kanadzkiej. Planem rządu jest utworzenie floty wojennej kanadzkiej, która by była pod kontrolą Kanady podczas pokoju a do dyspozycyi króla angielskiego w czasie wojny przy zgodzie doradców w Kanadzie i kanadyjskiego parlamentu.

Uchwała i projekt obecnie odesłane będą do senatu. W senacie projekt zyskał potwierdzenie prawie bez debat.

FINLANDCZYCY BRONIĄ SIĘ.

PETERSBURG. — Wybitni członkowie Sejmu finlandzkiego oświadczyli współpracownikowi dziennika "Riecz", że **żaden Finlandczyk nie przyjmie wyboru ani do rosyjskiej Rady państwa ani do Dumy.** Jest wielka różnica przeprowadzać ustawy a uchwalać ustawy.

Nastrój polityczny w Finlandyi w ciągu ostatniego miesiąca zmienił się, jak stwierdza korespondent "Rieczi", do niepoznania. Przed miesiącem jeszcze łudzono się jakiemiś nadziejami, wierzono w jakąś szczęśliwą gwiazdę, która w ostatniej chwili pozwoli przejrzeć kierownikom polityki petersburskiej. Dziś wszelkie złudzenia pierzchły. Finlandczycy przekonani są, że sprawa jest już przesądzona i że wszelka dyskusya o zachowaniu jakiejś tam autonomii jest bezcelowa.

Senator Mechelin oświadczył korespondentowi dziennika petersburskiego, między innemi co następuje:

"Nie znam w dziejach podobnego pogwałcenia praw narodowych. Żądają od sejmu opinii w sprawie, która rozstrzygniętą może być tylko po uzyskaniu zgody sejmu. Jestem przekonany — mówił dalej — że żaden Finlandczyk nie pójdzie ani do Dumy, ani do Rady państwa. W kraju dziś u nas zupełny zastój organizmu państwowego. Pozbawieni jesteśmy możności przeprowadzenia niezbędnych dla narodu ustaw społecznych. Pchają naród w objęcia socyalistów. A położenie w kraju pogarsza się z dniem każdym."

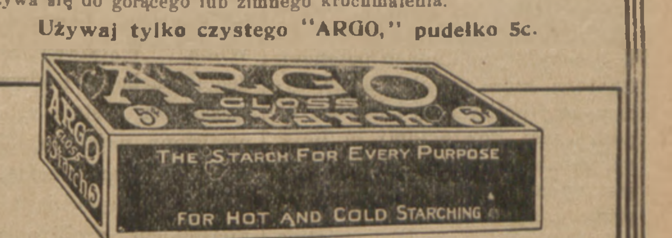
Nacechowane rezygnacyą uwagi senator tak kończył: "Jestem już zbyt stary, ażeby łudzić się nadziejami. Powtarzam jednak, że te ustawy, które wydać zamierzają z pominięciem nas, w Finlandyi nigdy ustawami nie będą."



Z wybuchów Etny.
Obrazek powyższy przedstawia scenę z ostatniego wybuchu Etny. Na dolnym obrazku widzimy jednego z nieustraszonych mężów nauki, który pod gradem kamieni na nieostygłej jeszcze lawie robi naukowe notatki.







Dział Gospodarczy.

Koniczyna jako wyborna pasza.

Możność użycia koniczyny, jako doskonałej paszy dla drobiu, dotąd w naszych gospodarstwach włościańskich mało jest znana. A jednak jest bardzo zdrowa i pożywna pasza dla drobiu, a przytem nie droga, więc też każda gospodyni trzymająca u siebie drób, powinna koniecznie przekonać się o tem osobiście i zaprowadzić tę paszę dla żywienia drobiu przez co koszta żywienia znacznie się zmniejszą, a czysty zysk z hodowli drobiu znacznie się powiększy. Oprócz innych części składowych bardzo pożywnych, koniczyna zawiera w sobie bardzo wiele wapna, którego jak wiadomo kury bardzo wiele potrzebują na wytworzenie skorupki jaj. Karmiąc np. kury samem ziarnem, nie dostarczamy potrzebnego wapna dla kur, a kury karmione przeważnie ziarnem znoszą jaja o bardzo cienkiej albo nawet bez żadnej skorupki. Jeżeli przeto chcemy, aby się kury dobrze niosły, były zdrowe, silne i miały dosyć mięsa na sobie a jednak nie zapasały się, coby szkodliwie oddziałało na niosłość jaj, to dodatek koniczyny do paszy będzie bardzo korzystnym i odpowiednim wszystkim powyższym wymaganiom. Podczas pierzenia się drobiu, koniczyna jest wprost nieoszacowaną paszą i nie daje się zastąpić żadną inną chociażby nawet drogą. Chcąc koniczynę, a raczej siano z koniczyny, użyć na paszę dla drobiu, a przedewszystkiem dla kur, należy ją odpowiednio przyrządzić. Siano z koniczyny musi się najpierw porżnąć na drobną sieczkę. Tej sieczki bierze się np. 2 litry i gotuje przez całą godzinę w wodzie, ażeby całkiem zmiękła i przemieniła się w jednolitą masę. Do tej masy dosypuje się jeden litr śrutowanego ziarna i miesza z niem należycie. Tę mieszaninę pozostawia się przez noc w nakrytym garnku, a następnego dnia rano pasza gotowa jest do użycia. Wydaje ona przyjemny zapach, podobny do świeżej koniczyny i chętnie jest spożywaną przez drób tak stary jak i młody.

Przy gotowaniu trzeba uważać, ażeby wody nie było za wiele i żeby mieszanina na drugi dzień nie była za suchą, gdyżby jej wtenczas kury dobrze nie jadły.

Kurczęta i kaczki bardzo prędko rosną, otrzymując taką paszę i dobrze się utrzymują, chociaż od niej nie są tłuste. A więc, gospodynie, nie zapominajcie o koniczynie, jako paszy dla drobiu.

Sposób zapobiegnięcia rdzewieniu porządków gospodarczych.

Zardzewiałe pługi, radła itp. narzędzia sprawiają wiele zmudy w pracy, gdyż ziemia przylepia się do zardzewiałych części, narzędzia wyskakują z bruzd i nie dość głęboko wchodzą. Z czasem naturalnie narzędzia oczyszczą się same z rdzy, ale z początku jest z niemi dużo udręki i zmudy. Aby temu zapobiedz, należy zardzewiałe części narzędzi posmarować krótko przed użyciem karbolineum, które rozpuszcza rdzę, a narzędzia przy pierwszem zetknięciu z rolą stają się czyste i z łatwością krają skiby.

O okrywaniu koni derkami.

Okrywanie koni derkami w dni chłodne podczas pracy lub jazdy może być wielce szkodliwem, gdyż konie rozgrzeją się zbytnio pod derkami i wtedy lada powiew wiatru powoduje u nich katar, zołzy, albo zapalenie płuc. Wogóle konie skutkiem zbytniego ciepła stają się zbyt delikatne i za mało odporne na niepogody i zmiany powietrza naszego klimatu. Z drugiej strony jednak godnem jest potępienia, jeżeli po wytężonej pracy lub dłuższym biegu konie wystawać muszą czas dłuższy na dworze bez okrycia. Tak samo, gdy konie zmokną, należy je po wprowadzeniu do chłodnej stajni wytrzeć naprzód wiechciami lub mchem a następnie okryć derkami; zaleca się też okrywać konie podczas deszczu derkami nieprzemakalnemi, zwłaszcza gdy konie czas dłuższy na deszczu lub śniegu przebywać muszą.

Czem zastąpić mleko przy wychowie cieląt.

Pewien szwajcarski hodowca spróbował już czterotygodniowym cielętom ujmować potrosze mleka, które dotąd dostawały, a zastąpić je czem innem. Śrótował on lub gniótł na gniotowniku siemię lniane i owies i takowe umieszane z słodzinami i sieczką zadawał cielętom w żłoby. Z początku cielęta jeść tej paszy nie chciały, ale już po tygodniu jadły ją chętnie. Aby zastąpić 10 litrów mleka świeżego, potrzeba 750 gr. siemienia, 2 klgr. owsa i 1 klgr. słodzin. Ów hodowca doszedł do tego, że połowę mleka, które zazwyczaj cielęta dostawały, zastąpił w powyższy sposób a w rozwoju cieląt nie zauważył żadnej różnicy w porównaniu z temi cielętami, które samem mlekiem były żywione.

Jak uwolnić kozy od wszów.

Uwolnić kozy od wszów można następującym sposobem:

500 gr. liści tytuniu nalać 6 litrami wody i gotować to godzinę. Następnie wyjąć liście a do płynu wlać 1 litr okowity. Płynem tym nacierać skórę kozy raz dziennie aż do skutku. Ma się rozumieć, że w stajence powinna być jak największa czystość a nawet należy ściany pobielić i podłogę zlać wapnem.

Karmiące lochy

dostają czasami zapalenia wymion, co połączone jest z innemi chorobliwemi objawami. Zwierzę dostaje febry, szczecina łatwo daje się wyrywać a na wymieniach ukazują się bąble. Przyczyna tej choroby jeszcze nie zbadana, więc też i leków na nią niema pewnych. Aby zapobiedz chorobie, zaleca się lochy już na parę dni przed oproszeniem a także kilka dni po oproszeniu karmić nie za obficie; karma powinna być rzadkawa i lekko przeczyszczająca, więc najlepiej dodawać do karmy maślankę, serwatkę itp. Jeżeli wymię nabrzmieje, robić naparzania, lub okłady z ciepłej papki, do której dodać trochę octu lub kwasu karbolowego.

Różne sposoby pobocznego dochodu w gospodarstwie.

Obok starannego zachodu około zajęć w gospodarstwie, jakie jako "główne" zajęcia uważamy (uprawa roślin gospodarczych, chów inwentarza itp.), nie powinien rolnik zaniedbywać tak zw. pobocznych źródeł dochodu. Nie chcemy powiedzieć, aby gospodarz tem wszystkiem mógł się zajmować, co u góry w parantezie wypisaliśmy. Nie każdy posiada odpowiednią wodę, aby mógł np. gospodarstwem rybnem się zajmować. Lecz większą część tych pobocznych zajęć, każdy gospodarz zajmować się może i we własnym interesie zajmować powinien. Dla mniejszego i drobnego właściciela gruntu stanowią te na pozór "poboczne" źródła dochodu nader "poważny" dochód, jeżeli wszystko ze znajomością rzeczy i z zamiłowaniem prowadzonem będzie.

I tak chów ptactwa domowego koniecznie lepszego uwzględnienia niż dotychczas doznać powinien.. Pominąwszy to jak ważnem jest mieć pod dostatkiem jaj lub mięsa ptasiego dla własnego użytku, można przez sprzedaż jaj lub ptaków, dochodu znacznie sobie przysporzyć. Byleby jaja nie były za małe i były świeże, byleby drób był dostatecznie odżywiany, o kupca na ten towar trudno nie będzie. Produkta te mieszkańcy miast za specyał uważają, i za taki dobry towar chętnie dobrą cenę zapłacą. Wobec tego wszystkiego nie ma najmniejszej słuszności zdanie, jakie zawsze jeszcze tu i owdzie daje się słyszeć: "Z ptactwa nie ma dochodu, nie warto się niem szczerze zajmować."

Przyjrzyjmy się tylko niektórym innym krajom jak Francya, Belgia, Anglia, Dania, także w znacznej części Austro-Węgry itd. — a przekonamy się, że kraje te wielkie sumy za wywożony drób i produkta z niego otrzymują. Drób i produkta z drobiu stanowią poważną część ogólnego dochodu wywozowego. W obrębie państwa niemieckiego stoi co do liczby sprzedawanych świeżych jaj: prowincya Hanowerska z przeszło 22 mil. rocznie na jednem miejscu, Oldenburskie sprzedaje coś 12 mil., Westfalia 2 i ćwierć mil., Księstwo Poznańskie tylko coś 200 tys.! Liczby najlepiej dowodzą. — Czybyśmy mniej mieli zręczności, mniej wytrwałości od innych narodów posiadać — wątpimy! Ale trzeba raz "zrzucić uprzedzenie, zabrać się i w tej gałęzi gospodarstwa do pracy z tem przeświadczeniem, że tak samo jak w dziedzinie uprawy roślin i chowu inwentarza wielkich rzeczy się dokazało, tak i w dziale chowu ptactwa tego samego dokazać można.

Aby chów ptactwa racyonalnie módz prowadzić (a tylko taki może się opłacić), trzeba sobie pewne wiadomości dotyczące racyonalnego chowu przyswoić. W pierwszym rzędzie trzeba sobie obrać kierunek chowu. Znaczy to, że trzeba się zdecydować albo na chów dla jaj albo dla mięsa. Nader ważnem jest wybór użytecznej nie wybrednej, na tutejszy klimat itp. wytrzymałej rasy. Ptaka, któryby wszelkie wymagane właściwości posiadał, zapewne się nie znajdzie. Są atoli ptaki, które pod pewnym względem wszelkie dobre właściwości w sobie łączą, (chociaż nie w najniższym stopniu). I te to dla przeważnej części naszych gospodarstw będą najodpowiedniejsze. Do tych zalicza się w pierwszym rzędzie białe Wyandotte, żółte Orpingtony, oraz Plymouthroks.

Racyonalnie chów ptactwa prowadzący powinien się starać o wczesny przychówek. Z późnego przychówku pociechy nie będzie! A dla czego nie, to zaraz wykażemy. Kurczęta itp. powinny przed zimą zupełnie się rozwinąć. Rozwój ptaka zimową porą roku przerwany, doznaje — że się tak wyrazimy "kontuzyi." Ptak nie wyrasta więcej należycie i koniec końcem — będzie mało użytecznym. Gdy natomiast przed zimą wyrosły — już w pierwszym roku, nawet w zimie jaja znosi (przy dobrem umieszczeniu, pożywieniu, dostarczaniu sposobności do ruchu itp.) — Jaja wylęgowe powinny być świeże i pochodzić od dobrze się noszących (i w ogóle użytecznych) ptaków. Celem kontroli w tym kierunku zaleca się posługiwać tak zwanemi "gniazdami zatrzaskowemi". W dalszym ciągu trzeba mieć na oku odświeżanie krwi, nabywając koguta z innej znanej hodowli (nie czasem od handlarzy i w ogóle z niepewnego źródła!). Racyonalne postępowanie przy chowie wymaga usuwania 4-letnich kur, które w tym wieku nosić się przestają (jest to reguła, ale zachodzić mogą wyjątki dobrej niesności starszych kur!) Dla tego koniecznem jest znać wiek ptaków, w którym celu znaczy się ptaki obrączkami (np. różnokolorowemi), jakie w niektórych składach np. przyborów dla gospodarstwa ptasiego składach gospodarstwa ptasiego, otrzymać można.

Pierwszorzędnej wagi jest utrzymanie czystości, aby robactwo ptactwu nie dokuczało. Drób. któremu robactwo dokucza jest poniekąd chorym, i użyteczność tegoż w tym razie bardzo się cofa. Dla tego trzeba kurniki od czasu do czasu bielić, nie wyłączając grzęd, oraz przyborów itp. Na podściół używać proszę torfowe. Doskonałym środkiem przeciw robactwu jest np. rzucanie miału wapiennego o sufit. Miał po kurniku się rozpyla, dostaje do szczelin i dusi robactwo. Również zalecić można wysiarkowanie kurnika, naturalnie przy szczelnie zamkniętych drzwiach i lukach. Nawiasem naznaczamy, że grzędy dla kur winny być równe, a nie jedna nad drugą umieszczone.

Drób wymaga ruchu także w zimie, bo ruch najlepiej organizm rozgrzeje, pobudzi go do "energii życiowej." W tym celu zaleca się np. główkę kapusty do sufitu przywiązać, do której ptaki skaczą i znakomicie się rozgrzewają. Pożywienie winno być mieszanem, a nietylko z samego ziarna się składać. Sposób żywienia inaczej latem a inaczej zimą odbywać się powinien. Zimą trudno jest ptactwu znaleźć pożywienia pod dostatkiem. To trzeba uwzględnić. Inaczej bywa w ciepłej porze roku, w której drób także za robactwem uganiać może i powinien. (Osięga się podwójną korzyść, bo także oczyszczenie z owadów; przypominamy sposób wywożenia drobiu na pole podczas orki w kurniku na kołach czyli "w kurniku wędrownym".) Nie powinno się drób przez częste zasypywanie pośladu przed śpichrzem znarawiać. W tym razie staje się ociężałym, gnuśnieje, spuszczając się na zapasy śpichrza. Latem powinien drób także zieleniznę otrzymać, zimą plastry soczystego buraka, zaparzoną koniczynę itp., a zawsze mieć pod dostatkiem czystej wody do picia, zimą w letnim stanie.

Tak zwana "kąpiel z piasku" jest prawdziwem dobrodziejstwem dla kur, w której znakomicie z robactwa się oczyszczają. Od czasu do czasu trzeba nową "kąpiel" przygotować, a więc nową gromadę piasku w pobliżu kurnika zasypać. Ptaki, jak wiadomo, zębów nieposiadają. Dla dobrego pożucia podawanej karmy, powinno się żwirowatego piasku dostarczyć, którego w wyżej wymienionej "kąpieli" znajdą. Drobne kamyczki sprawiają, że pokarm dobrze strawionym zostanie.

Co do chowu innego ptactwa, a więc kaczek i gęsi — zastosować trzeba w ogólnym zarysie te same przepisy. Z kaczek i gęsi ile możności także jedną, ale najlepszą rasę chować się powinno. A więc kaczki: Peking lub Rouen; z gęsi: Pomorską lub Emdeńską. Kaczki "Peking" mają być do chowu na użytek znakomite, bo są wytrzymałe, szybko wyrastają i ładne upierzenie posiadają. "Rouen" posiadają ciemne upierzenie, są cokolwiek delikatniejsze, czulsze na wpływy ostrzejszego powietrza. Ale mięso bywa doskonałe.

Między gęsią "Pomorską" a "Emdeńską" wielkiej różnicy nie będzie. Gęś emdeńska pochodzi jak nazwa wykazuje, z okolic Emden w Wschodniej Fryzyi. Jest białego upierzenia i dochodzi (o ile jest czystej rasy) wagi 20 funtów; utuczona ważyć może do 30 funtów. W naszych stronach nie są po temu warunki, aby gęś do tej wagi doszła. Kto wie więc, czy dla naszych warunków gęś "Pomorska" nie będzie odpowiedniejszą, która zawsze swoje 15 funtów, w utuczonym stanie 22 funty ważyć może. I ta gęś chowaną bywa przeważnie o białem upierzeniu Szeroko i daleko znane są "pomorskie półgąski" z gęsi pomorskiej pochodzące. Gąsięta są wytrzymałe i dosyć szybko wyrastają.

Podskubywanie gęsi nie można zalecić. Uważane ono bywa za dręczenie ptaków, co łatwo sobie wystawić można. Ptak cierpiąc ból choruje poniekąd, traci apetyt, a zatem w użyteczności się cofa. Również za męczenie ptaków uważają tuczenie w ciasnych klatkach mączytymi kluskami. W nowszym czasie pasie wielu gęsi w dosyć obszernej zagrodzie, w której ptaki mogą się poruszać. Dostają owies, marchew posiekaną itp. — i dochodzą również do wysokiej wagi, a co najważniejsze — bywają zdrowe do samego końca, czego o gęsiach w klatce kluskami pasionych, powiedzieć nie można.

Wesoły Kącik.

Kira.

Japońska niebajka.

— Kobiety wszędzie są jednakie — zaczął młody lekarz swe opowiadanie. — Czy nad brzegami Michiganu, czy u stóp żółtego Nilu, czy w ojczyźnie negrów, lub w krainie lotosów — wszystko jedno.

W czasie mego pobytu w Japonii, poznałem śliczną 15-letnią japoneczkę — Kirę. W jakich okolicznościach zadzierzgnęła się znajomość, a potem przyjaźń — to nie ważne, chodzi mi głównie o drugą część epopei i o epilog. A śliczny był kociaczek. Wyobraźcie sobie państwo dzieciaka, mającego około dwóch łokci wzrostu z nóżkami, jak u ośmioletniej dziewczyny i łapkami jeszcze chyba mniejszemi. Patrząc na tę figurkę, doznawałem wrażenia, że widzę przez pomniejszającą lornetkę dorosłą, bajecznie zbudowaną kobietę. A co to były za rysy — co za bezgraniczna naiwność i słodycz malowały się w nich. Cerą przypominała — tylko się państwo nie śmiejcie z porównania — mieszaninę cacao z herbatniemi różami.

A jak ona mnie kochała, jak umiała kochać!

Każde nasze pożegnanie przy świetle księżyca, który, mówiąc nawiasem niczem nie różnił się od chicagoskiego, było jedną sonatą bólu i rozpaczy, każde przywitanie — całą uwerturą szczęścia. W ciągu trzech miesięcy przez miłość dla mnie — tak mówiła — nauczyła się trochę po polsku. Gdybyście państwo słyszeli jak wymawiała: — Kocham cię najsłodszy Toni!

Była to jedna pieśń majowa, czułem jednak, że chwila rozłąki nastąpić musi i drżałem na samą myśl o tem, zwłaszcza, że mój słodki kociak powtarza mi ciągle, tuląc się do piersi.

— Jak Toni do swego chłodnego kraju pójdzie, Kira umrze.

I przyszedł ten srogi dzień. Wyrok poznała z oczu moich. Nie zapłakała, nie poskarżyła się. Jednak maleńkie liczko pociemniało jeno, oczy nabrały ponurych stalowych błysków i tak rozpaczliwie patrzyły, żem o mało co sam nie ryknął bekiem.

Na pożegnanie i pamiątkę wytytuowała mi własnoręcznie na lewem ramieniu parę kulasków kropek i kresek, co razem miało w tłomaczeniu znaczyć: Kira ciebie jednego tylko kocha! i prosi z mogilną słodyczą na ustach, bym ją wspominał już tylko jak umarłą.

* * *

Na okręcie w ciągu pierwszych dwóch dni wprost do nikogo słowa nie przemówiłem. Zwróciło to uwagę współtowarzyszy, jęli badać, wypytywać.

W konkluzyi opowiedziałem im wszystko.

Pięciu z nich, gdym skończył, zaczęło się homerycznie śmiać.

Czułem się niemal obrażonym.

By mnie uspokoić, każdy zdjął wierzchnie ubranie i pokazał znak wytautuowany na ramieniu.

Niestety, znak każdy był bliźniaczo podobny do mojego znaku.

...Tak... kobiety są wszędzie jednakie... **Hen.**

Z melodyi ludowych.

Siadła sobie wrona,
Na wysokiej lipie,
I kracze, bo na nią,
Gęsty deszcz się sypie.

* * *

Usiadł sobie Wojtek
W kącie koło pieca,
Już mu się sprzykrzyła,
Ciągła z babą heca.

* * *

Zapalił fajczysko,
Cicho sobie pyka,
A baba wciąż krzyczy,
Wciąż po izbie bryka.

* * *

— Słuchaj Wojtek, rzecze:
Słuchaj no Agato!
Nie cuduj tak ciągle,
Bo cię zbiję za to.

* * *

Na to baba: — Jušci!
Wie o tem kobieta,
Że na to ma męża,
Aby była bita.

* * *

Z teki erotyków.

W miesiącu pięknym maju,
Błyszczały im trawniki,
Szemrały zdroje w gaju,
Śpiewały im słowiki.

Dzwoniło wszystko chwałą
I wiodło w szczęścia szlaki —
I wszystko im sprzyjało,
Zaś osobliwie ptaki.

Aż ptaki do wyników,
Zawiodły niespodzianie:
Zaczęli od słowików,
Skończyli na — bocianie.

Krakowiaki.

Raz Bartek co na wsi
Brody wszystkim golił,
Do Kasi Wojtkowej
Swe cholewy smolił,
Oj dana!

Kiedy szła z kościoła,
O tem wiedział właśnie,
Więc mu się zrobiło
Koło serca jaśniej,
Oj dana!

List do niej napisał;
Chciejże Kasiu wiedzieć,
Że cię bardzo kocham,
Nie śmiem ci powiedzieć,
Oj dana.

Raz Kaśka u stawu,
Gdy chusty swe prała
Zobaczyła Bartka,
Więc do niego drała,
Oj dana!

Powiedz że mi, Bartuś
Co mi masz powiedzieć,
Bo jak mi nie powiesz,
To nie będę wiedzieć
Oj dana!

Jak ją Bartek ścisnął,
Z tej wielkiej radości,
Aż Kaśce Wojtkowej,
Zatrzeszczały kości,
Oj dana.

Zabierał się do niej,
Chciał ją pocałować,
Lecz pomyślał sobie:
Trza na później schować,
Oj dana!

Ciemno się zrobiło,
Pies w budzie zaszczekał
Bartek Kaśkę ścisnął,
I prędko uciekał
Oj dana!

Iskierki.

Żebyś się nie kołysał jak łódka na fali,
Z młodu już sobie hartuj charakter ze stali.

* * *

Złoto nie czyni lepszym, ni wyższym nad braci,
Lecz więcej czynić mogą dobrego bogaci.

* * *

Ten tylko ni jednego dnia próżno nie straci,
Kto w każdym coś dobrego zrobi dla swych braci.

* * *

Dobry mistrz młodym orłom nie podcina skrzydeł,
Wie, gdzie dodać ostrogi, gdzie użyć wędzideł.

* * *

Jeśli palmę nie tobie głos publiczny przyzna,
Dziękuj Bogu, że godnych ma więcej Ojczyzna.

* * *

Łatwiej na świecie o filozofię, niż o dobrą radę.

* * *

Mniej jest szkodliwy impet jawny, niż złość ukryta.

* * *

Niewinne często słowa są przyczyną wielkich kłopotów.

* * *

Z piosenek ludowych.

Pan Bóg stworzył kozę, żeby gruszki trząsać;
Pan Bóg stworzył piesa, żeby kozę kąsać;
Pan Bóg stworzył kija, żeby piesa bukać;
Pan Bóg stworzył ogień, żeby kija spalić;
Pan Bóg stworzył wodę, żeby ogień zalać;
Pan Bóg stworzył woła, żeby wodę wypił;
Pan Bóg stworzył rzeźnika, żeby woła zabić.

* * *

Dowcipniś.

— Prędko, prędko cofnij się z głową! — krzyknął Janek do wyglądającego oknem Franka.

— Dla czego? — zapytał przerażony Franek.

— A no, żebym ja mógł patrzeć — brzmiała spokojna odpowiedź.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Korony jasnogórskie.

"Gaz. Częstochowska" przynosi reprodukcye koron ofiarowanych przez papieża Matce Boskiej Częstochowskiej i Dzieciątkowi Jezusowi. Na życzenie papieża dostarczono do Watykanu wymiary koron i te sporządzone zostały ze szczerego złota i bogato ozdobione kosztownymi kamieniami, a wykonane przez jubilera watykańskiego p. Verniera. Ornamentacye koron w stylu barokowym dostosowano harmonijnie do architektury i ozdób kaplicy Jasnogórskiej, mieszczącej obraz cudowny. Obie korony wykonane zostały z grubej blachy szczerozłotej i są wysadzane opalami, brylantami, szafirami i rubinami. Korona większa, przeznaczona dla Matki Bożej, ozdobiona jest nadto u góry dziewięcioma gwiazdami. Obie korony zostały całkowicie ukończone i obecnie oczekują w Watykanie na przybycie po nie delegacyi, w skład których wejdą osoby zaproszone i wyznaczone przez biskupa Zdzietowieckiego i O. Rejmana. Ozdobienie obrazu cudownego nowemi koronami, odbędzie się z wielką uroczystością w miesiącach letnich. Nowe korony przewyższają wartością materyalną poprzednie, obliczają je bowiem na 100,000 lirów.

O szkołę potajemną.

W lutym 1909 roku, starszy strażnik w powiecie chełmskim, dowiedział się, jakoby we wsi Stawie u pp. Kozerskich, otworzono szkołę bez pozwolenia władz. Wszedłszy do domu pp. Kozerskich strażnik zastał p. Janinę Kozerską, uczącą kilkoro dzieci włościańskich. Na zasadzie skargi strażnika pp. Tadeusza i Janinę Kozerskich pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

W marcu sąd okręgowy lubelski w Chełmie rozpoznawał tę sprawę. Oskarżeni, nie zaprzeczając nauczania dzieci, dowodzili, że taka dorywcza nauka, gdzie nie było stałości nauki, ani stałych godzin, ani odpowiedniego pomieszczenia, czemkolwiek przypominającego szkołę, nie może być za naukę szkolną poczytywana, a tem samem oskarżenie ich o otwarcie szkoły jest fałszywe. Sąd okręgowy oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Fabryka pieniędzy fałszywych.

Z Suwałk donoszą, iż wykryto tam fabrykę pieniędzy fałszywych w mieszkaniu jednego z poddanych tureckich. Znaleziono 10-cio rublówki jeszcze nie wykończone i wiele przyrządów do fabrykacyi banknotów. Udział w fabrykacyi brali jeszcze dwaj inni poddani tureccy. Jednego z nich schwytano w Wilnie, za drugim rozesłano listy gończe.

Brak dozoru.

We wsi Rząsawach, gmina Rędziny, Katarzyna Urbańska, idąc do krów, zostawiła w domu dziecko, które, po wyjściu matki z mieszkania przysunęło się do ognia. Od ognia zajęła się na nim sukienka. Na krzyk dziecka zbiegli się sąsiedzi, lecz już zastali całe w płomieniach i na pół zwęglone. Po sześciu godzinach dziecko zmarło. Gdyby we wsi była ochrona, w której dziecko znalazłoby opiekę, taki straszny wypadek napewno by się nie zdarzył.

Złodzieje w skrzyniach.

Do domu przy ul. Nalewki zajechał wóz i żyd jakiś prosił stróża, aby pod jego opieką zostawić na dni parę skrzynię z towarami. Stróż zgodził się na to, żyd skrzynie złożył, a nazajutrz nad ranem przybył po nie, naładował na wóz, w czem dopomogli mu jacyś towarzysze i odjechał. Jak się okazało obecnie, w skrzyniach byli ukryci złodzieje wraz z narzędziami. Przez sklepienie piwniczne przedostali się oni do składu istniejącego w tym domu sklepu, skradli najkosztowniejszych towarów jedwabnych na sumę 10 tysięcy rubli i w skrzyniach, już wraz z łupem wydostali się z podwórza.

Utonięcie emigrantki.

Z Grajewa, gub. łomżyńskiej, donoszą, że emigranci są ciągle tam w haniebny sposób wyzyskiwani przez agentów pogranicznych, którzy narażają przytem nieraz ich życie i zdrowie. Niedawno agenci przeprowadzali grupę emigrantów przez rzekę pobliską, w której utonęła emigrantka z Sokółki w gub. grodzieńskiej. Agenci, pobrawszy należność z góry, często narażają emigrantów na dostanie się w ręce straży granicznej.

Aresztowania wśród młodzieży w Warszawie.

W mieszkaniu p. Rożyckiej, przy ul. Sosnowej 1. 13, policya aresztowała onegdaj grono bawiącej się młodzieży szkolnej, składającej się z dwudziestu kilku osób. Wśród bawiących się byli między innymi następujący uczniowie i uczenice: Hempel, Długosz, Zawadzki, Krupiński, Nowicka, Szelinżanka, Rudzki, Mydlarz, Witkiewiczówna, Burak, oraz córka gospodarstwa p. Różycka. Aresztowanych przywieziono do wydziału "ochrany."

Bójka w kościele.

W kościele w Wisztyńcu, w powiecie wołkowyszskim, doszło niedawno temu do krwawej bójki między Polakami a Litwinami. Kilka osób otrzymało rany. Przyczyną była odmowa ze strony Polaków, wbrew rozporządzeniu władzy dyecezyalnej, zaprowadzenia w pewnych określonych godzinach śpiewania modlitw w języku litewskim dla litwinów, stanowiących rzekomo większość.

Skazanie księdza.

Z Mińska donoszą: — Sąd okręgowy skazał ks. Sokołowskiego za ochrzcenie według obrządku katolickiego dziecka, podlegającego ochrzceniu według wiary prawosławnej, na grzywnę 100 rubli, z pozbawieniem stanowiska na trzy miesiące.

Koszta pijaństwa.

Według wiadomości urzędowych wypito w Królestwie Polskim w roku 1909 ogółem 4,897,-829 wiader wódki, a dochód z tego źródła wynosił 40,354,654 rb., to znaczy około 90 milionów mk. Piwa wyprodukowano w r. 1909 przeszło 11 milionów wiader, a wypito nieco więcej, bo dochodzi do tego import piwa z Rosyi i zagranicy, który przewyższa wywóz. Na piwo wydano, łącznie z akcyzą, około 12,500,000 rb. Jeśli doliczymy jeszcze wydatek na wino i szampan itd. który wynosił także conajmniej 12 mil. rb. to otrzymamy razem około 45 mil. rubli jako roczny wydatek Królestwa Polskiego na napoje alkoholowe. Na 1 osobę przypada w Królestwie rocznego wydatku na piwo, wino i wódkę około 6—7 rb. Ileż za te pieniądze, wydawane ze stratą dla społeczeństwa na rzecz tak szkodliwą, możnaby rocznie zrobić dobrego!

Na Syberyę.

Ruch emigracyjny włościan na Syberyę, który do niedawna ograniczał się przeważnie do gubernii wewnętrznych państwa, objął obecnie częściowo i Królestwo Polskie, a mianowicie gubernię lubelską. Według urzędowego sprawozdania głównego zarządu urządzenia gruntów i rolnictwa o ruchu przesiedleńczym, w r. z. z gubernii tej podążyło na Syberyę ze świadectwami przesiedleńczemi 782 osób, bez świadectw zaś takich 885, czyli razem 1.667 osób. Z liczby tej powróciło 348.

Napad.

Z Warszawy donoszą: W podwórzu domu nr. 15 przy ulicy Wareckiej stoi pałacyk, w którym mieszka właściciel tej dużej nieruchomości, znany wydawca i właściciel drukarni p. Piotr Noskowski. Za pałacykiem jest ogródek, łączący się z ogrodem ks. Lubomirskich i podwórzami posesyi od ulicy Hortensyi, a z boku od placu Wareckiego. Z tego ogródka przez okno dostał się do sypialni p. Piotra Noskowskiego złoczyńca i rzucił się ze sztyletem na śpiącego, zadając mu cios w głowę. Na szczęście, wymierzony po ciemku cios nie zadał rany śmiertelnej, obudził jednak śpiącego, który zerwał się z łóżka i zaczął się bronić.

Wywiązała się rozpaczliwa walka, pomiędzy p. Nosk. a napastnikiem, podczas której napadnięty wzywał pomocy. Dopiero po kilku minutach jednak krzyk ten i szamotania obudziły śpiących w innych pokojach krewnego i synów oraz służbę p. Noskowskiego. Słysząc nadbieganie pomocy, złoczyńca zaniechał walki i wpadł do sieni, a stamtąd odemknąwszy zatrzask u drzwi wejściowych, wybiegł z pałacyku, wpadł do ogródku i zniknął w ciemnościach. Rzucono się za nim w pogoń, lecz ująć już nie zdołano. Zaalarmowana policya i wydział śledczy przybyły na miejsce i rozwinęły śledztwo. Na mocy poczynionych obserwacyi władze śledcze powzięły przypuszczenie, że złoczyńca musiał doskonale znać teren i rozkład mieszkań, że przeto jest to ktoś domowy.

Zarządzono więc rewizyę we wszystkich mieszkaniach tej obszernej nieruchomości i w jednej z kuchni znaleziono syna kucharki, który miał na ciele ślady podrapań. Tłómaczy się on, że wczoraj spadł z roweru. P. Piotr Noskowski oprócz potłuczeń od szamotania, które dochodziło do tarzania się po podłodze w rozpaczliwej walce ze złoczyńcą, odniósł ranę w skroń, zadaną sztyletem i należącą do ciężkich, choć nie grożących śmiercią.

Kara prasowa.

Redaktor "Kuryera Lubelskiego" p. Feliks Jankowski skazany został przez warszawskiego generał-gubernatora na karę 100 rubli za umieszczenie w nr. 53 i 58 artykułów "Na pruską modę" i "Utrudnienie parcelacyi."

Wydalanie żydów ze wsi w Królestwie.

Powiatowe komisye włościańskie w powiatach zamoyskim i biłgorajskim oskarżyły wszystkich żydów, zamieszkałych po wsiach, że nie mają prawa tam zamieszkiwać i zajmować się handlem. Żydzi przegrali procesy w sądach gminnych i w zjeździe, poczem podali kasacyę do Senatu. Władze miejscowe, nie czekając na decyzę Senatu, zaczęły wydalać żydów na zasadzie wyroków sądowych. Żydzi, jak pisze "U. Lub." mają się zwrócić z prośbą o interwencyę do posła Niselowicza.

Z LITWY I RUSI.

— Stan zdrowia Elizy Orzeszkowej poprawia się stale; od tygodnia nie miała ona żadnego ataku sercowego, nawet tych słabych, które się przedtem powtarzały. Pomimo to, jest jeszcze bardzo osłabioną i nie podnosi się z łóżka. Niezależnie od tego usposobienie i samopoczucie są dobre, wszystkie sprawy społeczne po dawnemu interesują rekonwalescentkę, najciekawsze rzeczy z pism i gazet są odczytywane chorej codziennie. Odwiedzających tylko lekarze nie pozwalają przyjmować jeszcze, bo najmniejsze zmęczenie zwykle ujemnie odbija się na zdrowiu. Dyżury nocne lekarzy trwają jeszcze w dalszym ciągu, tylko obecnie z powodu choroby stałego lekarza p. Orzeszkowej dr. Dąbrowskiego, dyżuruje na zmianę dr. Talhejm, Szumkowski, Rydzewski i Jakimowicz.

— W Izbie sądowej wileńskiej, z udziałem przedstawicieli stanów sądzono sprawę p. Feliksa Zawadzkiego, b. właściciela księgarni p. f. J. Zawadzi, i p. Aleksandra Szklennika o przechowywanie i sprzedaż II części "Dziadów" Adama Mickiewicza. P. Zawadzkiego bronił mec. T. Wróblewski. Pomimo świetnej obrony Izba skazała p. Zawadzkiego na 2 miesiące twierdzy. P. Szklennik bronił się sam.

— W wielkiej Izbie sądowej, podczas rozpatrywania sprawy politycznej włościanina Józefa Olszewskiego, nastąpiła przeszkoda. Podsądny obwiniony był, między innemi, o występek przeciw religii prawosławnej. Tymczasem w składzie przedstawicieli stanów zasiadał p. K. Niedziałkowski, p. o. prezydenta miasta, i wójt gminy mośnickiej, J. Cesim — obaj katolicy. Wobec tego że prawo nie pozwala, by wykroczenia przeciw wierze prawosławnej sądzili nieprawosławni — sprawę odłożono.

— W nocy z 3 na 4 kwietnia dokonano rewizyi w kancelaryach kilku notaryuszów w Wilnie. Rewizye te mają związek z dokonywaną obecnie w całem państwie rewizyą senatorską intendentury. Krążą bowiem pogłoski, że w Wilnie przechowywane są papiery procentowe jednego z dynaburskich urzędników intendentury.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Dar Grunwaldzki.

Zarząd główny T. S. L., podaje do wiadomości, że stan deklaracyi na Dar Grunwaldzki dla Towarzystwa Szkoły Ludowej wynosił z dniem 31 marca rb. koron 1,300,-850. Stan gotówki, ulokowanej z tego tytułu w Banku krajowym i innych instytucyach finansowych w całym kraju wynosi zaledwie 286,000 kr.

Zważywszy, że Schulverein już w dniu 1 marca rb. zamknął listę funduszu Roseggera, a przez to samo rozporządza odrazu kapitałem 2.000.000 kor.; zważywszy dalej, że Czesi zebrali również gotówkę na Dar dla Maticy Skolskiej 1.054.000 koron — widzimy, że nasza akcya, rozpoczęta po tak dobrą wróżbę słabnie i nie odpowiada oczekiwaniom. Do dwóch milionów deklaracyi brak nam jeszcze 700.000 koron, do zrealizowania całego kapitału niemal wszystko jeszcze jest do zrobienia.

Wobec coraz większych trudności, jakie T. S. L. napotyka w pracy swej narodowej na wschodnich i zachodnich kresach, czas jest ostatni, aby akcya Daru Grunwaldzkiego szybciej i skuteczniej znów się rozwinęła. Dlatego też wzywamy najgoręcej tych wszystkich, którzy jeszcze dla jakichkolwiek bądź względów deklaracyi nie złożyli, aby to możliwie szybko uczynili, tych zaś, którzy już swój narodowy obowiązek spełnili, aby nam przyszli z pomocą i agitacyą przyczynili się do dopięcia tego szczytnego celu, który Dar Grunwaldzki ma spełnić.

Bis dat qui cito dat.

Awantury żołnierskie w Tarnopolu.

Awantury żołnierskie, jakie zaniepokoiły w pierwszym tygodniu kwietnia ludność naszego miasta, ustały w czwartek z powodu daleko idących zarządzeń władz wojskowych, w myśl których o g. 6 żołnierze są już w koszarach. Po krwawej środzie mogło przyjść jeszcze do większych rozruchów, gdyby nie owe zarządzenia, poczęły się bowiem organizować szumowiny celem samoobrony, a także i prowokowania żołnierzy.

W dniu 1 kwietnia wieczorem na stojącego około magazynów na warcie Piotra Turawskiego, rzucili dwaj nieprzytrzymani sprawcy kamienie, z których jeden ugodził Turawskiego w twarz i zadał mu lekką ranę. W chwili gdy żołnierz składał się do strzału, sprawcy zniknęli za wysokim murem, który magazyny oddziela od sąsiedniej realności.

Cudowni dentyści japońscy we Lwowie.

Plutonowy policyi, pełniący służbę w ul. Kopernika, przyaresztował za włóczęgostwo i żebraninę cztery dziewczęta japońskie i dwu małych Japończyków. W ślad za nimi zjawił się w policyi jakiś żydek "Impressario", który z dziećmi tymi jeździ i chcąc uchronić małych włóczęgów od aresztowania, przedstawiał, że mają zajęcie, lecząc na ból zębów. Zapytany, w jaki sposób to czynią, oświadczył, że "mają taki magnes, który przykładają do bolącego zęba i zapomocą niego wyciągają robaka, który sprawia ból, toczący ząb Robaka tego pokazują pacyentowi, jak chodzi po papierze, na dowód, że go wyjęli." Mimo tej obrony impresaria oddano cudownych tych dentystów japońskich na razie do aresztu.

Nowy szpieg.

W lutym rz. aresztowano w Przemyślu niejakiego Mieczysława Kuczmajewskiego, podejrzanego o szpiegostwo. Oskarżony jest o to, iż na polecenie Byłowa i Hartinga, zdejmował plany z twierdz austryackich. Kuczmajewski był z zawodu kelnerem; już w r. 1907 stawał przed jednym z sądów węgierskich pod zarzutem szpiegostwa. Skazany odsiedział karę jednorocznego więzienia. Po przybyciu do Wiednia został aresztowany. Przyznał się wówczas, iż za wynagrodzeniem miesięcznem, wynoszącem 300 rb., został zaangażowany do służby szpiegowskiej przez Byłowa. Po rozmowie z nim udał się do Wiener Neustadt, gdzie otrzymał od pewnego wojskowego szkic nowego dzieła.

Dalszemi jego stacyami był Kraków i Sambor, w Krakowie zdobył K. fragment planu fortyfikacyjnego. W roku 1908 usiłował wraz z Byłowem w Budapeszcie dostać w ręce plany mobilizacyjne — zamiar ten jednak spełzł na niczem. W jakiś czas potem Kucz. był zajęty jako robotnik przy budowie koszar kawaleryi i zdobył kilka planów. Gdy spostrzegł, że jest obserwowany, porzucił na jakiś czas rzemiosło szpiegowskie i wstąpił do służby jako kelner w pewnej gospodzie w Panczowej.

To mniej intratne zajęcie sprzykrzyło mu się, zaczął więc objeżdżać miejsca graniczne jak Orsowa,, Tryjest, w końcu Przemyśl, gdzie go aresztowano.

Z Byłowem i Hartingem korespondował alfabetem szyfrowym klucz do tego pisma znaleziono przy nim.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Praca oświatowa w Poznańskiem.

Życie społeczne we Wielkiem Księstwie Poznańskiem skupia się w licznym szeregu najróżnorodniejszych stowarzyszeń. Liczba ich ciągle wzrasta, tak, że dziś niema już prawie większej wioski, gdzieby nie istniało czy Kółko rolnicze, czy Towarzystwo rolnicze, ludowe lub młodzieży. Wszystkie niemal mają charakter kulturalno-oświatowy. Organem ruchu oświatowego jest "Przegląd oświatowy", wychodzący w Poznaniu pod redakcyą księdza A. Lisieckiego. W ostatnim numerze pisma znajduje się interesujące zestawienie pracy w obrębie rozmaitych Towarzystw robotniczych.

W Księstwie Poznańskiem istnieją trzy większe związki, a mianowicie: "Związek katolickich Towarzystw robotników polskich", "Związek stowarzyszenia kobiet pracujących" i "Zjednoczenie Towarzystw kobiecych oświatowych."

Pierwszy z nich, Związek katolickich Towarzystw robotników pol skich, obejmuje według ostatniego sprawozdania 229 Towarzystw i 31,948 członków. Stan pieniężny przedstawia się pomyślnie, bo na rok 1910 przechodzi 14,598,61 marek. Do Związku należą Towarzystwa robotnicze, których zadaniem jest: obrona i szerzenie religijności i dobrych obyczajów w ścisłym związku z Kościołem, ogólne oświecanie umysłu, popieranie materyalnych interesów, pomoc wzajemna członków itp. Nad podniesieniem kulturalnem członków pracują Towarzystwa za pomocą wspólnych posiedzeń, odczytów, wykładów, bibliotek, czytelń itp. Organem związkowym jest "Robotnik", wychodzący w Poznaniu i mający około 29,000 prenumeratorów. W roku 1909 istniało w związku 127 bibliotek, książek w nich 20,729. W 81 towarzystwach przeczytano 28,021 tomów, 46 towarzystw liczby przeczytanych książek nie podało.

Związek Stowarzyszeń kobiet pracujących ze siedzibą w Poznaniu, jest organizacyą znacznie młodszą. Założono go dopiero w r. 1906, a dziś liczy 21 stowarzyszeń i 4792 członkiń. Majątek jego jest już znaczny, a główny dochód pochodzi ze składek związkowych, w czem jest liczony przymusowy abonament pisma związkowego "Gazeta dla kobiet". Celem towarzystw do Związku należących jest: uchronienie kobiet pracujących od złych wpływów, wpojenie w nie zasad wiary, dobrych obyczajów, zachęta do sumiennej pracy, szerzenie ogólnego wykształcenia ze szczególnem uwzględnieniem wiadomości potrzebnych dla ich stanu, wskazywanie pracy itd. Środkami do tych zadań prowadzącymi są wspólne posiedzenia, odczyty, pogadanki, biblioteki, wspólne urządzają zabawy, wycieczki itd. Obok pracy oświatowej urządzają stowarzyszenia za małą opłatą kursa zawodowe — naprzykład krawieczczyzny, białego szycia, buchalteryi — pod kierownictwem sił fachowych.

Zjednoczenie Towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką zawiązało się dopiero w lutym ubiegłego roku, a liczy obecnie 12 towarzystw i 1,237 członkiń. Towarzystwa do Zjednoczenia należące mają charakter wyłącznie oświatowo-kulturalny. Jednolitych ustaw Towarzystwa związkowe dotychczas nie posiadają, ale zestawieniem ich zajmuje się obecnie zarząd związkowy. Organem Związku jest miesięcznik "Zjednoczenie". Praca w Zjednoczeniu była w ubiegłym roku, jak na początek, oczywiście przeważnie organizacyjną.

Wybory w Poznaniu.

Walka o mandat poznański doprowadziła więc do rozłamu w społeczeństwie polskiem. Wyborcy niezadowoleni z decyzyi najwyższej władzy wyborczej, a świadomi tego, że stanowią większość w swoim okręgu wyborczym, nie poddali się rozkazowi komitetu prowincyonalnego, lecz oświadczyli, się przy glosowaniu za kandydatem którego sami sobie upatrzyli, do którego mają zaufanie, że będzie godnie i z korzyścią dla społeczeństwa piastował powierzony sobie mandat poselski. Wskutek tego rozstrzelily się głosy polskie z tym skutkiem, że kandydat urzędowy polski p. Sosiński z Bochum otrzymał tylko około 7000 głosów i nie dojdzie wcale do głosowania ściślejszego, a walka decydująca o mandat poselski z miasta Poznania i okolicy odbędzie się między mężem zaufania zjednoczonych stronnictw niemieckich a kandydatem polskim, przez poslki komitet prowincyonalny.

Według obliczeń dotychczasowych, wynik wyborów uzupełniających w okręgu poznańskiem, przedstawia się jak następuje:

Kandydat polecony przez komitet prowincyonalny p. Sosiński otrzymał głosów 7000, p. Nowicki 11.500, kandydat zjednoczonych Niemców burmistrz Wilms 12.000. Kandydat socyalistyczny Matuszewski 2303 głosy.

Żaden z kandydatów nie uzyskał zatem większości i w następstwie tego odbędą się wybory ściślejsze między Wilmsem i Nowickim, jako kandydatami, którzy otrzymali stosunkowo najwięcej głosów.

Zjazd związku robotników rolnych w Poznańskiem.

W tych dniach odbył się w Poznaniu jedenasty zjazd związku katolickich towarzystw robotników polskich. Na zjazd przybyło 64 księży patronów i 306 przedstawicieli świeckich. Związek rozwija się bardzo pomyślnie. Przybyło w roku ubiegłym 25 nowych stowarzyszeń i 2,500 nowych członków. Organ związku "Robotnik" rozchodzi się w 29 tys. egzemplarzy i daje 11 i pół tys. marek dochodu. Ks. Wawrzyniak podniósł ważną sprawę, że właściciele ziemscy i robotnicy rolni często narzekają na siebie wzajemnie, ale nie porozumiewają się, by stosunki wzajemne naprawić. W myśl tych słów organizacya robotników rolnych weszła w porozumienie z Centralnem Towarzystwem Rolniczem. Odbyło się wspólne posiedzenie przedstawicieli obu organizacyi, na którem rozważano szereg doniosłych spraw. Zjazd wypowiedział się za tem, by takie porozumienia urządzać stale.

Bankructwo M. Biedermana.

Prof. Ludwik Bernhard, któremu polecono kontrolę stosunków ekonomicznych w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Górnym Śląsku, ogłosił w berlińskim "Lokalanzeigerze" artykuł, zwiastujący bankructwo znanej firmy poznańskiej "Drwęski i Langner", pośredniczącej w kupnie i sprzedaży dóbr. O bankructwie tem niedawno donosił też szczegółowo "Berliner Tageblatt".

Na czele firmy stanął—jak wiadomo — przed kilkunastu laty, p. Marcin Biederman, który niebawem zdobył sobie powszechne uznanie, jako jeden z najdzielniejszych obrońców ziemi polskiej w walce z kolonizacyą pruską. Dzięki swej pomysłowości i energii handlowej zyskał zaufanie wielu zamożnych obywateli i nawet Banku spółek zarobkowych, a zdobywszy w ten sposób niezbędne dla obrotów handlowych kapitały, ocalił wielkie obszary ziemi polskiej przed wynarodowieniem.

Bernhard ogłasza z tryumfem, że nadszedł nareszcie koniec niebezpiecznego dla interesów pruskich kupca-patryoty. Biederman kupił podobno w roku 1907 dobra Modrze, które przepłacił, a następnie ani rozparcelować ani sprzedać ich w całości nie zdołał. I to miało się stać przyczyną bankructwa, lubo— dodaje prof. Bernhard — nie wiadomo jeszcze, czy polscy patryoci w ostatniej chwili nie ocalą Biedermana.

Prasa polska w Poznaniu dotychczas nic nie wspomina o "katastrofie", może zatem radość prusaków jest jeszcze przedwczesna...



ANTHONY DREXEL, JR. — MISS MARJORIE GOULD

Jest to młoda para milionerska, o której piszemy w telegramach, że uciekła z Nowego Yrku z powodu "drożyzny" do Europy.

Telegramy z Ameryki.

CIEKAWY GOŚĆ.

Król Siamu przybywa do Stanów Zjednoczonych w towarzystwie 40 żon.

SEATTLE, WASH. — Chulaloncocorn, król Siamu, przyjeżdża do Ameryki tego roku. Oczywiście, nie przyjeżdża sam, gdyż w karawanie znajdować się będą najulubieńsze z jego małżonek w liczbie czterdziestu. Reszta jego połowic na które małżonek 'nie ma oka', z powodu ich może niedostojnego zachowywania się lub z innych przyczyn, zostanie w domu, by pilnować gospodarstwa.

Każda z żon przywiezie ze sobą przynajmniej jedną panią do usług w czasie podróży; pozatem do wyprawy przyłączy się około trzydzieści osób, które będą stanowić towarzyszy podróży.

Podróżowanie po Stanach Zjednoczonych potrwa kilka tygodni, i obejmie najważniejsze miasta tutejsze, od Seattle począwszy, na wschód ku oceanowi Atlantyckiemu.

Spodziewany przyjazd do Stanów Zjednoczonych "wielożennego" króla państwa słoniów, napawa utęsknieniem tutejsze kompanie kolejowe, dla których zapowiada się grube żniwo.

OLBRZYMI POŻAR.

Prawie połowa miasta pastwą ognia, szkoda 2 miliony dolarów.

LAKE ST. CHARLES, LA. — Onegdaj o godzinie 4 po południu wybuchł tu pożar, który w przeciągu krótkiego czasu objął z powodu silnego wichru 20 kwadratów domów i obrócił je w gruzy. Kilkaset domów jest zniszczonych, 2000 osób bez dachu, szkody obliczają co najmniej na $2,000,000.

Tutejsza straż ogniowa była bezsilna wobec siły rozszalałego żywiołu, a również i obca z pomocą przybyła straż nie mogła niczego wskórać. Dopiero około godziny 8 wieczorem wygasły płomienie, ale wtedy, kiedy nie miały już czego niszczyć, bo do najbliższych domów była zbyt daleka przestrzeń.

Pomocnicze oddziały straży ogniowej nadeszły z Beaumont i Orange, Tex. i z Jennigs, La. — i inne miejscowości nadesłały licznych ochotników. Skoro już woda nie pomagała zaczęto lokalizować pożar za pomocą dynamitu, ale to nie wiele pomagało, bo domy z drzewa budowane stanowiły po zniszczeniu dynamitem podatny materyał do rozszerzania się pożaru.

Przeważnie pastwą płomieni padły małe domki, ale obok nich także i znaczna ilość budynków większych, jak ratusz, wspaniały gmach sądu powiatowego, hotel Clair, kościoły, składy i magazyny.

Pomiędzy zniszczonymi budowlami znajduje się i katolicki konwent, w którym zamieszkali ludzie na szczęście zdołali uratować się ucieczką. W tym jednym wypadku wynosi szkoda najmniej $100,000.

Największą szkodę wyrządził pożar przez zniszczenie gmachu sądowego, gdyż znajdowało się tam wiele dokumentów i aktów, których nie można odnowić, ani na nowo sporządzić z powodu braku źródeł.

Krążą tu pogłoski, że towarzystwa asekuracyjne, dotknięte bezpośrednio tutejszym pożarem będzie mogło pokryć szkody zaledwie do 1|3 części wartości zniszczonych budynków i ruchomości.

Przyczyna pożaru nie zbadana dotychczas. Milicya stanowa pełni straż bezpieczeństwa, mimo, że rabunki i kradzieże dotychczas się nie przytrafiły.

BRYAN POWRÓCIŁ.

Zwiedził spory szmat świata. dla studyów.

LINCOLN, NEB. — Wielki chorąży partyi demokratycznej powrócił już do domowego ogniska.

Bryan opuścił swe mieszkanie w Lincoln w Nebrasce 13 listopada ub. roku i spędził pewien czas w stanach południowych, 26 grudnia opuścił Key West, południowy koniec Florydy, i udał się do Havany na Kubie. Stąd udał się na wyspę Jamajkę, następnie do Panamy, Peru, Boliwii, Chile, Argentyny i Brazylii, skąd przez Porto Rico powrócił do New Yorku. Celem jego podróży było studyowanie ekonomicznych i socyologicznych stosunków w Południowej Ameryce.

Zdaniem jego Południowa Ameryka nadaje się wielce dla emigracyi i zdaniem jego w następnych 50 latach może dostarczyć przytułku i zapewnić byt 50 milionom emigrantów. Również twierdzi, że dla kapitału amerykańskiego są wielkie widoki powodzenia w Południowej Ameryce, lecz nigdy by nie radził ludziom bez kapitału udawać się do tych krajów, gdyż warunki dla nich są tu lepsze niż tam.

DROŻYZNA W NOWYM YORKU

Nawet milioner nie mógł wytrzymać i ucieka do Europy.

NEW YORK, N. Y. — Szalona drożyzna, jaka dusi ten kraj, dojadła nawet milionerom i zaczynają przeciw niej występować. Antoni J. Drexel, właściciel majątku wartości $60,000,000, głowa banku firmy Drexel and Co. w Filadelfii i Londynie i ojciec młodego Drexel'a, co niedawno poślubił milionerkę pannę Gould, też uznał, że drożyzna artykułów spożywczych może dokuczyć nawet kapitaliście a nie tylko biedakowi. Zabrał więc swoje manatki i wyjechał do Londynu, bo powiada że tam żywność o połowę tańsza i Anglicy nie tak odzierają bliźnich jak yankiesi. Do wyjazdu skłonił go fakt, że musiał zapłacić w restauracyi za dwa jaja ugotowane na miękko i szklankę herbaty $1.75, co nawet dla milionera za wiele.

SOCYALISTYCZNE PORZĄDKI.

Mayor miasta Milwaukee nie cierpi darmozjadów.

MILWAUKEE, WIS. — Socyalistyczny mayor Emil Seidel w pierwszych dniach swoich rządów zaprowadził regulamin w ratuszu i innych budynkach miejskich, wedle którego każdy urzędnik wybrany przez obywateli lub też mianowany przez administracye, musi pracować ośm godzin dziennie tj. przybywać do biura o 8 godzinie i pracować do 12 następnie przybyć o pierwszej i pracować do 5 godziny po południu. Reguła ta dotyczy i zwykłych robotników miejskich. Rozporządzenie to wielce się niepodoba urzędnikom, którzy nie mieli dotąd ograniczonych godzin pracy, a przytem w naiwności swego ducha sądzili, że za rządów socyalistycznych wcale nie będą pracowali.

TRUST MIĘSNY.

Sądy energicznie zabierają się do królów świńskich.

TRENTON, N. J. — Tutejsza główna filia wyższego sądu zatwierdziła rozkaz sędziego Swayze, opiewający, iż trust mięsny, a raczej National Packing Co., Armour and Co., Swift and Co. i Morris and Co., mają przedłożyć książki protokółowe z posiedzeń dyrektorów sądowi wielkoprzysięgłych w powiecie Hudson, który to sąd już oskarżył tę kompanię o konspiracyę w celu podwyższenia ceny mięsa.

Początkowo rozkaz sądowy opiewał, że książki trustu mięsnego mają być przedłożone wyższemu sądowi w New Jersey do dn. 25 marca. Datę tę posunięto do dnia 1 czerwca.

Adwokaci trustu mięsnego oświadczyli sądowi wyższemu, iż w razie nieprzychylnej dla nich decyzyi wniosą apelacyę do sądu Omyłek i Apelacyi. Ponieważ zaś decyzya nie jest dla sądu pomyślna, więc apelacya niebawem zostanie wniesiona. W razie gdyby i tam przegrali, będą próbowali apelować jeszcze do dalszych instancyi.

Decyzya sędziego Swayze w sprawie zrewidowania książek trustu ma niezmiernie doniosłe znaczenie nietylko dla tych korporacyi mięsnych, które znajdują się w stanie New Jersey, lecz dla wszystkich korporacyi mięsnych w Stanach Zjednoczonych. Prokurator Untermeyer powiada, że wykonanie decyzyi sędziego Swayze dopiero na seryo zagrozi istnieniu trustu mięsnego i dlatego trust ten z taką zaciekłością broni się przed zastosowaniem do tego rozkazu. Dopiero po zbadaniu książek trustu będzie można wytoczyć wielki proces przeciwko trustowi mięsnemu jako takiemu, a książki trustu będą zarazem dowodami winy trustu.

KATASTROFA W KOPALNI.

40 górników zginęło w Mulga, Al..

BIRMINGHAM, Ala. — Donoszą tu pod datą 22 kwietnia co następuje:

Zdaje się więcej, jak pewne, że 40 górników, którzy w Mulga w kopalni spółki Birmingham Railway Coal and Iron Co., przedwczoraj wieczorem zostali przez eksplozyę odcięci od świata, już nie żyją. Kosze i windy do wyciągania są tak uszkodzone, że niepodobna ich używać, a w inny sposób dostać się do szybu nie można. W sztolniach znajduje się 15 białych i 25 murzynów. Cała szychta wraz z formanem jest odciętą od świata i zamknięta w podziemiach. Zaraz po eksplozyi strzelił płomień z szybu na 40 stóp wysoko; siła wybuchu była tak gwałtowna że wyrzuciła całe obcembrowanie z szybu na 500 stóp głębokiego, w powietrze.

Otwór w szybie zabito zaraz belkami, by nie dopuścić w ten sposób powietrza i nie wspomagać w ten sposób ognia w kopalni. Przekonano się jednak, że pożaru w szybie nie ma i młynkami wtłaczano powietrze do szybu. Rodziny nieszczęśliwych pocieszają się, że ojcowie ich i mężowie żyją jeszcze; zdaniem atoli fachowców, jest to wprost niemożl

Po przybyciu na miejsce oddziału szpitalnego z kopalni Tennessee Minning Co., spuszczono przyrządami specyalnymi kilku górników do wnętrza szybu. Pomimo hełmów ochronnych nie mogli ci ludzie dotrzeć aż na spód szybu i musiano ich wyciągnąć z powrotom.

Po dłuższem pompowaniu powietrza spuszczono oddział ratunkowy ponownie na dół. Górnicy powrócili po jakimś czasie na powierzchnię i oświadczyli, że ich towarzysze zasypani zginęli gdyż znaleźli na dole już dwoje zwłok.

Płacz i rozpacz osieroconych żon i dzieci trudno opisać; tłumy kobiet i dzieci otaczają wejście do szybu. Akcyę ratukową prowadzą władze ze zdwojoną energią.

NOWY YORK ROŚNIE.

Cenzus obecny wykarze co najmniej 5 milionów mieszkańców.

NEW YORK, N. Y. — Ostatni cenzus prawdopodobnie wykaże, że powiększone przedmieściami miasto New York liczy około 5 milionów mieszkańców. Ludność tego miasta w ostatnich dziesięciu latach niezwykle wzrosła, bo przybyło jej przeszło milion. Samo centrum New Yorku opustoszało nieco, ale za to dalsze okolice są gęsto zaludnione, i wciąż się powiększają. Najwięcej enumeratorzy mają pracy ze spisywaniem włóczęgów i bezdomnych robotników, którzy sypiają kolejno w różnych szopach, wagonach kolejowych, parkach, a żywią się odpadkami lub w domach stowarzyszeń dobroczynnych. Jednak i ta armia bezdomnych biedaków po raz pierwszy będzie zaciągnięta do liczby ogólnej.

KATASTROFY KOLEJOWE.

Liczba nieszczęśliwych wypadków stale się powiększa.

WASHINGTON, D. C. — Sprawozdanie za ostatni kwartał roku 1909 wykazuje wielkie pomnożenie się wypadków kolejowych w tym okresie czasu, w porównaniu do sprawozdania z ostatniego kwartału roku 1908. Wydany przez międzynarodową komisyę handlową biuletyn dowodzi, że w ostatnich 3 miesiącach roku ubiegłego 301 więcej osób poniosło śmierć w wypadkach kolejowych, aniżeli w tymże okresie roku 1908. Co do wypadków okaleczeń, to biuletyn wykazuje, że wydarzyło się ich we wspomnianym okresie ub. roku 5,645 więcej, aniżeli w tymże przeciągu czasu roku 1908.

Ogólna liczba zabitych w wypadkach kolejowych w roku ubiegłym wynosi 1099, a ogólna liczba pokaleczonych wynosi 22491.

W sądzie.

— Jak się nazywacie?
— Wojciech Kogut...
— Żonaty?
— A jużci, żonaty!
— Karany?
— A dyć karany!
— Kiedy i za co?
— Jak się człek czasem zapije, to zaraz ma karę od żony.
— No, to przecie nie kryminałem karany?
— Jużci co nie, nie kryminałem, ale kociubą, lub miotłą...

Znajomy.

— Szanowny panie najpokorniej upraszam o jaką zapomogę...
— Cóż znowu!... przedwczoraj byliście już tutaj po prośbie.
— Ach, co za szczęście, że mnie szanowny pan poznał!... Przedwczoraj odmówił mi pan wsparcia, mówiąc, że mnie nie zna, to dzisiaj mnie szanowny pan zna!

Uważająca.

— Bój się Boga mężu... Co ludzie na to powiedzą? Dwa tygodnie już, jak nasza ciocia umarła, a Azor biega ciągle z czerwoną wstążeczką na szyi!...



Najkosztowniejszy budynek w Stanach Zjednoczonych, P. A. Jest to rezydencya b. senatora Clarka z Montany. Budowano ją lat 6; kosztem 7 milionów dolarów. Urządzenia wewnętrzne kosztują 6 milionów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Chicago, Ill., 28 kwietnia 1910.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEN.

29 P Piotra M.
30 S Katarzyna S.

MAJ.

1 N Filipa i Jakóba
2 P Atan.
3 W Z. św. K.
4 S Floryjana
5 C WNIEBOWST PANSKIE.

UWAGI REDAKCYI.

Wchodzimy w okres obchodów Konstytucyi Trzeciego Maja. Warto przypomnieć mówcom obchodowym, by zwrócili uwagę słuchaczom, na wielkie, jubileuszowe znaczenie roku bieżącego i aby zachęcili ich do tłumnego udziału w obchodach, które wszędzie odbywać się będą w miesiącu lipcu.

* * *

Na pierwszej stronie, pomieszczamy dłuższy artykuł poświęcony rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja, a tuż obok dwie odezwy Komitetu Obchodu Grunwaldzkiego, na które zwracamy łaskawą uwagę wszystkich czytelników.

* * *

Błogosławionym będzie dla nas ten obchód i z tego względu, że jak oliwa na rany, już dziś działa on łagodząco na rozdrażnienie wywołane rozłamem spowodowanym przez Kongres Narodowy Polski w Washingtonie. Owa wspólna praca przygotowawcza w różnych komitetach krzątających się po wszystkich większych koloniach polskich, w której zgodnie biorą udział reprezentanci wszystkich obozów, stronnictw i organizacyi, jest najlepszym dowodem, że ów rozłam markujący się z okazyi Kongresu został wywołany sztucznie, że minie bez śladu, żadnej głębszej rasy nie pozbawiwszy na całokształcie naszych robót społecznych.

* * *

Zwracamy uwagę na artykulik 'Praca oświatowa w Poznańskiem' w wiadomościach z Polski. Przekona się z niego każdy, że w tej prastarej ziemicy naszej, pomimo pruskiego ucisku, lud nasz energicznie pracuje nad podniesieniem własnej kultury, a wielkie organizacye tamtejsze rosną w tempie daleko szybszem, niż nawet u nas w Ameryce.

* * *

Polskę — jednak urzędowo wykreślono z rubryk przy odbywającym się obecnie spisie ludności. Enumeratorzy otrzymali w ostatniej chwili instrukcyę, aby jako kraj urodzenia zapisywali państwo, z którego zapisywany pochodzi: o narodowości zapisywanych ma świadczyć tylko język, używany w domu. "Kuryer Polski z Milwaukee" twierdzi, "że na urzędowe skreślenie **Polski** jako takiej z cenzusu, wpłynęli ambasadorowie, niemiecki i rosyjski w Washingtonie."

—Możliwe!

* * *

W Mt. Carmel, Pa. wychodzić zaczął nowy tygodnik p. n. "Sygnał Polski". Jako redaktor i wydawca podpisany p. Stefan S. Słodkowski. Pierwsze numery odznaczają się wielką ilością ogłoszeń i... kiepską polszczyzną.

* * *

Stany Zjednoczone straciły najsławniejszego pisarza humorystę Samuel Langhorne Clemens [Mark Twain], był jedynym z tych niewielu [do których należy także i nasz Sienkiewicz] których dzieła tłómaczone są na wszystkie języki świata. "Gazeta Polska" drukowała także wiele rzeczy tego pisarza, a w naszym katalogu znajdą czytelnicy kilka jego celniejszych utworów. Bliższe szczegóły o życiu i śmierci tego pisarza podane są na innem miejscu.

* * *

Pod adresem autora artykułów na temat "Dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy" pisze "Przewodnik Polski":

"Panie redaktorze! Przyjedź pan z wizytą do Syracuse, a usłyszysz jak pewna "pani", której nazwisko kończy się na...ski, mówi i dowodzi, że jest niemką."

Prawdopodobnie musi też tak być!... Mnóstwo ludzi pomimo owego ...ski w nazwiskach, uważa się za Niemców. O narodowości powtarzamy, nie stanowi ani miejsce urodzenia ani nazwisko nawet, ale kultura i wychowanie.

* * *



Z Życia Polaków w Buffalo. Mają trzy pokoje — w których obok gospodarstwa sypia pięciu stołowników, ale — każdy po parę setek wysyła co rok krewnym w Starym Kraju.

Wracając do tematu, trzeba nam z góry przygotować się na to, że w Stanach Zjednoczonych znaczny procent ludzi, w których płynie krew polska, przepadnie dla naszej narodowości. W szeregu dotychczas na ten temat wydrukowanych artykułów, udowodniliśmy tylko, że w Stanach Zjednoczonych stosunki tak się układają i rozwijają, że imigracya żadnego narodu, o ile starać się zechce o to, **nie potrzebuje się wynaradawiać,** i nie jest z góry na wynarodowienie skazaną.

Staraliśmy się wykazać o ile możności jak najwyraźniej, że stosunki układają się w ten sposób, **że każda narodowość może rozwinąć jak energiczniejszą akcyę dla za chowania własnej kultury narodowej iwytworzenia własnych skupień.** Pozostaje nam omówienie i wykazanie, jak daleko różne skupienia narodowe, np. niemieckie, irlandzkie, włoskie, czeskie i inne, posunęły się w tego rodzaju akcyi, a w dalszym ciągu, jak daleko, postąpiliśmy w tym kierunku my Polacy i co nam w dalszym ciągu czynić wypada.

Z biegiem czasu i w formie możliwie jak najbardziej interesującej omówimy to wszystko i w ten sposób dopiero zarysuje się w całej pełni obraz rozwoju naszego społecznego życia.

* * *

Tymczasem pamiętać nam należy, że bez pracy nie ma kołaczy; że bez zbiorowego wysiłku, bez zorganizowanej akcyi, mającej na celu ochronę już nietylko mas, ale nawet jednostek przed wynarodowieniem, bez instytucyi, któreby były podstawą naszego narodowego życia, żadna siła przed wynarodowieniem nas nie ochroni. Wszak jednostki polskie, których nie potrafiliśmy wciągnąć w wir naszego społecznego życia, nietylko się amerykanizują.... Mamy tu mnóstwo Polaków, którzy należąc do parafii niemieckich, doszczętnie się zgermanizowali, którzy pracują w szeregach czeskich; dużo Polaków należy do organizacyi słowackich i parafii, a ich dzieci przez szkołę czeską i słowacką, zupełnie dla tych narodowych skupień zostały pozyskane. Nie trzeba też zapominać, że przez kościół właśnie, przez tak zwane międzynarodowe, a w gruncie rzeczy ajryjskie organizacye Forsterów, Ajrysze wywierają na nas większy wpływ, aniżeli "ulica" i "powietrze" amerykańskie. Ze wszystkich stron otaczają nas niebezpieczeństwa. Wychodźtwom słabym i takim, które nie zdobędą się na silną zorganizowaną akcyę, grozi tu nietylko amerykanizacya, ale także wchłonięcie przez inne organizacye, wyłaniające się coraz wyraźniej na horyzoncie tutejszego życia.

IV.

POLSKA W OBEC WOJNY ROSYJSKO-AUSTRYACKIEJ.

Zadania na dzisiaj.

Niejednokrotnie po upadku Rzeczypospolitej mocarstwa zaborcze zaangażowane były w wojnę z sąsiadami. Rosya miała do czynienia z Turcyą, Austrya z Włochami, Prusy — niemal z wszystkimi państwami po kolei, które je otaczały.

Zawsze jednak jakieś fatum złośliwe nie pozwoliło nam skorzystać ze sposobności, zawsze chwili osłabienia przeciwnika odpowiadała niemoc wewnętrzna narodu naszego, a porywy jego ku niepodległości następowały w czasach, gdy rządy rozbiorowe rozporządzały siłą największą.

Z jedynym wyjątkiem. Skorzystaliśmy z walki, która toczyła się między trójprzymierzem naszych rządów, a spadkobiercą rewolucyi francuskiej — Napoleonem, a w nagrodę otrzymaliśmy Księstwo Warszawskie, podwalinę późniejszego Kongresowego Królestwa.

I oto znowu, po upływie stu lat, mamy znaleść się w podobnem położeniu, jak w roku 1806—1809: najdrapieżniejszy nasz przeciwnik zaatakowany zostanie z tej właśnie strony, gdzie każdy cios najdotkliwiej powinien go uderzyć — na ziemiach polskich.

Jakiem powinno być w tym wypadku nasze zachowanie się?

Po wszystkiem, co wyżej było powiedziane, odpowiedź — nie może być trudną.

W razie wojny z Rosyą, powinniśmy dążyć do tego, **by jaknajwiększa część zaboru rosyjskiego 1. została oderwaną, 2. uzyskała niezależność,** a w razie niemożebności, **jak najdalej idącą samodzielność.**

Streśćmy w paru słowach motywy, które nakazują nam zwrócić się przeciwko Rosyi, nie zaś przeciw Austryi i Niemcom.

W Rosyi narodowość nasza, kultura i sumienie uciskane są w sposób najostrzejszy, najbezwzględniejszy i najbardziej barbarzyński. Układ społeczny Rosyi nie pozwala nam przypuszczać, że ten ucisk w bliskim czasie ustanie, lub zmieni swe formy. Wreszcie, Rosya znajduje się w stanie rozkładu, stąd zwycięstwo nad nią i uwolnienie się od jej jarzma jest najprawdopodobniejsze Zwycięstwo zaś Austryi nawet gdyby jego wynikiem miało być proste oddanie części zaboru rosyjskiego pod panowanie austryackie, utworzyłoby dla narodowości naszej, dla kultury, dla naszych dążeń wolnościowych, nieskończenie korzystniejsze od dzisiejszego warunki.

Dostanie się pod panowanie niemieckie Królestwa, lub znacznej jego części jest mało prawdopodobne gdyby zaś nastąpiło, polepszyłoby w znacznym stopniu warunki bytu rodaków naszych z zaboru pruskiego, tym zaś, którzy zostaliby z nimi złączeni, dałoby możność bronienia drogą konstytucyjną swych praw, czego dziś nie posiadają.

Tyle co do ogólnego postawienia kwestyi. Ale będzie ono zupełnie niewystarczającem, dopóki nie zastanowimy się nad całym szeregiem zagadnień, które ściśle z niem są złączone.

Więc przedewszystkiem, pod jakiem hasłem ma się odbywać ten ruch antyrosyjski? Czy ma to być proste pomaganie wkraczającym armiom przeciwko Rosyi, czy też może kierownicy stronnictw politycznych u nas powinniby uzyskać od Austryi jakieś zapewnienia, czy wreszcie należałoby przygotować się do nowego powstania, mające na celu zdobycie orężne niepodległości.

Rząd austryacki jest w chwili obecnej oficyalnie w najlepszem porozumieniu z Rosyą. Stan taki może trwać długo, aż do chwil bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny. Dla tego bardzo małą wagę należałoby przypisać wszelkim zapewnieniom, czynionym przez bardziej, czy mniej upoważnione osobistości patryotom polskim, którzyby chcieli polegać jedynie na tem.

Gwarancyą powodzenia, środkiem, który nam zapewni najwięcej zdobyczy narodowych, będzie **samodzielne wystąpienie polskie przeciwko Rosyi,** z hasłem **uniezależnienia ziem polskich.**

Wystąpienie takie, największe będzie miało znaczenie pod względem militarnym, gdyż ono wywoła w całym narodzie zapał, który wyrazi się w spotęgowaniu sił polskich do możliwie największych rozmiarów. W ten sposób staniemy się sojusznikiem, z którym liczyć się będzie należało i któremu warto będzie czynić koncesye.

Wykonanie tego planu, przyniosłoby bez wątpienia wielką korzyść Austryi. Już sam fakt wypowiedzenia się naszej opinii publicznej przeciw Rosyi miałby dla niej znaczenie, wytwarzając wśród ludności naszej nastrój, ułatwiający armii działania wojenne.

Czego w zamian domagać się możemy od Austryi? Jakich gwarancyi powinniśmy oczekiwać od niej, by uzyskać pewność, że wyniki wojny będą dla nas korzystne?

Najlepszą i w gruncie rzeczy jedyną gwarancyą jest nasz własny interes, który nakazuje nam zrzucić jarzmo rosyjskie z okazyi wojny.

Jeżeli Austrya, lub Austrya i Niemcy rozpoczną wojnę z Rosyą, to w interesie ich będzie leżało doprowadzenie jej do takiego wyniku, by im z tej strony w przyszłości nie groziło niebezpieczeństwo.

Czy uznają one za najodpowiedniejszy ku temu środek zagarnięcie pewnych terytoryów polskich i stworzenie sobie w ten sposób szeregu tysiącznych na przyszłość kłopotów, czy też — stworzenie niezależnego państwa polskiego, odgradzającego je od Rosyi, czy wreszcie — uzależnienie od siebie tego nowego tworu politycznego, jakimiś prawnopaństwowymi węzłami,tego przewidzieć niepodobna. Jedno co można powiedzieć, to, że jedynym od nas zależnym sposobem wpłynięcia na najbardziej dla nas pomyślny wynik wojny, będzie rozwinięcie jak największej siły i stanowcze, jednomyślne wypowiadanie się za niezależnością.

Ta druga część zbliżającego się dramatu dziejowego może jeszcze większe od pierwszej nałoży na nas obowiązki. Trzeba będzie wtedy umieć i rozwinąć całą energię do jakiej naród jest zdolny i w chwili odpowiedniej powstrzymać się od dalszej akcyi, pochwycić to, co okaże się możliwie najlepszą a najpewniejszą zdobyczą.

Zdolność do działania natychmiastowego i energicznego pod wpływem impulsu jest bowiem konieczną dla ludzi, którzy wszystko mają do zdobycia. Ale samymi impulsami polityki się nie robi. Trzeba też rozwagi i kierownictwa umiejętnego, a mającego zapewniony posłuch. Ale szkoła, przez którą przejdziemy podczas walki, zrobi swoje i naród nasz wyjdzie z tej próby ogniowej zwycięsko.

Wszystko to zaś nastąpić będzie mogło tylko o tyle, o ile wyparty zostanie z naszego terytoryum wróg, który dzisiaj dławi nam gardło, czyli mówiąc językiem przodków naszych z czasów największej ekspansyi narodu polskiego:

"Wtedy koniec wojny tuszę, gdy nieprzyjaciel bez dusze."

Co inni piszą.

Prasa polska w naszym kraju rodzinnym, z niepokojem patrzy na rozwijającą się tam w niektórych okolicach gorączkę emigracyjną. Tysiące i tysiące wyjeżdżają do Ameryki. Warszawska "Zorza" otrzymała na ten temat ciekawy artykuł nadesłany z Łomżyńskiego, który w pierwszej swej części brzmi jak następuje:

"Wędrują więc ludzie za granicę ze wszystkich zakątków naszej ziemi, ale najwięcej chyba emigracya rozpowszechniła się tu u nas, nad Narwią, w okolicach Łomży, Ostrołęki i Myszyńca, tj. na Kurpiach, na całem pograniczu z Prusami.

Idą za granicę starsi i młodsi wiekiem, mężczyźni i kobiety, biedni, wyrobnicy i nawet bogatsi gospodarze, którzy u siebie też mieli chleba dosyć, a którzy na widok przysyłanych dolarów porzucają swe rodzinne łany i lecą naoślep za morze.

Wychodźtwo u nas stało się już nie tylko potrzebą, ale zwyczajem, przechodzącym z ojca na syna. Często np. młody jeszcze ojciec idzie do Ameryki, zostawiając w domu małe dzieci; powróciwszy zaś po latach kilkunastu, zastaje ich dorosłymi i znów wysyła na swoje miejsce.

Dawniej emigrowali tylko przeważnie biedni rzemieślnicy i wyrobnicy; gdy ci jednak, żyjąc bardzo oszczędnie, dorobili się nieco grosza — zaczęli iść do Ameryki młodsi gospodarze i młodzież. Obecnie idą już wszyscy; nawet starsi wiekiem włościanie, wydzierżawiając majątki i emigrują, zabierając wkrótce swe rodziny.

Wyemigrowała też wszystka młodzież i to nie tylko męska, bo w ślad poszły i panny; zwykle jednak młodzież po kilku latach wraca do kraju, połączona węzłami małżeńskiemi, przywożąc w dodatku dzieci amerykańskie, mówiące często angielską paplaniną.

"Amerykany" — tak tu nazywają tych, którzy byli w Ameryce — po powrocie do kraju nie mogą juz w nim zagrzać miejsca i zwykle idą na powrót; są tacy, którzy już po kilka razy byli w Ameryce.

Często też jedzie do Ameryki najstarszy brat, a po kilku latach przysyła t. zw. szyfkartę młodszemu bratu lub siostrze, i w ten sposób jeden pociąga za sobą całą rodzinę. Trudno dziś znaleźć u nas w łomżyńskiem dom, gdzieby kogoś z domowników nie brakowało. Są gminy, gdzie emigracya wynosi 10 procent i więcej miejscowej ludności."

* * *

Klerk miejski w Chicago z przerażeniem skonstatował że Słowianie zamieszkujący to miasto wyjmują około 75 procent zezwoleń na śluby, gdy na anglosasów, germanów itd., przypada tylko 25 procent i — dużo z tego powodu narobił wrzawy w prasie angielskiej. "Dziennik Związkowy" omawiając tę sprawę, powiada:

"Rozwój danego społeczeństwa lub rasy zależy w znacznej mierze i od jego liczby. Gdyby Polacy pozbawieni wolności politycznej, nie rozwijali się liczebnie, lecz upadali pod tym względem, z pewnością nie stanowiliby tej siły co obecnie i kto wie, czyby do tej pory nie zniszczeli jak ostatni Mohikanie — nie rozpłynęli się w morzu obcem. Siła liczebna podtrzymuje nas i o przyszłość naszego narodu możemy być spokojni. Narody jednak upadające liczebnie, po większej części upadają i moralnie, więc słusznie obawiają się o swoją przyszłość, która za lat sto, a nawet prędzej może być niewesołą. Przykładów przykrych pod tym względem daje nam Francya, gdzie śmiertelność przewyższa liczbę narodzin i naród Francuski upada liczebnie, co wcale nic dobrego nie wróży. Widzi to rząd, widzą myślący obywatele francuscy, więc szukają sposobów ratunku i nawet wypłacają premię rodzinom posiadającym większą liczbę dzieci.

Te same stosunki układają się i w Stanach Zjednoczonych. Wstręt do małżeństwa między anglosasami jest widoczny. Starych kawalerów i starych panien są tu całe legiony, zaś w małżeństwach skandale, niewierność, rozwody i samobójstwa rasowe. Takie stosunki znieprawiają społeczeństwo, zabijają je moralnie i upadać ono musi, bo liczebnie nie sprosta innym, a co za tem idzie, ginie powoli i skazane jest na wymarcie.

Obawy Amerykanów, czyli właściwie anglosasów o swoją przyszłość są poniekąd uzasadnione, bo widzą, że ich zalewa obca fala, ale ratunku powinni szukać nie w powstrzymywaniu emigracyi, która podtrzymuje kraj, ale w samych sobie. Niech im nie będą wstrętne małżeństwa, niech nie uprawiają samobójstwa rasowego, niech nie uprawiają skandalów małżeńskich, niech nie urządzają hec rozwodowych, a podniosą się liczebnie i moralnie dorównując innym narodom. Wielki i mądry mąż stanu Teodor Roosevelt jest zwolennikiem licznych rodzin, za co go krótkowidze i płytkich umysłów osobniki wyśmiewają; jednak rozum jego bystry, przenikliwość i dbałość o rozwój narodu amerykańskiego, są bez zaprzeczenia wyższe, niż głupie ataki starych panien, rozwódek, stetryczałych starych kawalerów i zwolenników wolnej miłości. Rozumie Roosevelt dobrze, że naród upadający liczebnie, prędzej czy później zejść musi na plan drugi i służyć narodom silnym moralnie i dominującym liczbą.

Przyszłość Stanów Zjednoczonych straszną nie jest, bo gdy skarłowacieje, zmaleje rasa anglosaska, to ją zastąpią rasy silniejsze, które bynajmniej gorsze nie są od pierwszej, a kraj ten i jego wolność kochają również silnie i nie pozwolą sobie tutaj dyktować praw despotycznych państwom europejskim.

Rozwój rasy słowiańskiej straszyć nie powinien nikogo, bo Słowianie, to rasa dzielna i tak samo dobrze pracować potrafi dla tego kraju jak i inni; że rozwijają się liczebnie, to tylko im za zasługę policzyć należy, bo oni są silnym filarem tego kraju, i do upadku jego nie dopuszczą."

* * *

W prasie naszej ciągle jeszcze pojawiają się głosy ubolewania nad dokonanym rozłamem, który powstał przez usunięcie się stronnictwa polsko-katolickiego, od udziału w kongresie zwołanym przez Związek Narodowy do Washingtonu.

Ciągle jeszcze brzmi w nich nuta nadziei, że... a może jeszcze przyjdzie do jakiegoś porozumienia.

"Jeszcze czas" — powiada "Polak Amerykański" w tytule do artykułu o "kongresie polskim" i pisze:

"Pomimo naszych argumentów jasnych i logicznych, które odczytano na odnośnem zebraniu w dniu 31 marca, partya konserwatywna postanowiła nie brać udziału w Kongresie.

Wtedy znowu powiedzieliśmy, że to był mylny krok, jaki ta partya powzięła, a 'Dziennik Związkowy' radził, żeby swe uchwały cofnęła.

Obecnie znowu "Dziennik Chicagoski" radzi, żeby komitet związkowy jeszcze poprosił przedstawicieli partyi konserwatywnej na naradę nad programem.

Dwie te gazety są niejako urzędowemi organami obu obozów, o które tu bezpośrednio chodzi. Obie ujawniają sporo dobrej woli, lecz jakoś nie mogą się obyć bez uszczypliwych uwag.

Uwagi te niech nie zrażają do siebie obu pism, a przedewszystkiem stojących poza niemi partyi. Bądźcie panowie, patryotami w najszerszem znaczeniu tego słowa. Dawne słuszne i niesłuszne urazy niech pójdą w niepamięć. Zabierzcie się jeszcze raz na wspólną naradę. Jeżeli sami nie możecie zrobić pierwszych kroków, niech ktoś bezpartyjny zechce pośredniczyć między wami i sprowadzić was razem — do kupy, abyście mogli wymienić z sobą swe zdania i zapatrywania. Tylko trochę dobrej woli wam trzeba po obu stronach, a wszystko będzie dobrze. Już po pierwszych słowach spadną z serc waszych głazy wzajemnej niechęci i nastąpi potem serdeczna wymiana zdań i porozumienie. Wszak jedni jak drudzy jesteście dziećmi jednej i tej samej nieszczęśliwej ojczyzny, jedni jak drudzy serdecznie ją kochacie. Czyżby wobec tego nie miało być rzeczą możliwą zbliżyć się do siebie i pracować razem nad dobrem naszej sprawy narodowej? Zastanówcie się nad tem, bracia rodacy. Wy związkowcy, bądźcie prawdziwymi Polakami, którzy od służby dla ojczyzny nikogo nie chcą odpychać. Wy zjednoczeńcy i przewódcy obozu konserwatywnego, bądźcie prawdziwymi synami kościoła katolickiego, który każe zapominać urazy. W imię Ojczyzny i Boga, bez którego błogosławieństwa nic na świecie udać się nie może, połączmy się razem wszyscy i radźmy do spółki nad naszemi wspólnemi sprawami.

Takie jest nasze zdanie.

Jeszcze jedno słowo: Odnośny komitet związkowy nie zaprosił na Kongres szeregu osób, stojących na czele prywatnych instytucyi. Tak być nie powinno. Komitet zbłądził i powinien błąd naprawić.

Jeszcze jest czas, jeszcze można wprowadzić sprawę na drogę prawą. Niech o tem pamiętają wszyscy, którzy naszemi sprawami publicznemi kierują!"

* * *

Zaś "Przewodnik Polski" z Syracuse, N. Y., nawiasem mówiąc, pismo obecnie starannie redagowane, pyta się w artykule redakcyjnym: "kto winien, że Polonia Amerykańska podzielona jest na obozy i partyjki" — i odpowiada tak:

O: Pseudo-naczelnicy nasi.

P: Kto winien, że nie ma zgody i jedności?

O: Pseudo-naczelnicy nasi.

* * *

P: Dlaczego pseudo-naczelnicy nasi winni?

O: Dlatego, że sami między sobą się waśnią.

P: Dlaczego Polonia nasza podzielona jest na obozy?

O: Dlatego, że liczba naszych pseudo-naczelników za duża.

P: Dlaczego mamy tak wielu tych pseudo-naczelników?

O: Dlatego, że mamy bardzo wielu ludzi żądnych sławy.

(Dokończenie na następnej stronie.)



Z Życia Polaków w Buffalo.
Dzisiaj trochę zamorusana, ale zobaczycie za parę lat jaka będzie z niej piękność.



Z Życia Polaków w Buffalo.
"Jednak ten Johny, to ładny chłopak, szkoda, że niema roboty". Mówi młodsza do starszej po pożegnaniu się z kawalerem.

Dokończenie z poprzedniej strony.

Co inni piszą.

P: Kto Polonię amerykańską podzielił na obozy?

O: Którzy chcieli się wywyższyć nad pospólstwo, nad ludek pracujący, a nie mogli tego w inny sposób uczynić jak przez zakładanie swoich obozów.

P: Dlaczego nie można zorganizować Polonii amerykańskiej w jeden obóz?

O: Dlatego, że z chwilą powstania takiego obozu, setki tych pseudo-naczelników musiałoby porzucić swoje stanowiska, wyrzec się dalszego dowództwa i zrównać się z ludem."

"Przewodnik" motywuje w dalszym ciągu te swoje pytania i odpowiedzi, trzeba przyznać, bardzo trafnie i logicznie, a zgodnie z tem, jak się działo i dzieje obecnie. Jest to mniej więcej, ten sam pogląd, tylko innymi słowy określony i w inną formę ujęty, który swego czasu rozwijaliśmy na łamach "Gazety Polskiej", pisząc o "parafiańszczyźnie" i o tem, jak u nas każda organizacya, a często i każda parafia, usiłuje tworzyć "Polskę w zmniejszeniu" chociaż, nie wszystkie do tego wyraźnie się przyznają.

Przytaczamy jeszcze konkluzyę tego artykułu "Przewodnika" dowodzącą, że autor ma wiarę w przyszłość. Brzmi ta konkluzya jak następuje:

"Kto więc temu winien, że Polonia amerykańska to wiele obozów i partyi? Czy nie pseudo-naczelnicy nasi? Czy ludek ten między sobą nie waśni? Czy nie byłoby zgody i jedności gdyby Polonia amerykańska pozbyła się tych pseudo-naczelników, którzy zwią się sami całą Polonią amerykańską, nie widząc, czy nie wiedząc z kogo się ta Polonia składa.

Nie brak naszej Polonii amerykańskiej naczelników, którzy dla niej szczerze i z poświęceniem pracują, ale praca ta nie przynosi pożądanych skutków, bo gdzie oni sieją ziarno, tam pseudo-naczelnicy sieją kąkol.

Kiedy się to skończy? Wtenczas, kiedy ten lud nasz, ta rzeczywista Polonia pozna to i odróżni rzeczywistych od pseudo-naczelników. Wtenczas sam sędzia będzie. Ustawi rzeczywistych naczelników po prawicy, a pseudo-naczelników po lewicy i powie: "Wy, którzyście siali kąkol i ziarno niezgody pomiędzy nami, bądźcie przeklęci, a wam rzeczywistym naczelnikom cześć za waszą pracę.

I po tym sądzie Polonia amerykańska zacznie żyć życiem nowem, zacznie pracować nad przyszłością, ale praca ta już nie będzie tak trudną, bo nie będzie tych, którzy siali kąkol, bo oni muszą opuścić Polonię amerykańską i szukać pola na swoje zasiewy gdzieindziej, gdzie ich jeszcze nie znają.

Oby tylko ten lud jak najprędziej przejrzał i poznał co złe, a co dobre, kto sieje ziarno a kto kąkol.

Oby jak najprędzej nadszedł dzień sądu!"

* * *

"Dziennik Chicagoski" omawiając nasze niedomagania społeczne i trudności spotykane na drodze do porozumienia się stronnictw, przytacza bardzo trafne w tej mierze zdanie pewnej niemieckiej, wiedeńskiej gazety, które brzmi jak następuje:

"Płótno rozdrobnione w szarpie, przestaje już być płótnem... Jeszcze pocięte na kawałki płótnem być nie przestaje, a nawet może się stać pożyteczniejszem od niepociętej sztuki, gdy kawałki te na to są przeznaczone, ażeby z ich pozszywania zrobić jakąś całość, np. koszulę lub inną sztukę bielizny. Skoro je się jednak rozdrobi na szarpie, to już płótnem być przestaje i nazwanem tak być nie może.

Naród lub kraj podzielony na stronnictwa, jeszcze nie przestaje być całością, a nawet większą może żywotność okazać, aniżeli naród ich wcale nie posiadający, gdy reprezentacye tych stronnictw wspólnie w rządach udział biorą, bo przy skomplikowanym organiźmie owej całości, każde z nich może ważną funkcyę spełniać, chociażby nie zawsze w harmonii działały. Ale jeżeli się ten naród lub kraj rozdrobni na frakcyę w stronnictwach i zamieni się w luźne włókna, nie mogące tworzyć całości, to już przestaje być narodem jednolitym, dopóki się nie uda reprezentantom stronnictw powstrzymać tego rozkładu."

Posłużywszy się tem rzeczywiście dobitnie tłomaczącym istotę rzeczy obrazem, redaktor "Dziennika Chicagoskiego" powiada w dalszym ciągu:

"Tak w naszej Ojczyźnie, jak i tu na wychodźtwie misterne to porównanie nietylko do głębokiego zastanowienia się powinno zachęcić tych, którzy mają obowiązek i siłę potrzebną kierowania losami gromad, ale także do snucia planów postępowania, do nałożenia na samych siebie stałych i krępujących reguł działania, jeżeli uczciwie rozumieją cel obrany i równie uczciwie pragną dążyć do niego. Czy rozumiecie to n. p. zarządy rozdwojonej Unii Polskiej? Czy rozumiecie Sokoli? Związkowcy? Gazety szczerze katolickie i pisma t. zw. "liberalne"? — Rozumieją to prawdopodobnie doskonale i inicyator projektu "Związku Jedności" i ludzie pragnący gorliwie dopomagać Mu w pracy, ale iluż to nierozumiejących tego, jeszcze utrudnia, opóźnia i dotychczas prawie uniemożliwia pracę!"

Nowoczesne przykazania.

Pamiętaj, że szlachetniej brzmi: spekulacya giełdowa, aniżeli obskurne słowo kradzież.

Pamiętaj, abyś miał szacunek dla każdego gałgana, bo z gałgana może być papier, a z papieru pieniądz, pieniądz zaś robi potęgę, a potega znowu — gałgany!

Pamiętaj, abyś nie zapomniał o swych dłużnikach, bo wierzyciele twoi sami o tobie będą pamiętali!

Pamiętaj wreszcie to: Jeżeli ci koniecznie będzie trzeba pożyczyć — wtenczas jedź w powozie do kapitalistów, bo gdy pójdziesz pieszo, nikt ci grosza, jako chacharowi nie da!

Trudniejsza sztuka.

W menażeryi podziwiali wszyscy odwagę dozórcy, który wszedł do klatki bardzo dzikiej tygrysicy.

— To nie wielka sztuka — odezwał się naraz jakiś szewczyk — żeby jeno moja majstrowa była w tej klatce, toby on z pewnością nie odważył się wejść do niej!

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

III.

Odezwy do Ogółu Polskiego i do wszystkich towarzystw polskich w Chicago już gotowe i rozesłane wszystkim zarządom organizacyi i wszystkim kancelaryom parafialnym z prośbą o rozesłanie. Wysyłamy je też równocześnie z tym biuletynem gazetom naszym, mając nadzieję, że głos ten nawołujący Lud Polski w Chicago do uczczenia wielkiej rocznicy, wszystkim trafi do serca, wszystkich poruszy, do ofiarności pobudzi i w dniu oznaczonym na punkt zborny zgromadzi.

* * *

W tygodniu minionym, tak Komitet Główny, jak i subkomitety rozwinęły ożywioną akcyę, przygotowawczą.

Zawezwano reprezentacye drużyn śpiewaczych i sokolich na konferencye w celu porozumienia się co do ich występu.

Na pierwszej stawili się reprezentanci 18 chórów miejscowych. Prez Kom. Gł. p. Filip Ksycki, przedstawił sprawę; przyjęto ją bardzo życzliwie. Wybrany został komitet tymczasowy, który w dalszym ciągu rzecz poprowadzi. Jest nadzieja, że od współudziału nie cofnie się żaden chór w Chicago i że w dniu 17 lipca, najstarsza pieśń wojenna Narodu Polskiego "Boga Rodzica" potężnym głosem z tysiąca conajmniej piersi śpiewaków i śpiewaczek uderzy w niebo.

Rozpisany też został konkurs wzywający kapelmistrzów do nadsyłania ofert na dostarczenie orkiestry z 50 muzykantów.

Zebranie gniazd Sokolich z Chicago i okolicy zwołane na z. piątek z powodu fatalnej pogody nie było tak liczne.

Sokoli na obszernem boisku parku, w którym się odbędzie obchód, mają nam odtworzyć kilka obrazów tych ćwiczeń wspólnych, którymi równocześnie uczci wielki dzień chwały Sokolstwo Polskie w Krakowie. Komitet ma nadzieję, że do ćwiczeń tych stanie co najmniej tysiąc Sokołów.

Na zgromadzeniu reprezentantów gniazd Sokolich, na którem Komitet Obywatelski reprezentowali obywatele Filip Ksycki, Stanisław Adamkiewicz, Jan Czekała i Stanisław Osada, ułożono się, że obie istniejące w Chicago organizacye Sokole, będą mieć po pięciu reprezentantów w Komitecie Obywatelskim i że reprezentanci ci porozumieją się co do wspólnego występu, oraz do współudziału zaproszą, także te gniazda, które do żadnej nie należą organizacyi.

W ten sposób sprawa wspólnego występu Sokolstwa, również znacznie posunęła się naprzód.

Pozatem, Komitet Programu na swojem posiedzeniu ułożył sobie plan wydania projektowanej Jednodniówki programowej.

Przystępujemy do zdania sprawy, jak się przygotowania do uroczystości jubileuszowych przedstawiają w innych koloniach.

Komitet nowoyorski, reprezentujący kilkanaście miast okolicznych ogłasza obecnie program szczegółowy na popołudnie i wieczór wielkiego dnia.

I tam uroczystość odbędzie się na wolnem powietrzu w parku.

Rozpocznie ją o godzinie 1szej defilada wojsk i towarzystw sokolich, dalej pójdą kolejno: Konkurs śpiewacki o nagrodę, ćwiczenia sokole, zapasy i igrzyska sportowe, mowy w różnych punktach parku, przedstawienie teatralne, kantata połączonych chórów, obrazy ruchome, wzlot balonów, oświetlenie parku i ogólna zabawa.

Oprócz tego będą jako atrakcye całodzienne: Konkursy strzelnicze i kręglowe o nagrody, tańce, koń i koła szczęścia, poczta, zabawy dla dzieci, rozprzedaż kart i marek grunwaldzkich.

* * *

Niezwykle ożywioną akcyę dla godnego uczczenia rocznicy grunwaldzkiej rozwinęli Polacy w Stanie Massachusets. Udział biorą wszystkie towarzystwa tamtejsze, w porozumieniu z duchowieństwem i bardzo zgodnie.

Na zgromadzeniu reprezentantów, zwołanem przez prezesa gminy towarzystw polskich w Massachusets, które się odbyło dnia 27 lutego w Bostonie, uchwalono podzielić cały Stan na trzy okręgi i uroczystości obchodowe urządzić dnia 4 lipca, równocześnie w Bostonie, Chicopee i Salem.

Jak dotąd tymczasowo opracowany i ogłoszony został program obchodu, który się odbędzie w Chicopee. Oprócz Polaków zamieszkałych w tem mieście, wezmą w nim udział kolonie polskie z Springfield, Holyoke, Ludlow, Northampton, Easthampton, Westfield, Greenfield, S. Deerfield, Hatfield, Turners Falls, Thompsonville, Ware i W. Warren. "Dar Grunwaldzki" który będzie zbierany przeznaczono na cele oświatowe. Obchód rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Stanisława.

* * *

Bardzo poważnie, a wszędzie w zgodzie i jedności przy wspólnem porozumieniu się parafii i towarzystw należących do różnych organizacyi, bez cienia jakiejkolwiek niezgody, gotują się do obchodu Kolonie polskie w Buffalo, St. Louis, Bay City, Nanticoke, Pa., Detroit, Pittsburg, Grand Rapids, Philadelphii, a także w Winnipegu w Kanadzie. Szczegółowe informacye o tych przygotowaniach odkładamy na później.

Stanisław Osada.
sekretarz Kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble st.

POWIEŚCI CHORE.

Coraz częściej w naszej literaturze pojawiają się płody chorej wyobraźni, coraz więcej poczynają autorowie bredzić na tle brudno-erotycznem, i coraz niżej opada poziom moralności ogólnej, dzięki owym nastrojom. Dość już chyba mamy tego ducha czasu, co stworzył desperatów i bandytów, pora nastroić lutnię na ton wznioślejszy, trochę promieni wrzucić w młode dusze.

Człowiek szlachetnych uczuć, którego serce bije miłością ojczyzny, przedewszystkiem pragnąć musi, aby dzieci jej były zdrowe, bo cóż społeczeństwu po istotach zwyrodniałych i chorych? Myśl powinna posiadać także jasność zdrowego rozsądku, ażeby w przyszłości patrzyła logicznie. Zdrowa dusza w zdrowem ciele, to było polskie hasło; młody czuł się młodym, ale szanował starszych, czcił rodziców i był dumnym z zasad pradziadów. W świat szło się silnym, z czystem sercem, zdrowemi nerwami, z wiarą w ideały, szło się radośnie, z uśmiechem świeżych lic i pogodą czoła, przecież stanowiło to urok młodości; dziś utworami Niemojowskich, Nowączyńskich, Berentów oczadziali młodzieńcy wchodzą w świat z takiem zniechęceniem i goryczą, jakby się już urodzili starcami.

Smutną jest wiosna w brudnem miejskiem zaułku, bez zieleni i kwiatów, lecz stokroć smutniejsza taka przegniła młodość, bez poezyi i wiary. Do dramatów wątków świat dostarcza obficie, wiedzą o tem ci, którym srebrzą się włosy, ale nie można wstępować w życie z tem przeświadczeniem wstrętu, iż się włazi w błoto... bez ratunku!

A jednak właśnie tego uczą nieszczęśliwe płody literatury chorej; wykarmieni taką trucizną, wyrastają pesymiści bez młodości, bez wiary, bez świeżości uczuć, nikłe okazy zmarnowanych istot, przedwcześnie już przeżytych, gotowych do samobójstw lub szpitala waryatów.

Duch czasu, mówicie — o nie — to duch zła i obłędu, to demon cynizmu, nie uznającego żadnej świętości...

Książka, pokarm duchowy, jakże się nam dzisiaj przedstawia? Oto treść ustąpiła formie, w pięknych estetycznych wydaniach, pojawiły się utwory chore, uginają się pod nimi półki księgarskie, zaśmieciły dzienniki, czytelnie wyglądają jak szpitale nieuleczalnych; przejrzyjmy tytuły powieści: — Trędowata — Próchno — Fermenty — Dzieje grzechu — —Szubrawcy. —

Śliczne kwiatki: Każdy jakoby uszczyknięty na ogólnych salach u św. Łazarza.... I któż jest winien owemu kalectwu, którego literatura nasza nie znała? Wstyd wyznać, ale najwięcej ojcowie i matki są winni, że do domów swoich chore książki wpuścili. Gdyby czytelników nie było, po cóżby się wydawcy trudzili? Oni trafiają tylko w gust publiczności, a to dziś modne!

Powstawała trochę uczciwsza prasa, oburzali się autorowie, którzy od lat wielu nieśli sztandar szlachetności i zasługi, nawet wesoła muza przedrwiwała dowcipnie tę modę, a tymczasem histeryczne utwory mnożyły się jak po słocie grzyby.

Przesyciła się już brudami pióra cała Francya, do cna zepsuta, przelewają ich czarę Andrejew i Gorkij, ale oni maczają rękę w ranie, która krwawi ich społeczeństwo. My, dzięki Panu Bogu, do takich zbrodni się nie poczuwamy, więc nie mamy prawa insynuować je, społeczeństwu. Złego ziarna pielęgnować nie trzeba, zasieje się samo i wnet dobre zadusi; tak właśnie się dzieje z tym pokarmem książkowym, co chce, by 'duch i materya jedno były'. Stara to moda, a raczej powrotna fala złego, które było, przeszło, i znów przyjdzie, lecz dlaczegoż ma cierpieć biedne pokolenie ostatnie, ze wszelkich miar młodości wyzute?

Oto piętnastoletnie dziewczę z wypiekami na twarzy, wczytuje się w 'Przedpiekle' Zapolskiej, a gdy zwracam uwagę na niestosowną dla jej wieku powieść, odpowiada mi matka:

— Trudno, one teraz wszystko czytają, niemodna już Klementyna Tańska.

— Nie modna? Ta wzniosła istota, co przeszła życie, jak promień słoneczny? Ta, co matki nasze czytać uczyła?

Prawda, teraz modne lampy kopcące, modny mrok, zamęt, jęk ...

A jednak tylko wiara jest fundamentem trwałej budowy, której nie wzruszą wieki.

I jak woń wiosny, świeże spływa ku mnie wspomnienie z przed lat dziesięciu, kiedyśmy to obchodzili w Warszawie setną rocznicę Tańskiej, tej pierwszej gwiazdy polskiej, świtającej w okienku, gdzie niewiasty len przędły.

"Zerwały się na blask ten,
już czas iść, to zorza."

Tak cudnie mówiła Deotyma, bolejąc nad temi, co się zbłąkały na różne bezdroża... i już nie wrócą!...

"Lecz tym, które z prawego
nie zbiły się toru,
I promień Twój świetlany doniosły do końca,
Ty po stu latach wracasz, jak
gwiazda wieczoru...
Bądź wróżbą na nowe słońca!'

Tak! Słońca nam trzeba, by zaświeciło jasno; może rozgrzeje biedaków, zastygających z bólu... może uleczy.

W. Kierznowska.

Kłótnie.

Kłótnia między zakochanymi, zaręczonemi, to mała chmurka, kilka łez, tak jak parę kropli deszczu padnie, słońce zaświeci i już na czole pogoda jaśnieje...

Kłótnia w małżeństwie, to przemijająca burza, czasem z grzmotami i błyskawicą połączona; lecz skoro słońce zabłyśnie i siły pokrzepi, na ów czas mąż i żona jak po odbytej podróży miło się witają...

Lecz kłótnia między kobietami, to rewolucya żywiołów, błyskawica jedna po drugiej, grom po gromie uderza, ulewa, grzmoty, grad, trzęsienie ziemi i ryk wichrów. A choć i chmury się rozeszły, burza minęła, to wciąż zdaleka grzmi jeszcze, błyska się i echo ponure z chmur o uszy nam się odbija.

Gdy się atoli politycy kłócą — to koniec świata.

KOMETA HALEY'A.

Słusznie wzrasta zainteresowanie kometą Halley'a, która okrążywszy słońce, teraz już z niezmierną szybkością zbliża się ku ziemi. Że zainteresowanie się to nie powinno być połączone nawet z cieniem jakiegoś strachu, obawy lub zaniepokojenia, już kilkakrotnie dowodziliśmy, a obecnie liczni uczeni ciągle powtarzają.

Podamy tu kilka faktów tyczących się tej komety w jak najzwięźlejszym streszczeniu.

Kometa przeszła przez perihelium (punkt przysłoneczny, najbliższy słońca) dnia 18 kwietnia.

Pędzi ona z chyżością 40 mil na sekundę.

Jądro jej ma średnicy 200,000 mil (średnica ziemi wynosi około 7,900 mil: mowa tu o milach angielskich), a ogon komety, kiedy będzie największy, ma być 30 milionów mil długi.

Największy blask miała kometa w punkcie przysłonecznym, ale wtedy właśnie mniej wspaniale się przedstawiała obserwatorom z powodu, że blask słońca stał na przeszkodzie.

Najwspanialej mieszkańcom ziemi przedstawiać się będzie kometa dnia 25 maja dopiero: widzialną wtedy będzie na zachodniem niebie zaraz po zachodzie słońca.

Ze stanowiska naukowego najciekawiej przedstawiać się ma kometa dnia 18 maja. Wieczorem dnia tego ma ziemia znaleźć się w ogonie komety. W tym dniu jądro komety najbliżej ziemi się znajdzie: odległość jego wynosić będzie około 14,000,000 mil. Zjawisko to najwspanialej przedstawiać się powinno na wyspach Oceanu Spokojnego.

Gęstość ogona komety tak nadzwyczaj jest rozrzedzoną, że prawie niepodobna tego wymierzyć i dlatego niektórzy przypuszczają nawet, że atmosfera ziemi powietrze otaczające ziemię, bez porównania gęściejsze, w bok odeprze ten ogon i skrzywi go, kiedy z nim się spotka. Kometa rozpoczyna swą drogę bez ogona, a ogon dopiero powstaje stopniowo, przy zbliżaniu się komety do słońca.

Ogon ten wedle zdania astronomów nie jest trwałym, lecz powstaje nanowo w każdej niemal sekundzie. Ogon ten, jak się zdaje, będzie wygięty, chociaż pierwotnie mniemano, że zupełnie będzie prosty jak palec.

Dziwną wydaje się rzeczą, dlaczego, wbrew prawom przyciągania, ogon komety zawsze rozciąga się w kierunku przeciwnym od słońca, tj. nie jest zwróconym do słońca, tylko wytwarza się w kierunku wprost przeciwnym. Astronomowie w różny sposób starają się to wytłómaczyć i istnieją do tego różne teorye.

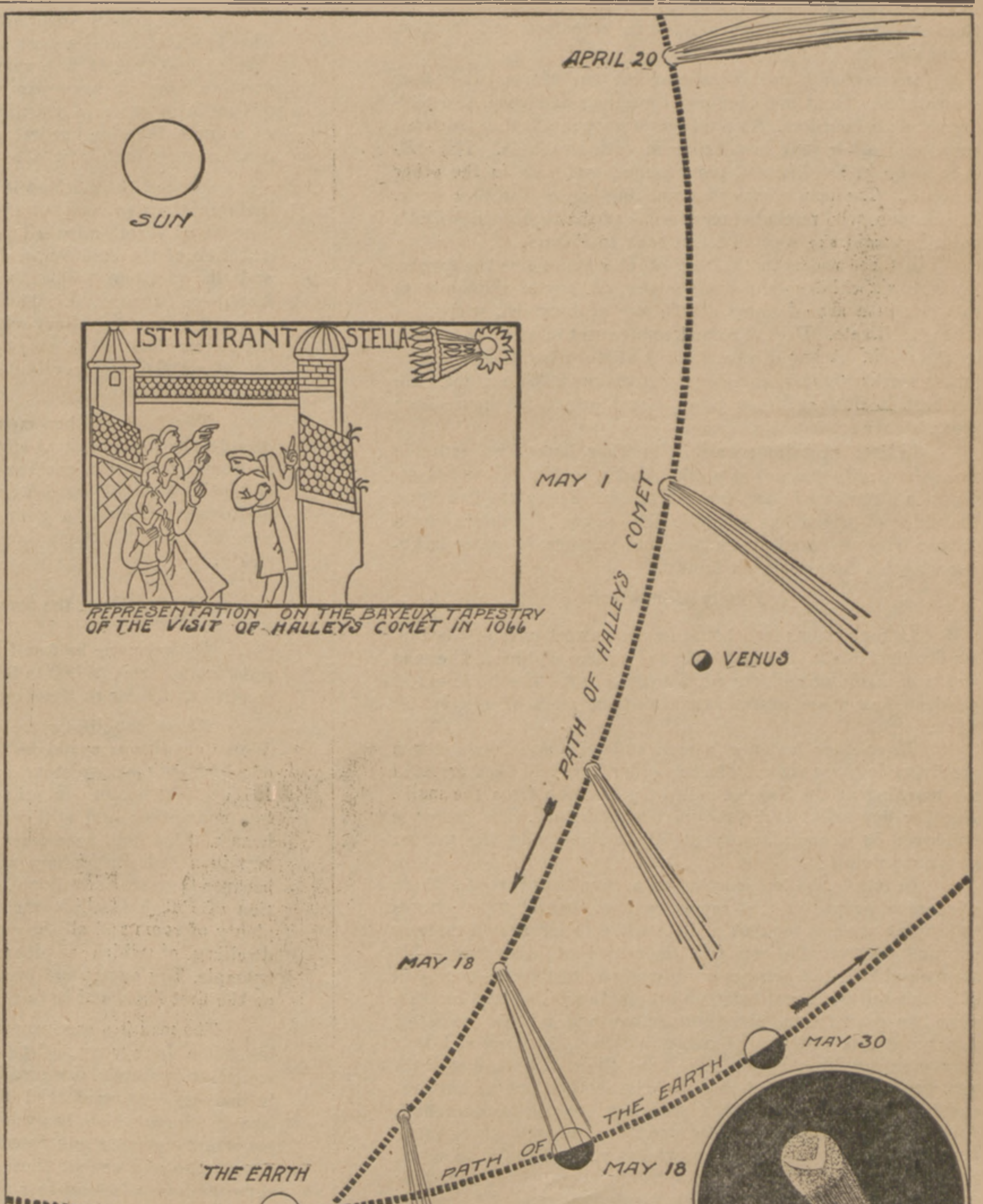
Najlepiej obserwować będzie można kometę okiem nieuzbrojonem od dnia 10 do 16 maja: wschodzić ona będzie na godzinę przed wschodem słońca, a najprzód widzialny będzie jej ogon.

Po dniu 16 maja już blask słoneczny gasić będzie wspaniałość komety, a po dniu 18 maja wieczorami obserwować będzie można kometę po zachodzie słońca, na niebie zachodniem.

Kometa Halley'a jest małą w porównaniu z kometu obserwowaną w r. 1881, której jądro miało milion mil średnicy. Jest ona też mniejsza od komety która się pojawiła w roku 1882, miała jądro o 200,000 mil średnicy, a ogon długi na 100 milionów mil, u końca swego szeroki na 20 milionów mil.

Kto ma dobry wzrok, a wstaje rano, bezwątpienia już w tych dniach będzie mógł dostrzedz kometę.

Nie opłaci się jednakowoż jeszcze teraz wstawać bardzo, aby szukać tej komety, zwłaszcza, że o wiele wspanialej przedstawiać się będzie po dniu 10 maja.



Kometa Halley'a.

O komecie Halleya piszemy obok. Obrazek powyższy przedstawia plan jej drogi w dniach najbliższych. Dnia 18 maja, znajdzie się ziemia w ogonie komety. W środku znajduje się obrazek, na którym uwieczniono wizytę tej samej komety w roku 1066; na dole zaś jak wyglądała w roku 1835.



O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

HOW THE POLES IN BUFFALO LIVE.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.

(Illustrated Buffalo Express.)

(Continued.)

The next house proved to have 25 people in twelve rooms. The upstairs family, living in three rooms, consists of man and wife, three children and two boarders. The father works a farm in summer, and in winter at anything that turns up. Two beds in the kitchen are occupied by the boarders. The oldest boy, who is 21 and works in a packing-house, sleeps in the little bedroom, leaving the remaining room for the father and mother, and two daughters, seventeen and fourteen years old.

In another house, containing seven rooms, the four rooms at the front are occupied by a man and wife, two children and six boarders. Two boarders sleep in a bed in the front room, and other four in a bedroom with two beds. The children sleep in the kitchen, the husband and wife in the other bedroom. The man works in a packing-house for $9 a week. The woman, who reminded us of some of the figures in Millet's paintings, said she wanted to go back to Poland.

In three rooms in the rear of this house live the owner, his wife, six children and one boarder. A boy of sixteen went to work in a shoe factory at the age of fourteen, without a labor certificate. He had to quit an account of sickness caused by the work. A boy of seventeen is at work for $1 a day. The father works night in car shop, and makes $2.25 a night. He has been in Buffalo fifteen years, and owned his house four years.

In two upstairs rooms in another house, we found a man whose wife was out at work, and who himself works at night in a packing-house, for $9 a week. There are two boys, the older of whom has epileptic fits. Two daughters by a former wife are in an orphanage, and another daughter is living with his former wife's family.

A Family of fourteen

In four rooms in a house in the newest part of the Polish district, live a man and wife and twelve children. The man works in a rolling mill, for $1.75 to $2 a day. The three oldest children, seventeen, sixteen and fourteen years of age, are at work.

In another instance, a man and wife and five children are living in three rooms. The two older boys had been arrested the morning of the day we called for stealing from the mails. Another boy spent last year in a reformatory. The father is employed in a manufactory at Black Rock, and the mother goes out to work.

In one house, we came upon a very happy scene. There were nine people in two rooms, and as several were always talking at once, it took us a little while to straighten matters out and discover the cause of their evident joyousness. It transpired that the persons occupying the two rooms consisted of a man and wife, and baby, and the wife's father and mother, with two grown sons, one younger one and a little daughter. The wife, and the two youngest children, had arrived that very morning from Poland. We took their picture. The little girl was like a shy, wild rose. The mother put on her old-country holiday dress of blue, with a white silk headkerchief. All were very clean in appearance. We met with three other newly arrived immigrants, men, who as yet had found no work. Every spring this influx of immigrants takes place, and their coming means that overcrowding which has seemingly reached its limits is carried still farther.

The last case I will describe will serve to offset the happy scene just mentioned. A mother and six children, and her husband's father and mother, are living in four rooms. The old couple came to Buffalo in 1877, the father being now 87 years old, and his wife 77. He has for a long time been completly disabled by multiple ruptures. The husband of the young woman has for several months been in an insane asylum, and the task of supporting and rearing the six children now rests entirely on her. (This is not the woman whose picture appears in The Express. I have refrained from making public any of the facts connected with those whose pictures are given.)

Results of Inspection.

The 27 houses inspected contain 287 rooms and 96 families. Of these families, 46 occupy two rooms; eleven, three rooms; 30, four rooms, eight, five rooms, and one, six rooms; the average thus being three rooms to a family. The 96 families, including boarders, contain 576 persons, making the average number of persons to a family, six, and the average number of persons to a room, two plus. In this calculation, all rooms, not only bedrooms, but living-rooms and kitchens, are included. In fact, there would be slight basis for differentiation.

I was greatly surprised to find so much unemployment. Five heads of families were out of work, and in the case of six others, employment was very unsteady. Four grownup sons and five boarders were also without work. Unemployment and unsteadiness of employment are evils which strike the class of common laborers hardest, and which augment the pernicious consequences of low wages.

Most of the mothers in the families visited have so many little children to care for that they cannot go out to work. Several of them answerd our inquiry with a glance in the direction of the children, a despairing shrug of the shoulders, and the question, "What can I do?" We found only a few instances, however, in which a child, of either sex who had completed the compulsory-school attendance and secured working papers, had not at once been put to work. Seventeen children of sixteen years or under, including eleven boys and six girls, were at work.

Two boys and two men were at home sick. Two men are disabled by the combined effects of overwork and rheumatism, another by rupture, another is insane, a boy of sixteen is in epileptic, a middle-aged woman an invalid, two babies have malformations due to poor midwifery, one a bad rupture, produced by whooping cough spasms, and several appear sickly.

These the prevailing Conditions.

Between one half and two thirds of the entire Polish population, or from 35,000 to 50,000 souls, are, I believe, living in conditions similar to those which have been described.

These conditions are neither the worst nor the best. Worse conditions would be found, for instance, in a tenement of which we took a picture, containing 22 families and between 125 are 150 people; in other tenements not so large, but no less congested; and still worse conditions in many boarding houses, often kept by women, and jammed full with boarders, two in a bed. But I have not laid stress on these conditions because they are exceptional. On the other hand, a large proportion of Polish families are living in homes where they have plenty of room and all the common comforts. A neat two-story dwelling of which a picture was taken, will serve as an example. The owner and his wife and their three children live on the first floor, and have seven or eight rooms.

The man is a car inspector and is well paid. He has owned his home four years. Upstairs live two married daughters and their husbands, one couple having two little children. Then in the very best residential district, especially on Fillmore ave., are dwellings which, in architecture, comfort and tasteful interior arrangement and furnishings, will bear comparison with any in the city except those of the very wealthy. But these superior homes belong to a fortunate minority, though this is a far larger minority than that which is affected by the tenement and boarding-house conditions just mentioned.

The houses which were inspected are located throughout the entire Polish district. Though only a few houses in each locality could be visited, the police census lists plainly indicate that the overcrowding in these houses is not exceptional. On the third day of the inspection, we did not select houses which we knew contained a large number of people, but dropped in at random, and the conditions we found that day were fully as bad as those found on the preceding days.

(To be concluded.)

"Dzwonek Częstochowski".

Tom marcowy Dzwonka Częststochowskiego, redagowanego przez ks. Adamczyka w Częstochowie, zawiera: Obrazy historyczne z czasów pogromu grunwaldzkiego pod tytułem. **Król Jagiełło i Mistrz Ulryk**; **Król Sobieski na Śląsku w drodze pod Wiedeń**; opowieść z życia Chińczyków pod tytułem: **Kin-Fo**. Zajmujące wiadomości z daleka i z blizka. Nauka i Rozrywka. W dziale ilustracyjnym znajdujemy podobizny nowych koron ofiarowanych przez Piusa X, papieża, dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nasze dzieci.

— Idźcie spać, idźcie, dzieci, — rzecze matka, wychodząc na mityng. — Patrzcie kurczątka też już śpią w kuchni.

— Tak... ale z kurczątkami kura też siedzi, aha...

Nowe książki.

Z drukarni 'Gazety Polskiej' wyszły nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Jan III Sobieski, król polski, obrońca chrześciaństwa pod Wiedniem. Krótki i treściwy życiorys. Cena .. 10c. rek, Cena 60c

Nowy Sowizdrzał i Awanturnicy Jego. z ziemi pomorskiej rodem. Bardzo ucieszne opowiadanie. Kto chce się dobrze usmiać niechaj tę książeczkę przeczyta. Ustrojona jest ośmiu obrazkami. W broszurze. .. .. 40c W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. bardzo stosowne na poda-

Wyrwidąb i Waligóra. Powieść dla ludu polskiego i dla młodzeży; napisał Józef Chociszewski; zawiera: Dziwożony wychowują dwóch chłopców, 2 U pustelnika Dobromira; 3. Walka z rozbójnikami; 4. Karczmarz Okpiświat; 5 Zaklęta królewna; 6. Waligóra i Wyrwidąb udają się do podziemnej krainy po złote jabłka i aby uwolnić zaklętą królewnę; 7. Walka ze smokiem; 8. Rysomir wtrącił braci do ciemnicy zkąd ich wyprowadził ptak biały; 9. Zaklęta królewna wraca do ojczystej ziemi; 10 Wyrwidąb i Waligóra przyjmują służbę u króla Bolesława, 94 str. 20c

O Kasi, ładnej dziewczynie. Piękna powiastka przez Marysię z pod Jasnej Góry. Cena 10c

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Bardzo ucieszna powiastka o jednym kupcu, który kilka razy obudził się i sprawował urząd władcy 157 stron. 30c

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— Panie komendancie! — rzekł — ludzi tam nie masz wiele: to jeno stada wyganiają na paszę.

Nowowiejski po małej chwili przekonał się, że Luśnia ma słuszność i twarz rozjaśniła mu się radością.

— To znaczy, że postój wypadł im na milę, albo półtory od tych haszczów? — rzekł.

— Tak jest — odparł Luśnia. — Idą widać nocami, by się upałów uchronić, a w dzień spoczywają; konie zaś wysyłają, aż do wieczora na pastwiska.

— Siła widzisz straży przy koniach?

Luśnia wysunął się znów na brzeg zarośli i nie powracał przez dłuższy czas. Nakoniec jednak pokazał się znowu i rzekł:

— Będzie koni z półtora tysiąca, a ludzi przy nich ze dwudziestu pięciu. W swoim są kraju i nie boją się niczego, więc i straży większych nie stawiają.

— A ludzi mogłeś rozeznać?

— Jeszcze są opodal, ale to Lipki, panie! Już oni nasi!

— Tak jest! — rzekł Nowowiejski.

Jakoż już był pewien, że mu żywa noga z tych ludzi nie ujdzie. Dla takiego zagończyka, jakim był i dla takich żołnierzy, jakim przywodził, to było zadanie nader łatwe.

Tymczasem koniuchowie pędzili stado bliżej pod dereniowe haszcze. Luśnia jeszcze raz wysunął się na brzeg i jeszcze raz wrócił. Twarz jego jaśniała radością i okrucieństwem.

— Lipki, panie, napewno! — szepnął.

Usłyszawszy to Nowowiejski, zakwilił jak jastrząb i wnet oddział dragonów cofnął się w głębokie gąszcze. Tam rozdzielił się na dwa oddziały, z których jeden zaraz zapadł w wąwóz, by wynurzyć się z niego dopiero z tyłu stada Lipków, drugi uformował półkole i czekał.

Wszystko to odbyło się tak cicho, że najwprawniejsze ucho nie mogłoby żadnego szmeru ułowić: nie zabrzęczała szabla, ni ostroga, koń nie zarżał; gęste trawy, któremi gaj był podszyty, tłumiły tupot kopyt. Wreszcie i konie zdawały się rozumieć, że powodzenie napadu od ciszy zależy, bo i one nie pierwszy raz pełniły podobną służbę. Z wąwozu i gąszczów odzywały się tylko kwilenia jastrzębia, coraz cichsze i coraz rzadziej.

Stado lipkowskie zatrzymało się przed gajem i rozrzuciło większemi lub mniejszemi kupami po błoniu. Sam Nowowiejski był teraz na skraju i śledził wszystkie ruchy koniuchów. Dzień był pogodny, godzina przedpołudniowa, ale już słońce stało wysoko i sypało żarem na grudź. Konie poczęły się tarzać, następnie zbliżyły się do haszczów. Koniuchowie pojechali na skraj gaju, tam pozsiadawszy z koni, puścili je na arkanach, sami zaś, szukając cienia i chłodu, weszli w zarośla i rozłożyli się pod większym krzem na spoczynek.

Wkrótce buchnęło płomieniem ognisko, gdy zaś suche patyki zwęgliły się już i obsypały popiołem, koniuchowie położyli na węglach pół źrebięcia, sami zaś usiedli opodal, dla ochrony od żaru.

Niektórzy powyciągali się na murawie, niektórzy rozmawiali, siedząc w kuczki, po turecku; jeden począł grać na piszczałce. W gęstwie panowała cisza zupełna, czasem tylko jastrząb zakwilił.

Zapach przypalonego mięsa oznajmił wszystkim, iż pieczeń gotowa, więc dwóch wyciągnęło ją z popiołu i zawlokło pod kierz cienisty. Tam obsiedli ją wszyscy w koło i rozdarłszy nożami, żarli ze zwierzęcą żarłocznością w pół surowe ochłapy, z których krew osiadała im na palcach i ściekała po brodach.

Następnie opiwszy się kwaśnego kobylego mleka z bukłaków, poczuli sytość w brzuchach. Chwilę rozmawiali jeszcze, poczem głowy ich i członki stały się ociężałe.

Przyszło południe. Żar leciał z nieba na ziemię coraz większy. Grunt leśny upstrzył się świetlistemi, drgającemi plamami, utworzonemi przez promienie słońca, przenikające w gęstwę. Umilkło wszystko, nawet jastrzębie przestały kwilić.

Kilku Lipków wstało i powlokło się ku skrajowi, by popatrzyć na konie, inni powyciągali się na kształt trupów na pobojowisku i wkrótce zmorzył ich sen.

Lecz sen po obżarciu się i opiciu musiał być ciężki, a złowrogi, bo czasem który jęknął głęboko, czasem inny otworzył na chwilę powieki i powtórzył: "Ałła, Bismiłła!......"

Nagle ze skraju lasu dał się słyszeć jakiś odgłos cichy, ale straszny, jakby krótkie rzężenie duszonego człowieka, który nie miał czasu zawyć. Czy uszy koniuchów były tak czujne, czy jakiś instynkt zwierzęcy ostrzegł ich przed niebezpieczeństwem, czy wreszcie śmierć tchnęła na nich lodowatem tchnieniem, dość, że w jednej chwili porwali się wszyscy ze snu.

— Co to jest? — Gdzie tamci od koni? — poczęli pytać jedni drugich.

Wtem z dereniowego krza ozwał się jakiś głos po polsku:

— Tamci nie wrócą.

I w tej chwili stu pięćdziesięciu ludzi runęło kołem na koniuchów, przerażonych tak strasznie, że krzyk zamarł im w piersi. Ledwie który zdołał chwycić za handżar. Koło napastników zalało ich i pokryło zupełnie. Kierz trząsł się pod parciem ciał ludzkich, które kotłowały się w bezładnej kupie. Słychać było świst ostrzy, sapanie, czasem jęk lub chrapnięcie, ale trwało to wszystko jedno mgnienie oka. Poczem ucichło wszystko.

— Ilu żywych? — spytał jakiś głos wśród napastników.

—Pięciu, panie komendancie.

— Obejrzeć ciała, by się który nie zataił i każdemu nożem dla pewności dać po gardle, a jeńców do ogniska!

Rozkaz został w jednej chwili spełniony. Trupy poprzygważdżano do murawy ich własnemi nożami; jeńców, przywiązawszy im nogi do kijów, pokładziono wokół ogniska, które Luśnia rozgarnął, tak, aby węgle ukryte pod popiołem, znajdowały się na wierzchu.

Jeńcy patrzyli na te przygotowania i na Luśnię błędnemi oczami. Było między nimi trzech chreptiowskich Lipków i ci znali wachmistrza doskonale. Ten poznał ich także i rzekł:

— No kamraty! trzeba teraz będzie śpiewać, a nie, to na prażonych podeszwach pójdziecie na tamten świat. Po starej znajomości, węgli nie pożałuję!

To rzekłszy, dorzucił na węgle suchych gałęzi, które buchnęły zaraz wysokim płomieniem.

Lecz nadszedł Nowowiejski i badać zaczął. Z zeznań jeńców okazało się, to, co po części odgadł młody porucznik. Lipkowie i Czeremisy szli w przedniej straży, przed ordą i przed wszystkiemi sułtańskiemi wojskami. Wiódł ich Azya Tuhay-beyowicz, któremu wszystkie sciahy oddano pod komendę. Szli z powodu upałów, jak i całe wojsko, nocami, na dzień zaś wysyłali stada na paszę. Nie strzegli się, bo nikt nie przypuszczał, ażeby jakiekolwiek wojsko mogło na nich wpaść, nawet w pobliżu Dniestru, a cóż dopiero nad Prutem, tuż obok ordzińskich siedzib; szli tedy wygodnie, ze stadami i wielbłądami, które niosły namioty starszyzny. Murzy Azyi namiot łatwo poznać, bo na wierzchu ma buńczuk zatknięty i sciahy chorągwie przy nim zatykają. Siehen lipkowski został o małą milę od lipkowskiego czambułu.

Nowowiejski wypytał jeszcze o drogi, któremi do siehenia najłatwiej się dostać, następnie, jak stoją namioty, wreszcie począł badać o to, o co mu chodziło najwięcej.

— Niewiasty jakowe są w namiocie? — spytał.

Lipkowie zadrżeli o własną skórę. Ci z nich, którzy dawniej służyli w Chreptiowie, wiedzieli doskonale, że Nowowiejski był bratem jednej z tych niewiast, a narzeczonym drugiej, rozumieli więc, co za wściekłość musi go ogarnąć, gdy dowie się całej prawdy.

Wściekłość ta mogła spaść najprzód na nich więc poczęli się wahać, ale Luśnia rzekł zaraz:

— Panie komendancie, ogrzejem psubratom podeszwy, to będą mówić!

— Wsuń im nogi w węgle! — rzekł Nowowiejski.

— Pomiłujcie! — zawołał Eliaszewicz, stary chreptiowski Lipek — powiem wszystko, na co patrzyły oczy moje..

Luśnia spojrzał na komendanta, czy mimo tej zapowiedzi, nie każe spełnić groźby, lecz ów skinął ręką i rzekł do Eliaszewicza:

— Mów, coś widział?

— My niewinni, panie, — odpowiedział Eliaszewicz — my za komendą poszli. Murza nasz darował siostrę waszej miłości panu Adurowiczowi, który ją w namiocie miał. Ja ją na Kuczunkaurach widział, jak po wodę z wiadrami chodziła i pomagał jej dźwigać, bo ciężarna chodziła...

— Gorze! — szepnął Nowowiejski.

— A drugą pannę murza nasz w namiocie miał. My jej tak często nie widywali, ale nieraz słyszeli, jak krzyczała, bo murza, choć ją dla rozkoszy trzymał, przecie ją codzień puhą bijał i nogami kopał.

Wargi Nowowiejskiego poczęły się trząść. Eliaszewicz zaledwie dosłyszał pytanie:

— Gdzie ona teraz?

— Sprzedano do Stambułu.

— Komu?

— Murza sam pewnie nie wie. Wyszło rozkazanie od padyszacha, by w obozie nie było niewiast. Sprzedali wszyscy na bazarze, to i murza sprzedał.

Badanie się skończyoł i przy ognisku zapanowała cisza. Tylko od niejakiego czasu wstał gorący południowy wiatr i trząsł gałęziami dereniu, które szumiały coraz mocniej. Powietrze uczyniło się duszne; na krańcu widnokręgu ukazało się kilka chmur, ciemnych w środku, a połyskujących miedziano na brzegach.

Nowowiejski odszedł od ogniska i szedł, jak błędny, nie zdając sobie sprawy, dokąd zdąża. Nakoniec rzucił się twarzą na ziemię i począł ją drzeć paznogciami, później kąsać własne ręce i chrapać, jak gdyby konał. Dragoni patrzyli na niego zdala, ale nawet Luśnia nie śmiał się zbliżyć.

Natomiast wymiarkowawszy, że komendant nie będzie się gniewał za nieoszczędzanie Lipków, straszliwy wachmistrz wprost z wrodzonego okrucieństwa, ponatykał im murawy do ust, żeby wrzaskom zapobiedz i pozarzynał, jak woły. Oszczędził tylko jednego Eliaszewicza, przypuszczając, że ów jako przewodnik, będzie potrzebny. Skończywszy robotę, poodciągał jeszcze drgające trupy od ogniska i ułożył je szeregiem, sam zaś poszedł spoglądać na komendanta.

— Choćby oszalał — mruknął sobie — i tak tamtego musim dostać.

Południe przeszło, popołudniowe godziny również — i dzień począł się chylić ku zachodowi. Lecz owe małe z początku chmury zajęły już prawie całe niebiosa i stawały się coraz gęstsze i ciemniejsze, nie tracąc owego miedzianego blasku przy brzegach. Olbrzymie ich kłęby obracały się ociężale, nakształt kamieni młyńskich, naokół własnych osi, następnie zachodziły na siebie, parły jedne na drugie i spychając się wzajem z wysokości, staczały się zbitym tłumem niżej ku ziemi. Wiatr uderzał czasem, jak drapieżny ptak skrzydłem, nachylał derenie i świdwy do ziemi, porywał tuman liści i roznosił go z wściekłością; chwilami ustawał. jakby w ziemię zapadał. A w tych chwilach ciszy słychać było w kłębiących się chmurach, jakieś złowrogie charczenie, syk, szum — rzekłbyś. zbierają się w nich zastępy gromów, szykują się do bitwy, — i warcząc głucho, podniecają w sobie zaciekłość i gniew, nim wybuchną i uderzą zapamiętale na struchlałą ziemię.

— Burza! burza idzie! — szeptali do siebie dragoni

Burza szła. Czyniło się coraz ciemniej.

Wtem na wschodzie od strony Dniestru, wstał grzmot i począł się toczyć ze straszliwym łoskotem po niebie, aż hen ku Prutowi; tam umilkł na chwilę, lecz zerwał się znowu, runął na Budziackie stepy i wreszcie jął przelewać się na okół całego widnokręgu.

Pierwsze wielkie krople dżdżu upadły na spieczoną murawę.

W tej chwili przed dragonami zjawił się Nowowiejski.

— Na koń — krzyknął grzmiącym głosem.

I po upływie takiego czasu, jakiego potrzeba na odmówienie krótkiego pacierza, ruszył na czele stu pięćdziesięciu jeźdźców. Wyjechawszy z gaju, połączył się przy stadzie z drugą połową swych ludzi, pilnującą od pola, by żaden z koniuchów nie wymknął się ukradkiem do obozu. Dragoni obegnali w mgnieniu oka stado i wydawszy dziki, właściwy tatarskim koniuchom okrzyk, ruszyli naprzód, pędząc przed sobą zbitkany tabun.

Wachmistrz trzymał na arkanie Eliaszewicza i krzyczał mu do ucha, chcąc przekrzyczeć łoskot grzmotów.

— Prowadź, psiakrew, a prosto, bo nożem w gardło!

Tymczasem chmury stoczyły się tak nisko, że prawie dotykały ziemi. Nagle buchnęło, jakby żarem z pieca i zerwał się wściekły huragan; wkrótce rażąca światłość rozdarła ciemności; runął grom, za nim drugi, trzeci, w powietrzu rozszedł się zapach siarki i znów uczyniła się ciemność. Przerażenie ogarnęło tabun. Konie gnane z tyłu przez dzikie okrzyki dragonów, pędziły z otwartemi nozdrzami i rozwianą grzywą, nie tykając ziemi w pędzie, grzmot nie ustawał ani na chwilę, wiatr wył, a oni gnali bez pamięci w tym wichrze, w tej pomroce, wśród łoskotu, od którego ziemia zdawała się pękać, gnani sami przez burzę i przez zemstę, podobni na tym pustym stepie do strasznego korowodu upiorów lub złych duchów.

Przestrzeń uciekała przed nimi. Nie potrzebowali i przewodnika, bo stado biegło wprost do obozowiska Lipków, które było bliżej i bliżej. Lecz nim dobiegli, burza rozpętała się tak, jakby niebo i ziemia oszalały. Cały widnokrąg zapłonął żywym ogniem, przy którego blasku dojrzeli już zdala stojące na stepie namioty; świat trząsł się od huku gromów; zdawało się, że kłęby chmur zarwą się lada chwila i zwalą się na ziemię. Jakoż otworzyły się ich upusty i potoki dżdżu zaczęły zalewać step. Fala przesłoniła świat, tak, iż na kilka kroków nic nie było widać, a z rozpalonej od żaru słonecznego ziemi wstał wnet gęsty opar.

Chwila jeszcze i stado, a z niem dragoni, będą już w obozowisku.

Lecz tabun przed samymi namiotami rozbiegł się w dzikim popłochu na obie strony; wówczas trzysta piersi wydało straszliwy krzyk, trzysta szabel zamigotało od ognia błyskawic i dragoni wpadli w namioty.

Lipkowie, przed wybuchem ulewy, widzieli w świetle błyskawic nadbiegające stado, lecz żaden nie domyślił się z nich, jak straszni pędzą je koniuchowie. Chwyciło ich tylko zdziwienie i niepokój, dlaczego tabun pędzą tak wprost na namioty, więc poczęli krzykać, aby zestraszyć konie. Sam Azya Tuhay-beyowicz uchylił skrzydło płócienne i mimo dżdżu wyszedł na zewnątrz z gniewem w swej groźnej twarzy. Lecz właśnie w tej chwili tabun rozbiegł się, a wśród strug deszczu i w oparach zaczerniały jakieś straszne postacie, wielokroć razy od koniuchów liczniejsze, i zagrzmiał straszliwy krzyk:,

— Bij! morduj!..

Nie było już czasu na nic, nawet na to, aby pomyśleć, co się stało; nawet na to, by się przerazić. Orkan ludzki, straszniejszy i bardziej wściekły od burzy, zwalił się na obozowisko. Zanim Tuhay-beyowicz zdołał jednym krokiem cofnąć się ku namiotowi, rzekłbyś: nadludzka siła podniosła go od ziemi; nagle uczuł, że cisną go jakieś straszne objęcia, że od tego uścisku gną się jego kości, pękają żebra; przez chwilę dojrzał, jakby we mgle twarz, od której wolałby widzieć szatańską — i omdlał.

A tymczasem rozpoczęła się bitwa, a raczej rzeź okropna. Burza, ciemność, nieznana liczba napastników, nagłość napadu i rozegnanie koni, sprawiły, że Lipkowie nie bronili się niemal wcale. Ogarnęło ich poprostu szaleństwo strachu. Nkt nie wiedział, dokąd uciekać, gdzie się schronić; wielu nie miało przy sobie broni wielu, napad pochwycił we śnie — więc odurzeni, obłąkani z przerażenia, zbijali się w gęste kupy, tłocząc się, przewracając, depcąc. Parły ich i obalały piersi końskie, cięły szable, miażdżyły kopyta. Nie tak wicher łamie, niszczy i pustoszy młody bór, nie tak wilcy wżerają się w stado oślepłych owiec jak tratowali i cięli ich dragoni. Z jednej strony obłęd, z drugiej wściekłość i zemsta dopełniały rozmiaru klęski. Potoki krwi pomięszały się z deszczem. Lipkom zdawało się, że niebo się na nich wali, że ziemia rozstępuje się pod ich nogami. Łoskot grzmotów, huk piorunów, szum dżdżu, ciemność, groza burzy, wtórowały strasznemi odgłosami rzezi. Konie dragońskie, ogarnięte również przerażeniem, rzucały się jak szalone, w gęstwę ludzką, rozrywając ją, łamiąc i ścieląc pokotem na ziemi. Wreszcie mniejsze kupy poczęły pierzchać, ale do tego stopnia straciły świadomość miejsca, że uciekały kołem po pobojowisku, zamiast uciekać przed siebie — i uderzając często o siebie, jak dwie przeciwległe fale, biły się z sobą, przewracały się nawzajem i szły pod miecz. Wreszcie rozproszono resztki zupełnie, i cięto w ucieczce i pogoni bez miłosierdzia, nie biorąc nikogo żywcem, dopóki trąbki w obozowisku nie odwołały pościgu.

Nigdy napad nie był bardziej niespodziany, ani też nigdy klęska straszniejszą. Trzysta ludzi rozpędziło w cztery strony świata, blisko dwa tysiące wybornej jazdy, przewyższającej nieskończenie sprawnością zwykłe czambuły. Większa część jej leżała mostem wśród czerwonych kałuż, utworzonych przez deszcz i krew. Reszta w rozproszeniu, uchroniła głowy, dzięki ciemności i umykała pieszo na oślep, nie wiedząc, czy nie biegnie znów pod nóż. Zwycięzcom pomagała burza i pomroka, jakby gniew boży walczył po ich stronie, przeciwko zdrajcom.

Noc już zapadła zupełna, gdy Nowowiejski wyruszył na czele dragonów napowrót ku granicom Rzeczypospolitej. Między młodym porucznikiem a wachmistrzem Luśnią, szedł koń tabunny, na którego grzbiecie leżał skrępowany powrozami, wódz wszystkich Lipków, Azya, Tuhay-beyowicz, omdlały i z połamanemi żebrami, ale żyw.

Oni zaś obaj spoglądali na niego co chwila tak uważnie i troskliwie, jakby skarb wieźli i bali się go uronić.

Burza poczęła przechodzić; po niebie cwałowały jeszcze gromady chmur, ale w przerwach pomiędzy nimi poczęły świecić gwiazdy, odbijając się w jeziorkach wody, utworzonych na stepie przez ulewę.

W oddali, w stronie granic Rzeczypospolitej huczał jeszcze od czasu do czasu grzmot.

ROZDZIAŁ XLIX.

Zbiegowie lipkowscy dali znać o klęsce ordzie białogrodzkiej, gońce zaś od niej ponieśli wieść do Orduihamajunu, to jest do cesarskiego obozu, w którym nadzwyczajne uczyniła wrażenie.

Pan Nowowiejski nie potrzebował, prawdę mówiąc, umykać zbyt spiesznie, ze swoim łupem do Rzeczypospolitej, bo nietylko w pierwszej chwili, ale także przez dwa następne dni nikt go nie gonił. Sułtan zdumiał się tak, że nie wiedział, co począć. Na razie wysłał czambuły białogrodzkie i dobruckie, by sprawdziły, jakie wojska są w okolicy. Te poszły niechętnie, bo im o własną skórę chodziło. Tymczasem wieść podawana z ust do ust wzrosła do rozmiarów znacznej klęski. Tych z mieszkańców z głębokiej Azyi lub Afryki, którzy nigdy dotąd nie chodzili na wojnę do Lechistanu, a słyszeli z opowiadań o strasznej jeździe niewiernych, zdjął strach na myśl, że już znajdują się wobec tego nieprzyjaciela, który nie czeka na nich w swych granicach, ale szuka ich w samem państwie padyszacha. Sam wielki wezyr i "przyszłe słońce wojny", kajmakan Czarny Mustafa, nie wiedzieli również, co o tym napadzie myśleć. Jakim sposobem ta Rzeczpospolita o której bezsilności mieli jak najdokładniejsze relacye występowała nagle zaczepnie, tego nie umiała odgadnąć żadna turecka głowa, dość, że pochód okazał się odtąd mniej pewnym i mniej do łatwego tryumfu podobnym. Sułtan na radzie wojennej przyjął i wezyra i kajmakana z groźnem obliczem.

— Zawiedliście mnie — mówił — nie muszą Lachowie być tak słabi, skoro nas aż tu szukają. Mówiliście, że Sobieski nie będzie Kamieńca bronił, a owóż pewnie to on z całem wojskiem przed nami....

Wezyr i kajmakan próbowali tłómaczyć panu, że mogła to być jakaś luźna wataha zbójecka, ale wobec znalezionych muszkietów i troków, w których były kolety dragońskie, sami w to nie wierzyli. Niedawna nad wszelką miarę zuchwała a jednak zwycięska wyprawa Sobieskiego na Ukrainę pozwalała przypuszczać, że groźny wódz wolał i teraz zaskoczyć nieprzyjaciela.

— Nie ma on wojsk — mówił po wyjściu z rady, wielki wezyr do kajmakana — ale lew w nim mieszka, trwogi nieznający; jeśli choć kilkanaście tysięcy zebrał i jest tu, tedy we krwi pójdziemy do Chocimia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z SHENANDOAH, Pa.

Polacy zachwyceni zapasami Zbyszka i innych.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Rodacy nasi z naszego miasteczka Shenandoah i okolicy do dziś nie mogą zapomnieć wrażeń jakie wynieśli z zapasów, jakie się tu odbywały dnia 11 kwietnia, i bardzo są radzi, że mogli oglądać tak sławnego obecnie w całej Ameryce polskiego Herkulesa — Zbyszka.

Zapasy odbywały się w teatrze O'Hara. Przeciwnikiem Zbyszka był "champion irlandczyków" C. O'Kelly, który naturalnie jak wszyscy z którymi dotąd Zbyszko walczył uległ jego sile.

Walki opisywać nie będę, bo to w krótkości zrobić by się niedało. Wspomnę tylko, że obok niego walczyli także 3 inni Polacy, nasz Sokół Feliks Wiwulski.

Po zapasach Polacy tutejsi, urządzili dla Zbyszka bankiet, o którym dużo i bardzo dla nas pochlebnie pisały gazety angielskie.

Z SOUTH BEND, IND.

Czwarte gniazdo Sokole zorganizowano w naszej Kolonii.

(Korespondencya "Gaz. Pol.")

Zorganizowało się tu czwarte gniazdo Sokołów. Pierwsze posiedzenie odbyło się we wtorek wieczorem, 12 kwietnia w sali "Warszawskiej". Założycielami tego gniazda są panowie: Wojciech Kruszewski, Ludwik M. Mucha, Stefan Malisz, Ignacy K. Werwiński. Około 50 członków zapisało się do nowego gniazda, które nazwano imieniem tow. Sokół Polski imienia Kazimierza Pułaskiego na Warszawie. — Urzędnikami na rok 1910 obrano następujących obywateli: Józef Kaźmierczak — prezes, Ignacy K. Werwiński — wice-prezes; Władysław J. Kucharski — sekretarz protokółowy, Jan Kolczyński — sekretarz finansowy, Marcin Kukla — kasyer, Wojciech B. Kruszewski, Stanisław Kazmierczak, Józef Fisher— opiekunowie kasy, Stefan Malisz — naczelnik, Józef Dietz — gospodarz sali.

Ludwik M. Mucha powołany został do przewodniczenia na posiedzeniu organizacyjnem, a Jan Kolczyński na sekretarza. — Posiedzenie odbyło się wzorowo i dużo dobrego nowe Towarzystwo może zdziałać na "Warszawie" zanim się zlot odbędzie w South Bend, Ind.

Czołem!
Wojciech B. Kruszewski.

Z WEST HAMMOND, IND.

Polacy odnieśli znakomite zwycięstwo w ostatnich wyborach.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Podobnie jak przed dwoma laty Polacy tutejsi odnieśli tego roku świetne w polityce zwycięstwo. Tryumf tym razem był o tyle okazalszy iż sami pomiędzy sobą byli podzieleni w walce z innej narodowości, którego zdawało się że już nic nie zachwieje ani wyprowadzi z równowagi. Wybory lokalne w których rozchodziło się o jednego klerka i 3 radnych wioskowych odbyły się w ubiegły pamiętny dzień wtorkowy 19 kwietnia. 595 głosującym przedstawiono aż 3 partye do wyboru, mianowicie partyę demokratyczną, ludową, czyli polską i obywatelską składającą się z obywateli niemieckiego pochodzenia. Partya demokratyczna, utworzona w ostatnim czasie przez molkontentów z Klerkiem Marcinem Finneran na czele, którym się zdawało, że zostali przy prawyborach pokrzywdzeni, otrzymała 98 głosów, Ludowa, czyli Polska 120 a Obywatelska 95. Z kandydatów na klerka pociągnęli oprócz tego za sobą młody zwycięsca Ignacy Manikowski 137 głosów, pobity kandydat Marcin Finneran 109, a Józef P. Mager 111 głosów. Szczęśliwi kandydaci ze strony ludowej na urząd "Trusteesów" otrzymali głosy jak następuje: Jan Giczewski właściciel składu obuwia 135 głosów, Paweł Komradt młody szynkarz 133 i Józef Okray 129 głosów. Z partyi demokratycznej: Antoni Bradtke 108 głosów, Paweł Cipowski karczmarz 105 głosów i Arnold B. Krzyżanowski enumerator 103 głosy. Ze strony obywatelskiej rezultat głosowania na Trusteesów był taki: Hermann Riese 108, Daniel Slavin 99 a Emil Ruehl 97 głosów. Przez przeszło dwa lata będą przeto zasiadać w tutejszej radzie miejskiej: Ignacy Manikowski Jr. zjednoczeniec jako klerk i Jan Giczewski, Paweł Kamraht z Józefem Okrayem jako trusteesi. Niemcy podali tym razem Polakom ręce, aby się uwolnić od despotyzmu irlandzkiego klerka, który przez blikso lat 10 rządził sprawami West Hammondu, a w ostatnim czasie będąc pobity podczas nominacyi do tego doprowadził, że partya ludowa czyli polska musiała własnoręcznie w szałasach wyborczych nazwiska i adresy swoich kandydatów wypisać na balotach. Tem większy teraz honor dla polskich robotników, że oni w razie potrzeby nie tylko czytać, ale i pisać potrafią.

Korespondent.

Z WASHINGTON, D. C.

Amerykanie interesują się Polakami. — Polski wyższy zakład naukowy.

(Korespondencya Dz. Chic.)

Obchodem Grunwaldzkim jakoteż odsłonięciem pomników dobrze znanych bohaterów dwóch światów w Washingtonie, niezwykle interesuje się nietylko chociaż nieliczna tutejsza Polonia, ale i Amerykanie znający coś z naszej historyi, bo gdzie tylko się z nimi spotkać ciekawie wypytują się o wszystkie szczegóły.

Przy uroczystości tak ważnej i rzadkiej chciano urządzić i drugą ceremonię: poświęcenie kamienia węgielnego pod rozpoczęty budynek polskiego Kollegium św. Jana Kantego — bo "basement" już ukończony — byłaby to piękna ceremonia, piękna pamiątka dla polonii wogóle, a szczególnie dla mającej uczyć się młodzieży w tym zakładzie czysto polskim — piękną pamiątką i dla OO. Misyonarzy Boskiej Miłości P. J. którzy tym zakładem naukowym zarządzać mają. Lecz z powodu pobytu Przew. O. A. Lecherta, Gen. Miss. B. M. P. J. w Rzymie, który to pobyt ma trwać aż do 1 czerwca, ceremonię tę odłoży się na kiedyś indziej po jego powrocie do Ameryki.

Życzymy tak W. W. Ojcom Misyonarzom B. Miłości P. J. jako też i całej Polonii Amerykańskiej, aby zakład ten jak najprędzej był ukończony i mógł wydać ojczyźnie mężów z których ona by chlubić się mogła.

Jak już donoszono, OO. Boskiej Miłości P. J. prowadzą już rok i pół naukę w tymczasowo wynajętym domu: 922 Girard st., Brookland, D. C., na przedmieściu Washingtonu, niedaleko Katolickiego Uniwersytetu.

Z WILNA, MINN.

Wspomnienia z czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

(Korespondencya Gaz. Polsk.).

Polacy w Wilnie dumni być mogą ze swojego wspaniałego kościoła, bo każdy, kto przestąpi jego progi, nie może się oprzeć rozczuleniu na widok dbałości rodaków naszych o jego upiększenie.

Zaś głównie zawdzięczają to kochanemu przez siebie proboszczowi, młodemu ks. Kryjewskiemu, który nie szczędzi trudów, aby wszystko co może podnieść nastrój pobożny znajdowało się w murach kościoła. z

Teraz donoszę, że mieliśmy tu nabożeństwo Czterdziestogodzinne, które to się zaczęło we wtorek 12 kwietnia i trwało 13 i 14'a w czasie tego nabożeństwa już znowu podziwiał lud jego starania, które im się przedstawiły przed oczy, w pierwszem miejscu, że widzieli niespodziewaną liczbę księży, bo aż 10-ciu. Miejscowy proboszcz Wiel. ks. Kryjewski, Wiel. ks. P. Roy z Ivanhoe, Wiel. ks. A. Schafer z Canby, Wiel. ks. F. Ciemiński z Wells, Wiel. ks. H. Jażdżewski z Minneapolis, Wiel. ks. A. Zalewski ze Selwe Lake, Wiel. ks. V. Janeczek, z New Brighton, Wiel. ks. P. Kupersenmidt z Winnony, Wiel. ks. J. Herek z Winnony i jako dyakon pewien kleryk, który wkrótce będzie wyświęcany.

Był to dzień wielki w naszych stronach, boć jak Wilno istnieje jeszcze tylu księży w tych stronach nie widziano razem. A i także nabożeństwa były wspaniałe, gdyż suma odprawioną była z asystą dwóch księży jako Dyakona i sub Dyakona na ubranie do asysty jako upiększenie ołtarzy, w piękne palmy i całun na tabernakulum i wiele innych rzeczy bardzo ozdobnych, łożył sam Wielebny ks. Proboszcz, za co mu każdy bardzo wdzięczny, oprócz tego na nowy wielki Ołtarz, który co tylko w tym tu czasie nadszedł, sam ze swojej kieszeni ks. Fr. Kryjewski łożył 300 dolarów i dużo innych podarunków, których tu bym mógł wiele wspomnąć. A więc rzeczywiście nasz Wiel. ks. proboszcz może być wzorem dla wielu innych księży i rzeczywiście zasługuje na poszanowanie i podzięke.

Tak samo i wszystkim Wiel. Ojcom, którzy łaskawie pomagali naszemu Wiel. Proboszczowi w jego przedsięwzięciach, zasyłamy serdeczne Bóg Zapłać.

Lud nasz pomimo że powstrzymywał go obowiązek zasiewów, ale i niepogoda ostatniego dnia, gromadził się licznie na nabożeństwa i przystępował licznie do sakramentu pokuty św. i Stołu Pańskiego.

Tak samo należy się i sąsiedniemu księdzu podziękować Wiel. ks. Roy z Ivanhoe, który w tym czasie także pamiętając o swoich powierzonych sobie owieczkach, uczynił dla nich także ile było w jego mocy. Zapraszając z Wilna wieczorem w wolnych chwilach aż ośmiu księży i dał sposobność spowiadać się tego wieczoru swoim parafianom i drugiego dnia rano przyjmować Najświętszy Sakrament, potem pojechał razem z niemi znowu do Wilna. Jest on szczery i dobry przyjaciel z wiel. ks. z Wilna. Dał by Bóg aby cała Polonia miała to szczęście cieszyć się takimi duszpasterzami, jak Wilno i Ivahoe.

Franciszek Badziński.

Z MILWAUKEE, Wis.

Polski chłopczyna utopił się w rzece.

W sobotę rano wyszedł z domu pn. 755 przy Garden ul., Janek 9-letni synek pp. Ignacostwa Markiewiczów i dopiero w środę rano wyłowili jego zwłoki z rzeki Kinnicknnic, przy wylocie Rogers ulicy za składem węgli i drzewa ob. Czarapaty.

"Nie pozwoliłam mu w sobotę rano iść i uzbierać drzewa, a gdy się upierał, wybiłam go, lecz pomimo to chłopiec, zabrawszy koszyk poszedł" — mówiła pani Markiewiczowa.

"Około 11 godziny coś mnie tknęło i zapytałam się dzieci, czy nie widziały Janka. Żadne nie mogło mi powiedzieć, w którą stronę się udał. Aby go dszukać, posłałam syna, Ignasia, lat 7. Po godzinie powrócił on i powiedział mi, że nigdzie nie widział Janka. Przypuszczając, że coś złego mu się wydarzyło, sama wyszłam z domu i rozpoczęłam poszukiwania za nim. Zwiedziłam wszystkie składy drzewa i przebiegłam kilka ulic na południowej stronie, lecz bez skutku — Janka nie znalazłam i gdy wieczorem do domu nie powrócił, dałam znać policyi.

"Przypuszczam, że Janek, bawiąc się nad brzegiem rzeki, — wpadł i utonął, gdyż zwłoki jego znaleziono tuż przy brzegu.

"W poniedziałek powróciła ze szkoły publicznej, do której także i Janek uczęszczał, Łucya Sadowska, wnuczka pani M. Kwaśniewskiej, matki mojej i powiedziała, że w szkole dzieci mówiły, że Janek wpadł do rzeki. Czyje dzieci to mówiły — niewiem. Zaraz o tem doniosłam policyantowi, pełniącemu służbę w tym okręgu i ten przy pomocy drugiego policyanta rozpoczął poszukiwania, które dopiero zaś rano zakończyły się wyłowieniem zwłok mego syna.

"Nie byłoby mi tak żal, gdyby był umarł w domu. Był to chłopiec nad wiek swój rozwinięty i pilnie się uczył."

Markiewiczowie przybyli z Królestwa Polskiego do Milwaukee 8 lat temu; mają oni troje dzieci: Ignacego, lat 7; Tadeusza, lat 4 i Franię, liczącą jeden rok.

Z NEWARK, N. Y.

Tragiczny zgon ks. B. L. Poznalskiego.

Ks. Bronisław L. Poznalski, wikary przy parafii Matki Boskiej Szkaplerznej w Bayonne, N. J. przeniósł się do wieczności zaopatrzony św. sakramentami w roku 27 życia a 3 tygodnie kapłaństwa. Ks. B. L. Poznalski, syn Wincentego i Julii, przybył do Ameryki wraz z rodzicami w 3-im roku życia, do szkół uczęszczał w Newarku a po śmierci ojca zmuszony był sam się utrzymywać przy pomocy wdowy jego siostry, która z pracy rąk starała się wszelkiemi sposobami aby brata wykształcić. Biedna ta wdowa miała nadzieję, że na starsze lata będzie mieć jakikolwiek przytułek, tym czasem los inaczej zarządził, gdyż zamiast uciech, pozostały jej straszna rozpacz i ból.

W r. 1901 zapisał się do polskiego seminaryum duchownego w Detroit, Mich., za rektoratu śp. ks. Dąbrowskiego, po ukończeniu przeniósł się do Seton Hall College w dyecezyi Newarskiej, gdzie 19 marca br. otrzymał ostatnie święcenia kapłańskie z rąk biskupa O'Connora, a 27 marca br. odprawił pierwszą Mszę św. w kościele św. Stanisława w Newarku, N. J. Był on pierwszym z tutejszej polonii jako ochotnik na kapłana. Przyczyną śmierci było zaczadzenie gazem.

We czwartek rano, tj. 14 bm. ks. Świder zauważył, że nie widzi swego młodego wikarego, więc udał się do sypialni śp. ks. Bronisława, zapukał do drzwi, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Tem przelękniony zawołał kościelnego, a gdy nie mogli się dostać, kościelny przystawił drabinę do okna, lecz z powodu zgęszczonego gazu w tejże sypialni, kościelny musiał się cofnąć. Nie było innej rady, jak tylko drzwi wyłamać i znaleźli młodego wikarego leżącego na łóżku już nieprzytomnego.

Powołano natychmiast lekarzy i pomimo wszelkich starań nie zdołano przyprowadzić go do życia. W chwili strasznej boleści i rozpaczy siostry spojrzał oczyma na siostrę i w tem począł płakać, lecz słowa nie przemówił, poczem oczy zamknął i zasnął na wieki o godzinie 8:55 wieczorem dn. 15 bm.

Zwłoki eksportowano do Newarku do kościoła św. Stanisława. Pogrzeb odbył się dnia 18 bm. w którym brał udział także i ks. biskup Paweł Rhode, który przyjechał dnia 17 bm. dla dokonania poświęcenia kościoła św. Kazimierza w West Newark, N. J.

Z BUFFALO, N. Y.

Polski chłopiec ofiarą strasznego wypadku.

Onegdaj wieczorem w szpitalu Emergency amputowano lewą nogę 12-letniemu polskiemu chłopcu Michałowi Cichowskiemu, zam. pn. 60 Newton ul.

Chłopcu zgniótł nogę pociąg kolei New York Central, przy Curtis i Genewa ul., gdy z kilku swoimi rowieśnikami zbierał po południu węgle na torach wspomnianej kolei.

Koledzy Michała zdążyli usunąć się na czas z linii, on sam widocznie nie zauważył nadchodzącego pociągu i wpadł pod niego. Parowóz odrzucił chłopca na bok ale dwa następne wagony pogniotły mu nogę tak, że amputacya okazała się konieczną.

Stan rannego chłopca jest podobno beznadziejny i lekarze wątpią w jego wyzdrowienie.

Podobne wypadki przejechań przez pociągi przy zbieraniu węgla zdarzają się w naszej dzielnicy bardzo często. Te odstraszające przykłady nie skutkują jednak bo wielu ludzi mimo narażania się na śmierć pewną, węgiel na torach zbiera.

Z PLYMOUTH, Pa.

Polak Aleksandrowicz aresztowany pod zarzutem zabójstwa.

Niejaki Jan Aleksandrowicz, jeden z czterech mężczyzn uwięzionych tutaj przez policyę za zamordowanie Antoniego Komalowicza, co było rezultatem bójki, jaka stoczona została między nimi w niedzielę wielkanocną, podobno złożył zeznanie przed policyą w więzieniu powiatowym przyznając się do winy. Komalowicz umarł wskutek rany otrzymanej w głowę. Miał on pękniętą czaszkę, a zdaje się, iż rana ta spowodowana została silnem uderzeniem kamienia.

Stanowi konni policyanci Hennig i Booth, którzy wysłani byli do rozbrojenia walczących powiadają, że mają w swem posiadaniu kamień pokryty krwią, którym zadana była Komalowiczowi ciężka rana w głowę, która spowodowała śmierć. Policya zebrała takie dokładne szczegóły całego zajścia oraz przesłuchała tylu świadków iż Jan Aleksandrowicz widział że dalsze zaprzeczenie na nic się nie przyda i lepiej odrazu powiedzieć i dostać lżejszą karę.

Aleksandrowicz miał podobno zeznać, że wszyscy interesowani w tej tragedyi obchodzili święta wielkanocne i nie obyło się naturalnie bez trunków. W czasie "świętowania" nastąpiła pomiędzy nimi sprzeczka, a wkrótce po tem przemieniła się ona w bójkę. Rzucano na siebie wzajemnie kamieniami i w tym właśnie czasie Aleksandrowicz swój fatalny kamień rzucił. Dzięki ostatnim przesłuchom wszystkich aresztowanych łącznie z tem zabójstwem wypuszczono na wolność z wyjątkiem jednego.

Z PEARY, N. Y.

Ajryski ksiądz nieludzko traktuje Polaków.

Donoszą do "Polaka w Ameryce":

— W Peary, małem miasteczku odległem od Buffalo o jakie 80 mil, gdzie znajduje się kilka przędzalni, mieszka kilkadziesiąt polskich rodzin, wielu samotnych, ogółem około 300 dusz.

Otóż Polacy tamtejsi na czele z p. Różańskim starają się o polskiego księdza i zamyślają założyć parafię, tymczasem zaś pragnęli, aby od czasu do czasu przyjeżdżał do nich którykolwiek polski ksiądz z okolicy, odprawił nabożeństwo, wysłuchał spowiedzi itd. Starano się o to u biskupa Coltona, który na wszystko pozwolił. Sprzeciwił się jednak temu tamtejszy proboszcz ajryski i nie pozwala polskiemu księdzu na odprawienie nabożeństwa dla Polaków w swym kościele. Ostatnio miał do Peary dojeżdżać ks. Fimowicz z Depew. Nie trzeba tu wyjaśniać, o co chodzi owemu ajryskiemu proboszczowi, każdy to bowiem rozumie, ale księża polscy powinni się sprawą zająć i rodakom przyjść w pomoc.

Z LA SALLE, ILL.

Ks. dr. M. B. Skulik już nie jest proboszczem.

Proboszczem parafii polskiej rzymsko-katolickiej św. Jacka w La Salle został zamianowany ks. Wł. Bobkiewicz, były proboszcz z Rutland, Ill. Proboszczem dotychczasowym był tam ks. Dr. B. M. Skulik.

'ŁĄCZNOŚĆ WIELKOPOLSKA.'

Dzienniki niemieckie w ostatnim czasie bardzo pilnie zajmują się sprawami polskiemi. Ich sprawozdania w tym kierunku mają oczywiście charakter denuncyatorski. Głównym celem poszczególnych autorów hakatystycznych — to zwrócenie uwagi rządu pruskiego na 'dążenia wielkopolskie', na "wysiłki" odbudowania dawnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz na rozmaitego rodzaju objawy "zdrady stanu."

Wolnokonserwatywna "Post" umieściła znowu długi artykuł z nagłówkiem: "Grosspolnische Zusammenhange" (Łączność wielkopolska) — takiej treści:

Ktokolwiek w podróży zabłąkał się w dniu 22 lutego do miasta na "Kresach Wschodnich", ten był świadkiem oryginalnego widowiska. Otóż wszystkie okna mieszkań i sklepów zaopatrzone w czerwono-białe plakaty z wyobrażeniem głowy Chopina. W dniu tym naród polski uczcił w nim wielkiego Polaka. A wszystkie dzienniki polskie zamieściły odpowiednie artykuły jubileuszowe i ukazały się przeważnie w szatach odświętnych.

A z końcem roku ubiegłego znowu imię Słowackiego głośnym echem przebiegło ziemię polską. Uczczono w nim największego wieszcza polskiego i narodowego lirnika. Sam poznański wydział jubileuszowy urządził w tym celu 108 zebrań uroczystych. Każde zaś towarzystwo polskie czciło osobno w swoim gronie pamiątkę mistrza. Również w dniu 3 maja urządzono obchód uroczysty. Poświęcono go "Konstytucyi" tj. wprowadzeniu ustawy, znoszącej pańszczyznę, dawny sposób elekcyi królów etc., a wprowadzonej w dniu 3 maja 1791 r. przez sejm polski.

Obecnie społeczeństwo polskie "Kresów Wschodnich" przysposabia się znowu do uroczystego obchodu. Dzień 15 lipca 1910 ma upamiętnić wojnę pod Tannenbergiem, po polsku pod Grunwaldem, w której Polacy roku 1410 pokonali Krzyżaków. Przygotowań tych nie zamąca bynajmniej okoliczność, że zwycięstwo to odniesione przy pomocy zdwojonej potęgi oraz przy pomocy zdrady po stronie niemieckiej i ostatecznie, że zwycięstwo to odniósł wielki książę litewski, jako naczelny dowódzca wojsk. Polacy czczą przebiegłego Władysława Jagiełłę jako swojego bohatera; podobnie przywłaszczyli sobie Litwini Tadeusza Kościuszkę i Jana Sobieskiego, z którego podobizną Polacy wydają marki na korzyść kasy skarbu wojennego.

W obchodach tych uczestniczą nie tylko Polacy z "Kresów Wschodnich", wszędzie bowiem, gdziekolwiek rozbrzmiewają dźwięki mowy polskiej, odbywają się jednocześnie podobne uroczystości. Nie brakło ich w dzielnicach nadreńskich, westfalskich, śląskich, hamburskich, berlińskich. Z większem weselem rozbrzmiewały się one w Polsce rosyjskiej, w Galicyi, w Ameryce. A w Zurychu przewodniczył zebraniu jubileuszowemu Słowackiego dawniejszy naczelnik rewolucyonistów, Miłkowski, długoletni prezydent skarbu narodowego w Rapperswylu. Przeczytał on uczestnikom osnowę depeszy biskupa lwowskiego Brandurskiego... o nadziei w pomyślniejsze jutro wolnej Polski. Zebranie to odbyło się w dniu 25 grudnia 1909 r. z udziałem 500 Polaków.

Mimo naiwnej broszury dziecinnej o Kresach Wschodnich wszystkowiedzącego Ezbergera — ruch wielkopolski jest międzynarodowym. Ruch ten zmierza do jednego celu, o czem świadczą przykłady:

Coraz liczniejsze są pod tym względem wynurzenia prasy polskiej. Otóż w sierpniu r. 1908 'Gazeta Gdańska' upominała swoich ziomków przed łączeniem się z Polakami zakordonowymi. 'Kuryer Poznański' nazwał to zdradą sprawy polskiej a "Gazeta Grudziądzka" posła Kulerskiego, licząca około 90,000 abonentów, nazwała to wprost zbrodnią. Podobnie inne gazety. Skarb narodowy w Rapperswylu istotnie służyć ma za finansową podstawę polskiego wojska rewolucyjnego. W roku zeszłym dotychczasowy prezydent Miłkowski złożył urząd swój ponieważ Liga narodowa funduszami wojennymi skarbu wspomagała inne organizacye. Ogłosił on to pod pseudonimem 'Jeż' w prasie galicyjskiej. W dniu 28 lipca 1909 skarb wojenny wynosił 283 tysięcy 239.90 fr. Komisyę skarbu składa 9 członków, w tej liczbie dwu tajnych z Prus i Królestwa. Jej prezydentem jest obecnie Zygmunt Laskowski z Genewy, zastępca Eug. Korytko z Paryża.

Polacy zagraniczni wspierają dążenia wielkopolskie w dzielnicach pruskich. Gdy np. największy bank parcelacyjny polski, wojujący z kolonizacyą pruską, bank ziemski w Poznaniu, powiększył r. 1888 swój kapitał z 50 tys. na 1,-200,000, wtedy w Galicyi i Rosyi podpisano 808 akcyi a w Poznańskiem tylko 316. Przy powtórnym powiększeniu roku 1896 o 800,000 Galicya i Rosya wzięła 650 a Poznańskie tylko 256 akcyi. Do Towarzystwa Czytelni ludowej napłynęło z Galicyi r. 1908 2766,75 marek. Straż otrzymała z Chicago w kwietniu r. 1909 1134,67 mk. Również Straż galicyjska, bojkotująca towar pruski przyrzeka w swoim sprawozdaniu, że wysyłać będzie w Poznańskie mówców wędrownych. Ta sama straż organizuje wycieczki Górnoślązaków do Galicyi, umieszczając ich w szkołach, klasztorach itp. W r. 1909 przyjmowała 3000 uczestników. Tutaj "Post" opisuje mowy patryotyczne o oderwaniu dzielnic polskich, jakich ci uczestnicy wysłuchali przy składaniu wieńca u stóp pomnika Mickiewicza.

Dalej stwierdza, że "Mazur" wydawany celem buntowania w kierunku narodowo-polskim wiernych poddanych pruskich, do których się zaliczają ewangielicy Polacy, otrzymuje zasiłki od Wielkopolanina Warszawskiego, adwokata Ossowskiego. Pierwotnie zasiłki te otrzymywał od komitetu mazurskiego, którego głównym ofiarnikiem był znany aktor flotowy (Flottenkomediant) Józef Kościelski. Post nie wspomina o licznych związkach młodzieży, rozgałęzionych w Niemczech, Szwajcaryi, Belgii itp. Na zjeździe związkowym w Leodyum roku 1907 ogłoszono nawet ucieczkę do przemocy, celem zadowolenia potrzeb narodowych.

Również międzynarodową jest wymiana dzieci na czas wakacyjny. Tym sposobem dzieci wzmacnia się na duchu w kierunku narodowo - polskim.

W końcu swoich wywodów hakatystka wspomina o narodowo-polskim kongresie, który "po raz pierwszy" odbędzie się w dniu 3-cim maja rb. w Washingtonie przy sposobności odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Zwołuje go polski związek narodowy w Ameryce, liczący przeszło 55.000 członków grupujących się w 1000 przeszło towarzystwach. Zaproszono nawet prezydenta Tafta.

Porządek dzienny kongresu bardzo jest ciekawy. Prócz trzech odczytów w języku angielskim o polskich dziejach; o prawach do niezależnej agzystencyi narodu Polskiego; o dorównaniu polskiej kultury kulturze społecznych narodów naznaczono 26 referatów w polskim języku. Post wymienia niektóre tematy i kilku prelegentów: R. Dmowskiego, starego rewolucyonistę poznańskiego i dziennikarza Chociszewskiego, Paderewskiego, Karaka itp. Kongres będzie majestatyczną demonstracyą, wyrażającą międzynarodową potęgę i siłę wielkopolskiej myśli.



Z życia Polaków w Buffalo.

Wanien w polskiej dzielnicy nie wiele, ale — o czystość jednak dbają tam jak mogą. Ot — jak matuś kąpie swoją pociechę.

CHICAGO.

SKANDALICZNE ODKRYCIA.

Nasz ratusz okazuje się siedliskiem bandy opryszków systematycznie okradających miasto.

Całe miasto Chicago jest od kilku dni pod wrażeniem sensacyjnych odkryć dokonywanych przez komisarza Merriama, która od niejakiego czasu prowadzi energiczne śledztwo w rozmaitych departamentach miejskiego zarządu, i co raz to nowe wywleka na jaw skandale.

Ale wszystko co dotąd odkryto usuwa się w cień wobec najnowszych dowodów ohydnej korupcyi w departamencie straży ogniowej.

Wyszło mianowicie na jaw, że dostawy węglowe dla tego departamentu były jednym ciągiem kradzieży, że dostarczono węgiel lichy po wygórowanej cenie — na czem miasto straciło olbrzymie sumy pieniędzy! Wykazano, że dostawcy ani sobie nawet trudu nie zadali tyle, by dla oszukańczych tych dostaw rachunki wystawiać, ale na starych rachunkach wypisywali nowsze daty i na takie rachunki miasto płaciło ich wygórowane pretensye. W jednym wypadku stwierdzono, że do starych pozycyi trzykrotnie dopisywano nowe, a miasto zawsze płaciło, trzykrotnie tedy płacąc za jedną dostawę i tak mało wartościową. Kapitan Donahue, który ze strony miasta zajmował się temi dostawami nie umie wytłómaczyć tych nieprawdopodobnie brzmiących faktów. Dostawy węgla załatwiała firma "Miami Coal Co." i inne. Znaleziono też fałszerstwa całych pozycyi w księgach buchalteryi departamentu, np. rachunek pewien opiewał na 192 ton węgla a zapisano go w księgach jako 292 ton i za 100 ton więcej zapłacono!... Kto skradł te pieniądze? ... Pomimo tego, iż buchalterya departamentu prowadzona była niżej wszelkiej krytyki stwierdzono, że firmy dostarczały marny lichy węgiel, wartości najwyżej $2,08 za tonę, jako pennsylvański "bezdymny" węgiel po $4.50 za tonę!

Odkrycia te spowodowały w ratuszu wielkie przygnębienie. Dr. Meriam wyraził się, że w departamencie tym zaledwie zaczęto prace śledcze, ale że się je prowadzić będzie nieubłagalnie aż do końca!.. Czekają nas zatem jeszcze lepsze skandale. Szef Horan zbudził się widocznie pod wpływem tego co się stało, bo teraz sam też zarządził dochodzenia i grozi stawieniem winnych przed sąd komisyi służby cywilnej. Czy tylko aby sam on przed nim nie stanie?... Wszakże szef powinien być pierwszym odpowiedzialnym za nieporządki w swoim departamencie... Sumę strat miasta dotychczas wykrytych obliczają na conajmniej $50,000; są nadzieje, że miasto będzie mogło odzyskać te pieniądze, o ile da się dowieść, które firmy je pobrały... Równocześnie ze strażą prowadzi się także śledztwo w biurze komisarza kominów, gdzie także znaleziono nieład i nadużycia jaskrawe!...

Ukończono już prace śledcze przy kanale w Lawrence ave., przy którym — jak wiadomo — zapodziała się bagatelka—$45,000! Rezultat prac tych fatalny! Budowano go w sposób oszukańczy, zgoła nie tak, jak miasto kontraktowało, ściany tunelu są cienkie i z o wiele lichszego materyału... Gdy miasto poleciło by ściany były grube na 21 cali, to zbudowano je w niektórych miejscach tylko na 5 cali!... Miasto zostało oszukane i wyzyskane w bezprzykładny sposób! Cały materyał dowodowy będzie zapewne przedłożony przysięgłym obecnie obradującym; ogólnie spodziewają się rozszerzenia oskarżenia i powołania do odpowiedzialności większej liczby osób.

KLĘSKA PRAWDZIWA.

Mrozy i śnieżyce zrządzają w kilkunastu Stanach szkody na kilkadziesiąt milionów dolarów.

Cieszyliśmy się wszyscy wczesną, piękną i miłą wiosną, oczy nasze pieściły się zielenią parków, płuca wonią traw i drzew rozkwitających.

Wszystko to należy dziś do przeszłości...

Od kilku dni szaleją śnieżyce; liście na drzewach zważone mrozem, a w mieście szerzą się jak nigdy przedtem choróbska rozmaite.

Ale nietylko Chicago i okolica cierpi w ten sposób.

Na całej dolinie Mississippi, od kanadyjskiej granicy do Kentucky i Arkansas zaciążyła dotkliwa ręka zimy, tak nas żegnającej, że jeden łzami, inny przekleństwami na jej pożegnanie odpowiada.

Nie można było ani marzyć, że zasiewy i okwitające drzewa zdołają ujść zniszczeniu. Umiarkowane obliczenia wykazują, że dwu dniowy mróz spowodował straty na 50 do 60 milionów dolarów. — Z nadchodzących do Chicago telegramów widać, że największe szkody zrządziły mrozy w stanie Iowa, Illinois, Indiana i Ohio. Na pewno można twierdzić, że zbiory owoców i wczesnej kukurydzy są prawie zupełnie zniszczone. Z północnego Zachodu donoszą, że jęczmień. żyto i kukurydza strasznie ucierpiały od mrozu. Ziemia jednak dobra jest pod orkę i czas jeszcze na poczynienie ponownych zasiewów.

W Kansas, Missouri i Kentucky mają nadzieję, że znacznej grubości warstwa śniegowa zdoła uchronić mniejszy owoc.

Donoszą z Wisconsinu i Michigan, że tegoroczne zbiory owocu nie będą skutkiem tych mrozów, większe jak połowa zwykłych w latach ubiegłych.

W Chicago mniej spadło śniegu, aniżeli w promieniu 200 mil od tego miasta na zachód i północny wschód, ale zimna chlapanina deszczu ze śniegiem czyni atmosferę przykrzejszą, aniżeli byłaby wówczas, gdyby suchy śnieg padał.

Burza na jeziorze Michigan była tak silna, że pięć statków, które opuściły port, udając się w drogę do miast ku północy położonych zawróciły do portu po krótkiej walce z silnym wichrem i wysokiemi falami jeziora.

Ostatnie wiadomości z rozmaitych stron kraju brzmią jeszcze groźniej. Śnieżyce i mrozy ponowiły się jeszcze w poniedziałek i wtorek.

Zrządzone szkody oceniane są na 620 milionów dolarów.

Z biura meteorologicznego nie przepowiadają bliskiej zmiany temperatury.

Burza, która przeszła przez środkowy zachód, pozostawiając po sobie ruinę nadzieję rokujących sadów i pól, weszła w niedzielę w nocy nad środkową część stanu Georgia, niosąc śmierć dla wczesnej bawełny, dla sadów i pól tabakowych na południu. Ubiegłej nocy mroźna burza rozpoczęła nie jako odwrót ku zachodowi.

Odwrót ten jest zarówno groźny, jak postęp ze zachodu ku wschodowi, bo być może, że burza w swym odwrocie zniszczy jeszcze resztę płodów rolnych, które ocalały, gdy pierwszy raz burza niszczycielską swą działalność nad krajem rozciągnęła.

W Illinois, Indiana, Ohio, Missouri, Kentucky i stanach sąsiadujących z rzeką Mississippi straty w zbożu i owocach będą straszne.

Na północno-zachodzie pszenicę zasiano wcześnie i bardzo ona ucierpi. Wiele pól trzeba będzie nanowo obsiać. Eksperci powiadają, że jeszcze czas na ponowne sianie, ale i pomimo to straty będą olbrzymie.

CENZUS SZKOLNY.

Oprócz odbywającego się obecnie cenzusu powszechnego krajowego, odbędzie się w Chicago zwykły dwuroczny cenzus szkolny, a w tej sprawie otrzymaliśmy od Rady Szkolnej, z prośbą o umieszczenie, komunikat, który w tłómaczeniu brzmi jak następuje:

Chicago, 19 kwietnia 1910.

Szanowni Panowie!

Upraszam najuprzejmniej o łaskawe przyjście z pomocą przy cenzusie szkolnym, mającym się odbyć w przeciągu miesiąca maja pod kierownictwem rady szkolnej miasta Chicago.

Cenzus szkolny rozpocznie się d. 2 maja, skoro ukończony zostanie cenzus krajowy. Cenzus krajowy, zarządzony przez rząd Stanów Zjednoczonych, jest powszechnym i odbywa się co lat dziesięć. Miasto Chicago natomiast ustawami jest zmuszone zarządzać cenzus wszystkich dzieci w Chicago liczących mniej niż 21 lat, co dwa lata.

Szkolny cenzus ma wykazać narodowość dzieci i ich rodziców. Życzę sobie, ażeby każda narodowość w Chicago należycie była uwzględnioną i odpowiednio rozkwalifikowana, tak, by wszystkich zadowolić. Pragnę, by każde dziecko w Chicago było policzone. Każda rasa również będzie uwzględnioną.

Cenzus szkolny nadzwyczaj jest ważny dla wszystkich rodziców posyłających dzieci do szkoły. Wielkie ma także znaczenie dla szkół i oświaty.

Ogół powinien zrozumieć to dobrze, że na wiosnę w tym roku odbywać się będą dwa cenzusy. Jeden jest cenzusem narodowym, który zapisuje każdego mieszkańca w każdym wieku. Drugi jest cenzusem szkolnym, który zarządza miasto Chicago, a w którym zapisuje się wszystkich mieszkańców liczących mniej niż lat 21.

Wielce będę obowiązany za ogłoszenie niniejszego listu w szanownem Pańskiem piśmie i za dopomożenie do poprawnego odbycia się cenzusu.

Do szkolnego cenzusu zaangażuję kompetentnych enumeratorów, którzy mówią obcymi językami i urzędownie uwzględnię każdą narodowość w mieście przy wybieraniu enumeratorów cenzusu szkolnego.

Upraszam o współdziałanie wszystkich dobrych obywateli miasta Chicago, by enumeratorom cenzusu szkolnego dawali pożądane informacye tyczące się wieku dzieci, ich uczęszczania do szkół itp. i zaręczam, że zachowaną będzie dyskrecya.

Nie zapominajcie o dzieciach i ich dobru. Wszyscy nasi enumeratorzy mieć będą odznaki i pisemne upoważnienia. Ci enumeratorzy szkolnego cenzusu niewiele będą zadawali pytań. Należy z nimi grzecznie się obchodzić i dopomódz im we wszelki możliwy sposób, by mogli ułożyć poprawny spis dzieci w Chicago.

W L. Bodine,
superintendent.

NIEZDROWE I NIECZYSTE MLEKO.

Przewodniczący specyalnej komisyi legislatywnej, mleko badającej, Ed. D. Schurtleff, zmusił niejako asystentów miejskiego komisarza zdrowia Evansa do przyznania, że dostawa mleka do Chicago nie jest dostatecznie kontrolowana i że w praktyce badanie co do zawartości zarazków suchotniczych i proces pastoryzacyi jest tylko farsą, kpinami z publiczności.

Jeden z asystentów komisarza zdrowia przyznał, że 20,000 krów nie badanych co do stanu zdrowia, dostarcza dziennie mleka dla miasta; ogółem 30,000 krów zasila mlekiem miasto Chicago codziennie.

Wykazano też, że 40 procent mleka, dostarczanego do hotelów miejskich i restauracyi, nadchodzi do miasta w blaszankach i jest tak brudne, że go nie można używać, póki się go w jakiś sposób nie oczyści. Ładne stosunki!

SAMOBÓJSTWO MŁODEJ MĘŻATKI.

Okropny zamach samobójczy popełniła w niedzielę 21 letnia Grace Nowak, 944 Monroe str., która przed czterema zaledwie tygodniami wyszła za mąż za Jana N., a teraz rozpaczą powodowana oblała się cała gazoliną, a potem suknie swe zapaliła. Wmgnieniu oka stanęła cała w płomieniach jak żywa pochodnia — jak słup ognia! Krzyk jej przywołał jej gospodynię Laurę Sperry, która zarzuciła koce i kołdry na nieszczęśliwą i przytłumiła płomienie, poczem zawezwała pogotowie ratunkowe, które odwiozło ciężko popaloną Nowakową do szpitala powiatowego, gdzie lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu, z powodu okropnych na całem ciele ran. Nowakowa, nie żyła już z mężem, a w pokoju jej znaleziono ślady jego prawdopodobnie bytności, jak niedopałki cygar, kule rewolwerowe itp.; jego samego dotychczas nie znaleziono; policya wdrożyła śledztwo.

ŚMIERTELNOŚĆ NIEMOWLĄT.

Powody, dla których w Chicago umiera bardzo dużo niemowląt.

Wydział Reform z Klubu Kobiecego odbył onegdaj posiedzenie, na którem przyszła na stół sprawa śmiertelności niemowląt w mieście Chicago. Na posiedzenie stawiło się też kilka powag lekarskich. Winę złożono na mleko, akuszerki i stanowy wydział zdrowia.

Dr. Karolina Hendger twierdziła, że "stanowy wydział zdrowia jest odpowiedzialny za akuszerki" i wezwała miasto Chicago aby się na dobre zabrało do ochrony i pielęgnowania swych niemowląt.

"Wielu uważa obecne prawa za dobre, gdyby tylko stanowy wydział zdrowia miał dosyć odwagi na ich przeprowadzenie"— mówił Dr. Rudolf Holmes, który winę przypisuje po połowie akuszerkom i stanowemu wydziałowi zdrowia.

— "Z winy tego wydziału stan Illinois wywołuje zgorszenie w całych Stanach Zjednoczonych i w części Europy.

"Spryt kobiecy jest teraz niejako kamieniem probierczym w zdawaniu egzaminów, upoważniających do certyfikatu akuszerki i wiele kandydatek, które ani pisać, ani czytać nie umieją, zdało egzaminy w stanie Illinois przez podstawienie innych za siebie do egzaminu. Nie mylę się, jeśli powiem, że każda chicagoska akuszerka przekracza prawo przez dokonywanie kryminalnej operacyi.'

"Chicago ma najbardziej nieczyste mleko na ziemi, ale jeszcze najlepsze w stanie Illinois" — mówił komisarz zdrowia Evans.

"Nie byłoby ani kropli złego mleka w mieście, gdyby nie obojętność osób, które je skupują od brudnych mleczarzy" — mówił w dalszym ciągu Evans — "A więc odpowiedzialność spada znowu na konsumenta."

Prof. Charles R. Henderson, z uniwersytetu Chicago, chwaląc pracę miejskiego wydziału zdrowia, tak mówił:

"Powiedzmy radzie miejskiej: Wy, którzy nie chcecie przyznać funduszy komisarzowi zdrowia, za który ten mógłby dozorować zdrowotność niemowląt, jesteście odpowiedzialni za przerażającą śmiertelność."

DROBNE WZMIANKI.

Doroczny obchód Konstytucyi 3-go Maja w dzielnicy Północno Zachodniej odbędzie się w poniedziałek dn. 2 maja o godzinie 7:30 wieczorem w sali Pułaskiego.

• • •

Dnaia 2-go maja, tj. w przyszły poniedziałek o godzinie 7:30 wieczorem odbędzie się w sali Pułaskiego wspaniały obchód majowy. Uprasza się wszystkich o jak najliczniejszy współudział, przedewszystkiem obywateli z Wojciechowa.

• • •

Piknik Sokoła Polskiego Nr. I odbędzie się w pięknym parku Elliot, niedaleko od Chicago, w niedzielę 28 sierpnia. Bliższe szczegóły podane będą później.

• • •

Na Kongres Narodowy i odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego, Tow. Harmonia, gr. 4ta Z. N. P. mianowała delegatem ob. Franciszka Łagodzińskiego, a Towarzystwo Młodych Przemysłowców, gr. 41 Z. N. P. wysyła starego wiarusa związkowego ob. Adama Majewskiego.

POSZUKIWANIE ZDROWIA.

Rada lekarza, by posłać pacyenta do innego klimatu, w celu odzyskania zdrowia, przynosi wiele bólu w łonie rodziny. Niektórzy ludzie, którzy zaniedbywaniem zasad swego zdrowia je stracili, teraz jadą z jednego miejsca kuracyjnego w drugie, z jednego kraju do drugiego, szukając utraconego bogactwa. O ileż lepszym jest człowiek, który zawsze dba o samego siebie, szukając pomocy zaraz po pierwszem okazaniu się niezdrowych symptomów. Zważając na to, że symptomy są zwykle zupełną lub częściową utratą apetytu i siły fizycznej, chcemy w tych wypadkach polecić Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Przyprowadzi on te organy do normalnego funkcyonowania, oczyści krew i wzmocni siłę żywotną. W chorobach żołądka oczyszczenie krwi przez Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, pomoże stanowczo więcej, niżeli wszystkie resorty kuracyjne. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner, 1333-1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

ODZNAKI PAMIĄTKOWE Grunwaldzkie.

Staraniem i nakładem księdza J. W. Organiściaka z Los Angeles, Cal., 604 Isabel ul., wybijają się obecnie w Los Angeles Odznaki Pamiątkowe Grunwaldzkie w stylu ryciny poniżej umieszczonej. Odznaki te składają się z trzech części i tak: górna część z metalu w jednej sztuce wyobraża chorągwie polską i amerykańską, skrzyżowane, w pośrodku nich herb z orłem, pogonią i odsieczą, a nad herbem korona Jagiellońska; ta sztuka jest przylutowaną do mocnej szpilki i po obchodzie Grunwaldzkim służyć może na długie lata niewiastom jako broszka; średnia część składa się z wstążki jedwabnej trzy-kolorowej polskiej, tkanej umyślnie do tych odznak; dolna część składa się z medalionu z metalu, który przedstawia posłańca krzyżaków, wręczającego królowi Władysławowi Jagielle dwa miecze przed bitwą pod Grunwaldem, niby na urąganie, że krzyżacy są pewni zwycięstwa, że na mieczach im zbywa, a że Jagielle pewno ich będzie potrzeba; dziś wiemy, jaką owa duma krzyżacka klęską się dla nich skończyła; ten medalion ma szerokie ucho i po obchodzie Grunwaldzkim służyć może na długie lata mężczyznom jako pendant przy łańcuszu do zegarka, lub zawieszony na końcu naszej wstążki, jako dewizka do zegarka.

Odznaki Pamiątkowe Grunwaldzkie wybijają się w dziesięciu różnych gatunkach, jak następuje: 1. części metalowe z bronzu, bez emaliowania, cena 75 ct.; 2. z bronzu i sam herb emaliowany w kolorach, cena 90 ct.; — 3. z bronzu, z herbem i chorągwiami emaliowanemi w kolorach, cena $1.15; 4. z bronzu, pokrytego grubą warstwą srebra, herb i chorągwie emaliowane w kolorach cena $1.25; 5. z bronzu, pokrytego grubą warstwą złota, herb i chorągwie emaliowane w kolorach, cena $2.00; 7. ze szczerego złota 10-karatowego, herb i chorągwie emaliowane w kolorach, cena $17; 8. ze szczerego złota 14-karatowego, herb i chorągwie emaliowane, w kolorach, z medalionem obsadzonym na osobnym obwódku artystycznym, dwoma szafirami, dwoma rubinami i dwoma dyamentami, razem sześciu klejnotami, ważącemi po ósemce karata każdy drogi kamień, cena $75.00; 10. ze szczerego złota 14-karatowego, herb i chorągwie emaliowane w kolorach, z medalionem obsadzanym, na osobnym obwódku artystycznym, dwoma szafirami, dwoma rubinami i dwoma dyamentami, razem sześciu klejnotami po ćwiartce karata każdy drogi kamień, cena $125.00. — Klejnoty te odznaczają trzy kolory polskie. Odznaki numerowane 8—9—10— mają ozdobne pudełka bardzo gustowne. Odznaki numerowane 9—10— są stosowne do wręczenia osobom wybitnym, które mają być zaproszone na nasz obchód, naprzykład, biskupom, gubernatorom, mayorom miast, także dla prezesów obchodu, prezesów towarzystw, delegatów do Europy itd.

Ksiądz Organiściak donosi nam, że litografują się dla niego obecnie cyrkularze w sześciu kolorach i że pośle taki cyrkularz za pomocą wydawców gazet do każdego czasopisma polskiego, jakie tylko wychodzi tu w Stanach Zjednoczonych.

Donoszą nam dalej, że aby każdy abonent każdego czasopisma odebrał jego cyrkularz w kolorach, nakład zbliży się do sumy $5.000,-00, nie licząc wcale kosztu samych odznak i dodaje, że jeżeli wynik nie z jego przedsiębiorstwa jaki czysty dochód, to z niego radby wybudował polską szkołę dla dzieci w Los Angeles.



Spodziewa się ks. Organiściak, że pomysł jego spodoba się Polonii amerykańskiej, że przyczyni się do uświetnienia obchodu Grunwaldzkiego i że cel, na który jest przeznaczony możliwy dochód, zasłuży na aprobacyę wiarusów: — słowem, ma nadzieję, że obstalunki na Odznaki Pamiątkowe Grunwaldzkie, wybijane w Los Angeles, Cal., i na które ks. Organiściak wziął patent rządowy amerykański, sypać się będą szczerze i wcześnie, dlatego że części emaliowane muszą naprzód odebrać swe kolory pędzlem i każda z osobna, która to robota ręczna wymaga nie tylko wprawnych artystów, lecz także dużo czasu, będąc delikatną i mozolną. Należytość za odznaki należy przesyłać ks. Organiściakowi razem z obstalunkami, a jeżeli się życzy odebrać odznak "registered", należy dodać 10 centów więcej, bo bez tego odznaki odsyłane będą pocztą zwyczajną bez rekomendowania. W cenach jest już obliczone porto pocztowe zwyczajne. Odznaki numerowane 6, 7, 8, 9, 10 — wysyłać się będą zawsze "registered."!

Mamy przed sobą jeden cyrkularz przedstawiający sześć głównych gatunków Odznak Grunwaldzkich we wszystkich swych kolorach, nie wyjmując obsadzonego klejnotamt, a choć na nim oprócz rycin kolorowych nie ma jeszcze żadnego druku, to jednak sądzimy, że projekt ks. Organiściaka zyska aprobatę Polonii amerykańskiej.

POSZUKIWANIA.

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!! Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie: **"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA".** 3639 — 22nd St., cor Millard, CHICAGO, ILLINOIS.

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

ILUSTROWANY obszerny cennik książek wszelkiego rodzaju, ozdobnych papierów listowych, zegarków, artykułów religijnych i innych wyślemy każdemu za nadesłaniem marki za 5 cent. Jedyna okazya nabycia tanich i pięknych rzeczy, o czem każdy przekonać się może Adresujcie: Polonia Novelty Co. 101 Rockawny Road. Jamaica L. I. T. Y. 19

Zyzne Farmy w południowym Michiganie.

W najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy blisko dużych miast, jest jeszcze do rozparcelowania 4000 akrów pszennej ziemi lekkiej pod karczunek na żyznym płaskowyzie w cenie od $8 i wyżej za jeden akier, oraz kilkanaście farm uprawnych w najwyższej kulturze z budynkami i inwentarzem, z bujnymi sadami owocowymi i winem. Te wszystkie grunta sprzedajemy już razem z pokładami węgla na dogodną wypłatę. Cena bardzo przystępna. Kupujący dostaje waranty, deed i abstr. oraz zwrot kosztów podróży. Pisz i jedź do: The Polish Land Col. Co. Box 47, Standish, Mich. 20

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie.

Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

---

WAZNA PRZESTROGA. Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe, sprawy procesowe, sądowe i spadkowe, potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty, akta, legalizacye konsularne, piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz. 2 Carlisle str. New York. 18

POSZUKUJE Michaliny Marcinkowskiej vel Smolibockiej, z zawodu praczki, która miała przy sobie troje dzieci; Józefa; Maryannę i Teresę. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do: Andrzej Piasek; Wronki. W Ks. Poznańskie. Klasztor II piętro. 19

UPRASZA się, ażeby zamieszkujący w Chicago bracia Franciszek i Maksymilian Marcikowscy, a raczej po ojcu Smolibоccy raczyli się zgłosić do ojca swojego Smolibockiego, mieszkającego w Ks. Poznańskiem; zagubiłem bowiem ich adresy. 19

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

POTRZEBA agentów we wszystkich zakątkach St. Zjednoczonych. Nowość do rozpowszechnienia. Agenci na miejscu zarabiają od 5 dol. i wyżej. Po warunki proszę pisać do: A. Boerg's Novelty Co. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 17

NAJLEPSZA NA KULI ZIEMSKIEJ Maść na mendeweszki czyli wszy, na wygubienie. której nawet najzastarzalsze się nie oprą. Jak w mrugawkach i oczach i wogóle wszędzie, gdzie tylko krzywdę sprawiają ludziom. Przysłać 25 ct. a skutek osiągnięty.

J. OLS. 11 Kerans lan. Adams, Mass. 20

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat, mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. 18

POSZUKUJE kolegi Marcina Hałaja pochodzącego z Galicyi pow. Leżajsk wieś Brzoza. Mieszkał dawniej w Blacton, Alabama. Niech się zgłosi do W. Krull, Cumbola Pa Schnylkill Co. Box 36. 17

KTO CHCE otrzymać DARMO bardzo ciekawy ilustrowany Katalog, niechaj nadeszle 4c na przesyłkę a zostanie mu wręczonym. Adreсować należy J. A. Abramowski L. Box 156 Oglesby, Ill. 19

ZA 8 DOLAROW DO EUROPY.

Za 8 dolarów może każdy dojechać do Kraju Ekspresowymi okrętami pzy lekkiej robocie.

Okręty odchodzą co poniedziałek i w środę.

Jacobs Bank 38 Canal str. New York City — 21

CHCECIE dorobić się majątku, to kupcie sobie farmę w Alabama; tam się rodzi 2 do 4 razy do roku; $15 do $20 za akier na wypłatę. Jeżeli chcecie więcej wiedzieć, to piszcie do E. Janke 1312 W. Erie str. Chicago, Ill. 17

FARMY, FARMY! Mamy najlepsze grunta z zasiewami i z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równ.ny; mamy grunta nieuprawne. Piszcie po informacye do Sulkowski Popławski Land Co. Box 203, Pinconning, Mich. 21

NA SPRZEDAZ dom, 14 akrów ziemi i sad owocowy. Połowa ziemi do siewu, a połowa lasu i stodoła i 6 kurników dla kur. Tylko mila i pół od Ludlow, Mass. Farma kosztuje 16 set. Adresować: Mary Szrejman P. O. Ludlow, Mass. 18

POTRZEBNY JEST nr. 51 'Gazety Polskiej' z roku zeszłego. Muzeum narodowe we Lwowie, składające roczniki naszej gazety, donosi nam, że numer ten zaginął, a w redakcyi też wyczerpany. Bardzo będziemy wdzięczni temu z czytelników, ktoryby go nam raczył przysłać.

Nowy agent.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

WSZYSTKIE SPRZĘTY DOMOWE, do sprzedania tanio dla takich ludzi, co mają ochotę trzymać bortników. Zgłosić się: S. Laflin str. 4722 Chicago, Ill. Franciszek Tokarz.

NAJNOWSZA Księga dopiero co wyszła z druku w polskim języku. Kto nadeszle swój adres i 2c markę otrzyma cyrkularz, co książka zawiera.

Przekona się, że o takiej książce nigdy nie słyszał. W. P. Borkowski Mfg. Co. Rockland, Maine. P. O. Box 22.

KWIATY I KŁOSY

ODEBRALISMY z Europy z księgarni św. Wojciecha w Poznaniu bardzo pożyteczne książki pod tytułem: **Kwiaty i Kłosy.** Zbiór utworów do deklamacyiwydał ks. M. Br. Zawiera 185 deklamacyi. Stosowne na wszelkie obchody, zebrania wieczorki itd. W broszurze 402 stronic .. 75c.

Książka ta jest dobrym podręcznikiem dla tych, którzy chcą uczyć się deklamować.

Adresować:

W. Dyniewicz Pub Co. 1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ROZDAJE DARMO.



Firma The European Tobacco Co. rozda 100 złotych zegarków darmo swoim kostumerom, którzy pomogą ogłaszać jej wyroby tytoniowe. Zegarek gwarantowany na lat 20; wartość w handlu $15.00.

Jest to najkorzystniejsza oferta, jaką kiedykolwiek zrobiono.

Sprzedajemy tytonie: austryacki, bośniacki; herzegowiński; węgierski; turecki i rosyjski; na papierosy i do fajki. Wszystkie gatunki, do których przywykliście w starym kraju, a które jak wiadomo, są najlepsze w świecie nie mogą iść w porównanie z nędznym tytoniem amerykańskim.

Pragniemy powiadomić wszystkich Europejczyków, że otworzyliśmy w Nowym Yorku główny skład, z którego możemy zaopatrzyć każde zapotrzebowanie i mamy zamiar wydać dużo tysięcy dolarów, aby ten fakt rozgłosić po całych Stanach Zjednoczonych.

Pierwszemu tysiącowi osób, które dadzą nam zamówienie na tytoń w wartości $6.00 ofiarujemy ten wspaniały zegarek darmo.

Jest to zegarek przepysznie grawirowany o podwójnej kopercie, o niklowym werku, doskonałej konstrukcyi w doskonałym gatunku.

Kamienie doskonale osadzone; mechanizm zupełnie ten sam, jaki jest używany przy 14 karatowych szczerozłotych najlepszych zegarkach.

Zegarek ten nie będzie was kosztować ani centa, ale w zamian za tą naszą niebywałą ofertę, będziemy wymagać, że zarekomendujecie nasz skład swoim znajomym, tak, aby widzieli zkąd mają sprowadzać tytoń.

Ażeby go otrzymać. wypiszcie po prostu swoje nazwisko i adres i zażądajcie, ażebyśmy wam posłali za $6.00 wartości tytoniu i zegarek, a my przyszlemy z każdego gatunku próbkę, ogólnej wartości $6.00; w tej samej paczce znajdziecie też ten piękny złoty zegarek. Należy przysłać $1.00 z zamówieniem. Resztę w sumie $5.00 zapłacicie w ofisie kompanii Ekspresowej, gdzie możecie oglądnąć tytoń i zegarek. Mamy już takich odbiorców, którzy zamawiali tytoń kilka razy i rekomendowali nasz tytoń, swoim znajomym, co najlepiej dowodzi uczciwości naszej propozycyi.

Zwracamy pieniądze każdemu, kto nie jest zadowolony, a więc nie trzeba się wahać: posyłajcie zamówienie zaraz. Adres: European Tobacco Co. 33 Leonard st. Dept. 6 New York 20

TREŚĆ NUMERU.

Ostatnie Wiadomości.

ROOSEVELT W PARYŻU.

Był świadkiem wzlotu aeroplanu.

PARYŻ. —Były prezydent Roosevelt, był tu wczoraj, po raz pierwszy w swem życiu świadkiem wzlotu aeroplanu, którym kierował sławny już aeronauta Emil Dubonnet. Wzlot ten nie należy do szczęśliwych, gdyż Dubonnet o mało życiem go nie przepłacił. Zaledwie maszyna wzbiła się w powietrze na wysokość 150 stóp, coś się w niej popsuło i spadła wraz z kierownikiem na ziemię.

Między tymi, którzy awiatorowi pośpieszyli na ratunek, był także Roosevelt.

POWSTANIE W ALBANII.

Wojsko tureckie zaatakowane, znajduje się w bardzo przykrej pozycyi.

KONSTANTYNOPOL. — Powstanie Albańczyków zatacza ponownie coraz szersze rozmiary. Wskutek tego rząd turecki postanowił wysłać na teatr wojny dwie nowe brygady ze Smyrny i z Salonik. Z powodu, że Albańczycy kontrolują linię telegraficzną, trudno jest o bliższe wiadomości. Wiadomo tylko, że Albańczycy zaatakowali 8 batalionów wojska tureckiego pod Sztimiyą i uniemożliwili Turkom zajęcie ważnej przełęczy Dudway. Następnie Albańczycy zdobyli przełęcz Kaszenik i pochwycili pociąg wojskowy eskortowany przez 150 żołnierzy tureckich. Żołnierzy rozbrojono i wysłano ich do miasta albańskiego Ueskueb, oddalonego o 15 mil.

Zajęcie przełęczy Kaszenik przez Albańczyków, pozwala im mieć łączność z Ueskueb a grozi tureckiej armii całkowitem odcięciem. Albańczycy wykazują tak znakomitą wiedzę strategiczną, że należy przypuszczać, że ich przywódcy, to członkowie byłej gwardyi przybocznej złożonego z tronu Abdul Hamida. W czasie ostatnich walk obie strony poniosły wielkie straty.

ZŁE WIDOKI.

Zimno i śnieżyce zapowiadane są w dalszym ciągu.

We środę rano, w biurze meteorologicznem miasta Chicago, nie było żadnych pocieszających wieści, któreby zapowiadały zmianę temperatury. Przeciwnie, na najbliższe dnie, jak wypadało z obliczeń ma być dalsze przejmujące zimno i śnieżne zamiecie.

Nie jest wykluczonem — mówił kierownik biura — że kończący się kwiecień, dobrze się nam jeszcze da we znaki.

ŚMIERĆ BJORNSONA.

Wielki poeta Norwegii umarł w Paryżu.

PARYŻ. — We wtorek wieczorem zakończył tu życie wielki poeta i powieściopisarz norwegski Bjornstjerne Bjornson, który rozsławił swe imię jako apostoł pokoju. Chorował prawie od roku, a w Paryżu bawił od listopada zeszłego roku w celach kuracyjnych.

Wiadomość o śmierci telegraficznie przesłana do kraju rodzinnego pisarza, aczkolwiek oczekiwana, sprawiła tam wielkie wrażenie.

Bjornson w roku 1903 odznaczony został nagrodą Nobla.

ZEPELLIN ROZBITY.

Nadzieje cesarza Wilhelma zniszczone.

LAMBURG nad LAHMĄ. — Z pysznej i dumnej armady powietrznej niemieckiej, (o której piszemy także na innem miejscu) pozostały tylko szczątki. Trzy krążowniki wojenne powietrzne przybyły na rozkaz cesarza Wilhelma z Kolonii do Hamburga, ale jeden tylko zdołał wrócić o swej sile do Kolonii, mianowicie "Parsival". Krążownik "Gross" okazał się niezdolnym do dalszej podróży i koleją sprowadzono go do Kolonii, natomiast "Zeppelin" został przez silny podmuch wiatru rozbity w szczątki. Maszyny i cały szkielet aluminiowy połamane w kawałki, które żołnierze zbierają i znoszą na kupę. Natomiast jedwabna powłoka balonowa, podarta w strzępy, wisi na drzewach jak porzucona szmata. Przybyło wojsko, które z pysznego statku ratuje, co jeszcze uratować można.

FLOTA WOJENNA

Stnów Zjedn. rusza w nową wielką podróż na dalekie morza.

NEW YORK. — Z biura marynarki wojennej Stanów Zj. nadszedł tu komunikat opublikowany we środę rano w prasie, że flota wojenna St. Zjedn. złożona z kilkunastu wielkich okrętów, ruszy w tych dniach w nową wielką podróż morską, kierując się przedewszystkiem na wody Morza śródziemnego. Prasa nowoyorska pospiesza z zapewnieniem, że nie ma ta podróż nic wspólnego z niepokojącymi wieściami o możliwości wojny w Europie. "Wuj Sam" chce dać tylko swoim chłopcom sposobność zobaczenia świata"...

SKANDALICZNE OSKARŻENIE.

Polscy posłowie obwinieni o przekupstwo.

WIEDEŃ.— Ogromną sensacyę wywołała tu mowa posła do parlamentu, Ernesta Breitera, należącego do t. zw. "dzikich" który zarzucił prezydentowi Koła Polskiego dr. Stanisławowi Głąbińskiemu, że przy pomocy kolegów, a przedewszystkiem wice-prezesa Koła Starzyńskiego radcy Welzerowi powołanie do Izby Panów. Obaj spotwarzeni zażądali natychmiast zwołania komisyi śledczej dla zbadania zarzutów.

Ernest Breiter, jest od dłuższego czasu wydawcą rewolwerowego pisma "Monitor" i miał już przeszło sto procesów o oszczerstwa prasowe.

NIE MOŻE NARZEKAĆ.

Prezydent kolei Texas Midland, otrzymał 150 propozycyi małżeństwa.

ST. LOUIS, Mo. — E. H. R. Green, prezydent linii kolejowej Texas Midland, ogłosił przed kilka dniami w prasie, że dla tego jest dotąd kawalerem, ponieważ dotąd nie spotkał panny, którаby wyjść za niego chciała dla niego samego, a nie dla pieniędzy. W rezultacie w przeciągu kilku dni otrzymał 150 listów z propozycyami małżeństwa, przeważnie z St. Louis, a pomiędzy ogłaszającymi się są niektóre znane piękności.

Green powiada, że zdania nie zmienił. Zgłaszające się — mają na względzie także tylko jego majątek.

KARDYNAŁOWIE DLA AMERYKI.

RZYM. — We wtorek opublikowała prasa tutejsza wiadomość zaczerpniętą rzekomo z dobrych źródeł, że konsystorz zamianuje w połowie czerwca dwóch kardynałów dla Stanów Zjednoczonych. Ogółem liczba kardynałów ma być powiększoną do dwunastu.

ZA DUŻO "PAUPRÓW."

BOSTON, Mass. — Ogłoszono tu, że w pierwszych miesiącach tr. pobierało wsparcie od rozmaitych instytucyi dobroczynnych 913,401 osób, czyli — jedna trzecia część ludności Stanu Massachusets. Stan i miasto Massachusets, wydały w roku 1909 na ten cel blisko 6 milionów dolarów.

CENZUS W ALASCE.

SEATLE, Wash. — We wtorek powrócił do tego miasta W. M. Mc Kenzie, szef biura cenzusowego na Alaskę, i oświadczył reprezentantom prasy, że praca nad liczeniem ludności dokonaną została w jednym ze czterech dystryktów tego kraju. Enumeratorzy muszą tam przebywać tysiące mil na saniach w psiem zaprzęgu, aby zapisać jedno nazwisko. Z tego widać, że mają pracę nie lada.

NOTATKI Z CHICAGO.

W nocy z wtorku na środę, spaliła się na śmierć 70 letnia staruszka, zam. pn. 2947 przy ul. La Salle. Przez nieostrożność przewróciła lampę, i od razu stanęła w płomieniach jak pochodnia. Wypadek dostrzegli sąsiedzi przez okno, ale gdy przybyli z ratunkiem — staruszka już nie żyła.

* * *

We wtorek, zainkorporowała się spółka, która ma zamiar wybudować w Chicago wielki gmach z olbrzymią salą odpowiednią na konwencye, kosztem dwóch milionów dolarów.

* * *

Marya Hraska, akuszerka, zamieszkała pn. 315 przy ulicy N. Robey, została we wtorek w nocy aresztowaną, pod strasznem oskarżeniem, że w piecu kuchennym spaliła zwłoki niemowlęcia. Oskarżenie wnieśli sąsiedzi. Miały to być zwłoki dziecka, któremu w z. sobotą dała życie niejaka Marya Hronzek, zam. pn. 1845 przy Austin ave. Akuszerkę osadzono w więzieniu na stacyi policyjnej przy Chicago, ave., dochodzenie w toku.

* * *

Od wtorku bawi w Chicago były szef naszej policyi G. M. Shippy. Powiada atoli, że jego przyjazd nie ma nic wspólnego z śledztwem przeciwko "grafterom.'

* * *

Masło staniało o trzy centy na funcie i kosztuje dziś 29 centów za funt. Grożący proces trustowi maślanemu za konspiracyę i obdzieranie ludności zniewolił go do rejterady z wygórowanych cen.

* * *

Na uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego oraz Kongres Narodowy w Washingtonie, Związek Polek wysyła swój cały zarząd w liczbie dziewięciu pań. Unia Polska z zarządem w Buffalo także bierze oficyalny udział w tych uroczystościach i wyśle swoich reprezentantów.

* * *

Tow. Polska i Litwa, grupa 565 Z. N. P. na regularnem posiedzeniu wybrała ob. A. Oneckiego delegatem na Kongres Narodowy Polski w Washingtonie.

* * *

Skromny, cichy a znakomity i sumienny pracownik na naszem polu oświatowem, pan Edmund Dolewczyński, profesor Kollegium św. Stanisława Kostki, zapadł w ostatnich czasach tak silnie na zdrowiu, że lekarz dr. Piotrowicz, polecił mu wyjechać w okolice o łagodniejszym klimacie. Pan Dolewczyński wyjechał onegdaj do Las Animas, Col., gdzie będzie zmuszony przebyć czas dłuższy. Dzielnemu pionerowi polskiej oświaty w Ameryce życzymy jak najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Czego wymaga się od mydła skórnego?

Aby myło czysto i nie szkodziło skórze. Nieczyste mydła drażnią i kaleczą wytworną i delikatną skórę dziecka. Dlatego też mądre matki używają tylko Severy Leczniczego Mydła Skórnego do kąpania niemowląt. Najlepsze mydło dla wszystkich członków rodziny, gdyż myje, goi i odświeża. Cena 25 centów. Do nabycia u aptekarzy i kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

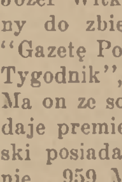
Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washington, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1823	Babirak Julia	2326	Kolodziejski F
1825	Baczek A	2334	Konecki S
1831	Bakowski W	2341	Kotwica R
1840	Banas Z	2351	Kowal T
1841	Badowska M	2366	Krol W
1849	Baran P	2374	Kubicza J
1855	Bartkowak J	2282	Kujawski F
1861	BednarzA	2390	Kuroski J
1876	Biegaszki J	2406	Lachowicz I
1781	Bikowski B	2414	Lemanska F
1890	Busienski J	2426	Lewandowski
1893	Bogdanowicz	2435	Liszka K
1895	Bojarski A	2449	Lukas Jan
1897	Bonewicz J	2452	Machowski F
1902	Borawski A	2476	Manek J
1906	Borowiec Jak	2480	Marczuk M
1916	Broton A	2510	Miechurski M
1919	Bryczek J	2530	Mozolewski Z
1927	Butkowski J	2570	Niezabitowski
1935	Cajka F	2573	Nilowski J
1984	Cholewicki J	2584	Niemiec J
1956	Cieslewicz K	2606	Oleszkiewicz
1977	Czufka D	2632	Pacek N
1979	Czarnecki A 2	2639	Palecki F
1983	Czernik A	2658	Perlinski S
1989	Czosnek A	2673	Piechuta H
2000	Danowski M	2688	Piekarski A
2001	Dec Ignacy	2708	Porebska M
2008	Domagala R	2726	Pula St
2013	Drabczyk J	2735	Raczki A
2018	Dubinski Ph	2739	Rak J
2026	Dymoski S	274z	Rakowski A
2029	Dziek K	2760	Retkowski M
2040	Farbowicz J	2790	Ruwiski B
2052	Fentowski B	2965	Rizina M
2058	Fink K	2800	Ryzmer Fr
2068	Franz J	2810	Sachar J
2081	Gajna Maryan	2812	Sarnieski J
2103	Golowski J	8846	Sienko J
2105	Golecki J	2855	Sikora T
2131	Grzelaka K	2873	Smakowska Z
2134	Grzykowski M	2899	Stachurski W
2148	Halesz L	2917	Strzatkowski F
2183	Hryniewiecki	2933	Styburski J
2192	Huzycki W	2947	Swierowski V
2199	Ilotwinski A	2968	Szczerna H
2206	Jagoda J	2988	Tatka F
2208	Jakubowski F	977	Tularz J
2218	Januszkiewicz	1008	Waligórski J
2223	Janikowicz M	1013	Wanasch
2231	Jaruszewski J	1026	Wierciak J.
2228	Jarecki A	1049	Cholewa W
2262	Kapanowski P	1051	Wojnicki W
2272	Kaspar Chas	1060	Wroblewski B
2296	Kinasz Mary	1076	Zarecki J
2292	Kielbasa J	1085	Zima J
2307	Klosowski B	1103	Zutowinski J
2313	Knaponski W	1107	Zydek J

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.



Kto w tej chwili..

przyśle tę dziewczynkę i 10c markami, otrzyma jeszcze na czas powinszowanie na Zielone Świątki. Coś najnowszego i najpiękniejszego. Adresować tak:

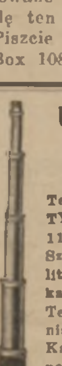
'NASZ KRAJ'

922 Noble ul. Chicago, Ill.



14 k. Gold Shell Pierścionek z Orlem Polskim **Darmo**

RODACY I RODACZKI! Jeżeli chcecie otrzymać ten piękny pierścionek darmo, to przyślijcie mi wasz adres, a ja wam poślę pudełko bizuteryi i kartek wizytowych wartości $1.20 do rozprzedania. Po sprzedaniu odeślijcie do mnie skolektowane $1.20 a ja wam w nagrodę poślę ten pierścionek zupełnie DARMO. Piszcie do. W. M. SZCZEPANIAK, Box 108 Webster, Mass. 26



Uważaj dobrze na kometę Halley'a.

Niezwykłe widowisko na niebie. Ten piękny z 5 części teleskop TYLKO $1.50, 33 cale rozciągnięty i 11 cali złożony.

Szkła doskonałej wartości, Miedź Polіturowana na złączeniach i nakrywkach.

Ten cudowny dobry instrument za tak niską cenę Nabyć mogą wszyscy. Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko powinni mieć po teleskopie. Posyłamy do każdej części świata z opłaconą dostawą po odebraniu $1.50.

Nie zwlekaj, zamów zaraz. Adres: P. D. FRETER & CO., 52 Dearborn str. CHICAGO, ILL. 20.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st.. Trenton, N. J.. kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

NOWY DZWON

Adres: NOWY DZWON 1119 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.



Uszy do góry.

Kto się chce śmiać przez cały rok i wesoło spędzać wieczory — niech zaprenumeruje „Nowy Dzwon", tygodnik humorystyczny i ilustrowany.

Prenumerata $1.00 rocznie.

Baczność! Prenumeratorzy „Gazety Polskiej" otrzymają w TYM MIESIĄCU „Nowy Dzwon" NA CAŁY ROK za 50 centów.

Pospieszcie się z wysyłką pieniędzy!